KSIĄDZ BISKUP JÓZEF JERZY STROSSMAYER.

WSPOMNIENIE.

(Dokończenie.)

Łatwo zrozumieć, z jakiem upragnieniem wyczekiwałem tej chwili, w której mógłbym już osobiście poznać męża tej miary! Wszystko, co tu o nim wyżej powiedziałem, znałem już należycie, wybierając się na południe, a coby mi wyszło z pamięci, przypomniałyby mi (jak przypominają oto teraz) notaty moje, robione nietylko w Pradze, lecz w Wiedniu i Budzyniu. Znając zaś to wszystko, czułem doskonale, że spotkam w młodym hierarsze chorwackim nietylko niepospolitego człowieka, lecz zarazem najbardziej kompetentnego doradcę i informatora w rzeczach południowej Słowiańszczyzny i największą powagę, gdyby chodziło o zapewnienie sobie dalszych poleceń wybitniejszym ludziom tamecznym. Poznałem go nareszcie!

Rzadkiego tak gościa z poza Karpat przyjął ksiądz biskup z całą swą prostotą i serdecznością, co więcej, przyjął przemówieniem polskiem. Jako Chorwat prawy, znał on lepiej niż inni, północnych swych z poza gór pobratymców, obeznany był z ówczesnem piśmiennictwem polskiem, podtrzymywał stosunki z Polakami, ale żadnego z nich chyba jeszcze gościem u siebie w Dziakowie nie miał. Był tam może kiedy kto z naszych ziomków wypadkowo, przygodnie, ale nie pamiętano nikogo, coby przybył tam umyślnie i to dla zapoznania się i z ludźmi tamecznymi i z ich działalnością, dla po-

znania życia pobratymczego narodu, jego języka, kultury, jego aspiracyj etc. Istotnie, ja chyba tam byłem pierwszym takim gościem. Nie mogło też być obojętnem dla żarliwego narodowca chorwackiego, ogarniającego myślą swą szeroką cały świat południowo słowiański, żywe zajęcie się tymże światem przez członka tego społeczeństwa, które dotąd podejrzywano o zdrożną, z nielicznymi wyjątkami, niedbałość w stosunku do pobratymców. Bo też tak niedawno jeszcze stawaliśmy, w czasie wojny węgierskiej, nawet zbrojno przeciw sobie: z jednej strony Jellaćic, z drugiej Dębiński z Bemem. Lecz teraz zobopólne nadzieje — nad Wisłą bardziej już widome, nad Sawą nieodzowniejsze może — ułatwiały wyrozumiałość wzajem, ułatwiały swobodniejsze zrozumienie się Przytem obydwa nasze wojenne narody miały zawsze rycerskie uznanie jeden dla drugiego, Madiarzy potrzebowali zaś właśnie zbliżenia z Chorwatami, bo bez nich nie przemogliby, nawet pod Solferino, niemiecko-wiedeńskiej kamarylli. Starali się więc ułagodzić ich zaręczeniami przyznania im praw narodowo-politycznych. Nie łatwo było zbić z dotychczasowej drogi naszego biskupa, ale oportunizm chwili wymagał pojednania się.

Dnia 19. marca, w święto Oblubieńca N. P. M., obchodził Przewielebny ksiądz Józef Jerzy swe imieniny. Zjechali na nie wszyscy wybitniejsi ludzie kraju i uroczystość stała się powszechnie narodową. Na stole biesiadnym zawitało owo wino przesławne biskupstwa syrmeńskiego, nad jakie już chyba pod słońcem świetniejszego niema. W rozległej sali ubocznej zabrzmiały chóry narodowe młodzieży seminaryjnej; na rozkaz pasterza dało się słyszeć parę pieśni chorwackich, tonem swym i treścią wspomnieniom dalekiego gościa bliższych. Potem liczne »*živio*« i »*živili*«. I jam to czuł dobrze, że solenizant jest duszą swego narodu.

Życzliwość biskupa Strossmaeyra dla narodu polskiego była szczera. Co więcej — przy jego ówczesnym idealistycznym wszechslawizmie, kto wie, czy nie przeceniał on nawet sił naszych, tak w pracy nad rozwojem wewnętrznym, jak w walce obronnej z germanizmem. Patrzył też z wiarą na zarysowującą się przed nami lepszą przyszłość jakąś. Co do mnie zaś osobiście, doznałem ze strony ks. biskupa wszystkiego tego, czego tylko spodziewać się mogłem, licząc w to wszelkie informacye, wskazówki i polecenia do różnych osób. I tak uzbro-

jony, pożegnawszy uprzejmie gospodarza-hierarchę, ruszyłem wprost do stołecznego Chorwatów Zagrzebia.

Nie przeczuwałem przecie, że Zagrzeb ów stanie się ostatnim punktem mego swobodnego dotąd ruchu po posiadłościach austryackich. Od Budzynia byłem już wprawdzie pilnie dozozorowany, w Dziakowie zrobiono nawet rewizyę papierów u jednego z urzędników biskupich, u którego byłem się tam po przyjeździe zatrzymał, ale nie niepokojono mnie, gościa bezpośrednio arcybiskupa. Od Zagrzebia wystąpiono już otwarcie. Polak, młody, co przybył do Dziakowa z Pesztu, bawił u ks. Strossmayera, a potem ruszył wprost do stolicy, rozkołysanej właśnie polityką, wędrowiec, który upozorowuje swą podróż po krainach chorwackich wątpliwą potrzebą jakichś tam niby studyów slawistycznych, — taki Polak obecnie nie może bądźcobądź nie być działaczem politycznym! Tak sobie rozumowała ówczesna policya austryacka i poczęła mnie ścigać na dobre. W tym razie jednak nie było to nawet wynikiem obaw jakiegoś panslawizmu, lecz raczej obawiano się zbliżenia Węgrów z Chorwatami, w czem właśnie mogliby wtedy pośredniczyć najskuteczniej Polacy. Gdy tedy zapowiedziano przyjazd do Zagrzebia trzech magnatów węgierskich (Karolyego, Podmanickyego i Festeticza) z darem pieniężnym dla dotkniętych głodem Graniczarów, poproszono mnie grzecznie, bym stolicę chorwacką niezwłocznie opuścił. A dalej trwał już ów pościg aż do Adryatyku. Policya była powiadomioną na całej linii o mojej podróży. W Karłowcu, gdzie się po drodze zatrzymałem, szef tamecznej policyi, gorliwy narodowiec chorwacki w duszy, uprzedził mnie — przed chwilą gościa biskupiego — że zostałem mu pod szczególniejszą opiekę oddany; a potem wywiązując się niby ściśle z danego sobie rozkazu, towarzyszył mi nieodstępnie przez cały czas mego pobytu, ułatwiając mi jak najszczerzej poznanie całego tamtejszego wybitniejszego narodowego towarzystwa. Zapowiedział mi też, że dalej w drodze zaskoczy mnie gdzieś rewizya mych własnych papierów. Jakoż istotnie, gdy zatrzymałem się z kolei u pp. W r a n i c a n i c h, w ich pięknym dworze, dwaj agenci, udając surową sztywność austryacką, zjawili się niespodzianie niby, dla przejrzenia mego portfelu. Oczywiście nie chodziło tu policyi cesarskiej o mnie samego, lecz zawzięto się naiwnie, czy nie da się czego pochwycić, coby kompromitowało w jakikolwiekbądź sposób bi-

skupa. Potem zaczepiano mnie raz jeszcze w przymorskim Świętowicie (Santo Vito sul fiume), powszednio, przez skrócenie, wprost »Fiume« po włosku, lub »Rjeka« po chorwacku zwanym; ale to już była ostatnia napaść »szwarcgelberska«!

Po opuszczeniu tyle gościnnej i tyle interesującej ziemi Chorwatów, obeznany teraz nieco bliżej z jej stosunkami i ludźmi, śledziłem już stale za wszystkiem tem, co się w niej działo bez względu, gdzie się sam znajdowałem, w kraju i poza krajem. Śledziłem i notowałem; co mi też posłużyło z czasem za łącznik nieprzerwany z późniejszemi memi wspomnieniami z ziemi Chorwatów i z powtórnych odwiedzin u ks. Strossmayera.

W ciągu dalszej podróży w tym samym roku jeszcze, dowiedziałem się, iż biskup nasz był duszą i przodownikiem odbytej w listopadzie konferencyi »bańskiej«, na której upominano się o przywrócenie trójjedynemu królestwu Dalmacyi i ówczesnego Pogranicza wojennego, oraz położono pierwszą podwalinę przyszłej Akademii dla Słowian południowych, przyczem biskup ofiarował z góry na nią kilkadziesiąt tysięcy florenów. Jeszcze wybitniej wystąpił on na sejmie chorwackim 1861. r., na którym próbowano ściślej oznaczyć stosunek Kroacyi do Węgier. Ale ks. Strossmayer zanadto szczerze, zanadto dzielnie bronił interesów swego narodu, by mógł być mile widzianym w Peszcie, a nawet w Wiedniu. Lecz ani na chwilę nie zatrzymał się na raz zakreślonej drodze.

Mimo licznych przeszkód, doprowadził przecież do skutku urzeczywistnienie najdroższego z marzeń swego życia. Założeżenie Akademii południowo-słowiańskiej w Zagrzebiu było postanowionem: suma 400.000 flor., zebrana w kraju, suma, której więcej niż jedną czwartą złożył sam biskup, stanowiła kapitał jej zakładowy. W r. też 1861. statuta Akademii zostały zatwierdzone przez sejm. Ale cóż?! trzeba było aż sześć lat czekać, zanim rząd austryacki upoważnił 36 osób do zgromadzenia się w celu ogłaszania prac swych naukowych! Po Solferino trzeba było jeszcze czekać Sadowy!

Tymczasem nie przestawał biskup Strossmayer występować i dalej na polu politycznem. Odgrywał bardzo ważną rolę na sejmie 1865. r., a w r. 1866. należał do komisyi, wysłanej do Pesztu, dla porozumienia się co do podstaw dalszego sto-

sunku obydwu narodów, Madiarów i Chorwatów. Lecz w r. 1867., gdy Madiarzy poszli górą, niezwalczony biskup, na żądanie cesarskie, musiał wyjechać na czas pewien za granicę. Nie zyskali jednak Madiarowie nic na tem; »ugoda« nie dała się przeprowadzić po ich myśli odrazu; dwa z rzędu sejmy chorwackie musiały być rozwiązane, a delegatów chorwackich na koronacyi w Peszcie nie było! Dopiero sejm trzeci ustąpił przemocy knowań. Ks. Strossmayer nie był oczywiście jego uczestnikiem.

Zwyciężony na teraz w swej polityce, oddał się on odtąd wyłącznie dźwiganiu posad cywilizacyjnych, zapewniających jego narodowi niespożytą moc na przyszłość. Najbardziej mu leżały na sercu naukowe zakłady, Akademia umiejętności, uniwersytet i t. d. Lecz walka z wrogiemi siłami nie była łatwą. Jednym tedy z najpiękniejszych dni jego życia musiał być dzień otwarcia w Zagrzebiu narodowej Akademii 2. września 1867. r. Był to też zarazem dzień wielkiej słowiańskiej uroczystości, chociaż mizerna zła wiara madiarska wzbroniła wszelkiego ostentacyjnego w mieście obchodu! Prezydentem tej Akademii został znany uczonemu światu ks. kanonik Franciszek Raczki, Przewielebnego zaś ks. biskupa, jako fundatora, zrobiono dożywotnim protektorem. Miał on świetną mowę inauguracyjną, z której niech nam wolno będzie przytoczyć tu jeden ustęp, jako głęboko charakteryzujący tego niepospolitego człowieka. »Zarzucano mi — mówił ks. Strossmayer — jakobym trwonił dobra Kościoła na rzeczy świeckie. Łatwo zgadnąć, z jakiego źródła pochodzą te zarzuty i że zwrócone są przeciw naszemu naukowemu zakładowi. Dzięki Bogu, że nie jestem sam jeden w tem winien; mam za współwinowajców całe nasze duchowieństwo, od pierwszego do ostatniego. Ono to wie, że wszystko, co się robi dla wiary, przynosi pożytek nauce; że wszystko, co się robi dla nauki, idzie na dobro wiary. Niechże cały naród wie również, że w przyszłości nie damy się cofnąć żadnem obwinieniem, żadną obelgą z drogi, jaką sobie zakreśliliśmy. Zaprawdę, spełniać będziemy sumiennie nasze obowiązki duchowne; ale zarówno będziemy popierać całemi siłami wszelkie interesy, dotyczące rozwoju materyalnego i moralnego naszego narodu, dotyczące jego bytu i jego przyszłości.«

Sobor powszechny w Rzymie w r. 1869. i 1870. r. dał po-

znać biskupa dyakowarskiego całemu już światu. Któż wtedy nie słyszał o jego niezłomnym spokoju w obronie wielkich zasad chrześcijańskiego Kościoła? Kto nie słyszał był o jego podziw uwielbienia wzbudzającej łacińskiej wymowie? Przy jednej sprawie znalazł się w mniejszości, przeciwny ogłoszeniu dogmatu nieomylności; lecz po dokonanej sprawie, dał milczeniem przykład karności kościelnej.

Z kolei doczekał się ks. Strossmayer urzeczywistnienia i drugiego ze swych wielkich marzeń i nie napróżno walczył on lat tyle, niezmordowane robiąc zabiegi w Zagrzebiu, Peszcie, Wiedniu. Trudy jego zostały uwieńczone. W r. 1874. pozwolono wreszcie otworzyć południowo-słowiański Uniwersytet. Była to znowu wielka uroczystość narodowa, tryumf wspaniałej myśli i wytrwałej działalności biskupa. Nowopowstający uniwersytet imienia Franciszka Józefa, powitały delegacye wszystkich poważniejszych wszechnic, w liczbie których i pobratymcza Jagiellońska była również reprezentowaną. Wszystko, co tchnęło żywszym duchem, oddało cześć fundatorowi, który nie szczędził w obliczu wielkiego celu ani pracy, ani kosztów. Ale nie koniec na tem jego hojnym darom dla kraju i narodu! Oto ks. Strossmayer darował nadto Akademii umiejętności w Zagrzebiu piękną swą galeryę obrazów, przez 15 lat uzbieraną; a ponieważ nie posiadała ona odpowiedniego lokalu, dał 40.000 flor. od siebie na wzniesienie potrzebnego gmachu. Obok tego wszystkiego wznosi jeszcze wspaniałą, w stylu romańsko-byzanckim, katedrę w swej stolicy biskupiej. A ileż towarzystw naukowych słowiańskich on wspierał! Towarzystwa w Zadarze, w Lublanie, Belgradzie, Pradze liczą go pomiędzy swymi dobrodziejami. Wszędzie go widzimy gotowym sypać hojną dłonią, gdzie chodzi o sprawę narodowości, człowieczeństwa i cywilizacyi. Oczywiście tak niepospolity bojownik miał też i wrogów strasznych, nieprzebłaganych; lecz możemy pominąć ich milczeniem, jak wyniośle pomija ich sam ks. Strossmayer: są to wrogi krwi słowiańskiej i prawdziwego postępu.

Gdy tedy w r. 1875. przypadł 5. września obchód 25-letniej rocznicy jego pasterstwa, był to dzień świąteczny nietylko dla Chorwatów, lecz dla całej słowiańskiej rodziny, dzień uczczenia wielkiego, wyszłego z jej łona, człowieka. Przeświadczenie o tem było powszechne. W hymnach uroczystych, jakie zewsząd powitały dostojnego jubilata, brzmiał nietylko wyraz

uniesienia chwili, lecz zarazem, a nawet nieskończenie więcej, spokojne świadectwo prawdzie, uznanie i cześć. Znalazło to oczywiście i wśród nas odgłos odpowiedni. Podałem też wówczas (w n-rze 415 *Tygodnika Illustrowanego)* zarys wybitniejszych czynów i zasług jubilata.

We trzy lata po owym 25-letnim jubileuszu nastąpiła w r. 1878. interwencya zbrojna Austryi na Bałkanie. Był to fakt niezmiernej doniosłości dla całej Słowiańszczyzny południowej. Wojska austryackie miały wkroczyć do Bośny, należącej właśnie do dyecezyi naszego biskupa. Co do ostatecznego wyniku tej interwencyi, nikt nie miał wątpliwości; cieszono się tedy powszechnie, iż ustanie nakoniec bratobójcza walka między chrześcijańskim ludem, *kmetami*, a mułzumańską jego szlachtą, *plemstwem*. Cieszono się myślą, że po przemożeniu butnych tych »Turczynów«-begów i agów, po wyparciu wojsk sułtańskich, Bośna z Hercegowiną uwolnione zostaną przecie z pod jarzma wyznawców proroka.

Śledząc stale za tem wszystkiem, co się w południowej Słowiańszczyznie dzieje, tak w mych podróżach, jak i z oddali, przejęty zarazem serdeczną życzliwością dla pobratymców, wybrawszy się wówczas właściwie na wystawę wszechświatową do Paryża, gdym jednak stanął w Krakowie, rozmyśliłem się i podążyłem do Zagrzebia. Znalazłem tam podniecenie patryotyczne w najwyższym stopniu, wywołane przeświadczeniem, że sprawa wyzwolenia Bośny jest sprawą przedewszystkiem narodową chorwacką. Nie poddawano się wprawdzie złudzeniom, aby po zajęciu tej krainy rząd, t. j. Niemcy wiedeńscy z Madiarami, zechciał ją oddać pod bezpośredni wpływ Chorwatów, lecz liczono na to, że z biegiem czasu sama natura rzeczy zwróci jej dalszy rozwój w tym właśnie kierunku. Nie wątpiono, że z czasem begowie bosańscy, powydobywawszy swe pargaminy, zbliżą się przecie najpierw do Chorwatów, mając w żywej pamięci tak zajadłe przez Serbów mordowanie swego własnego »*plemstva*«.

Zapragnąłem, choćby w roli improwizowanego korespondenta dzienników, pójść za armią okkupacyjną, by przerżnąć się przed Bośnę i dotrzeć do tak dobrze znanego mi Mostaru w Hercegowinie, lub zwrócić się ostatecznie ku nadmorskiemu na Adryatyku Dubrownikowi. Postanowiłem też przypomnieć się Przewielebnemu hierarsze w Dziakowie. Ruszyłem paro-

statkiem po Sawie do Brodu, gdzie zastałem czekającego na mnie sekretarza. Nazajutrz ruszyliśmy powozem ku Dziakowu, wymijając nieustannie idące ku Bośnie pułki węgierskie.

Ks. biskup Strossmayer przyjął mnie otwarcie, jak dawnego swego gościa; ale już teraz przemówił do mnie po chorwacku, nie po polsku, stracił był już wprawę w polszczyźnie; więc rozmawialiśmy potem jego mową wyłączniej, którą ja już wtedy władałem dostatecznie. Do Dziakowa przybyłem w pomyślną bardzo dla mnie porę: zbliżała się tu czterdziesta rocznica jego kapłaństwa, a obchód ten, w takich zwłaszcza okolicznościach, sprowadził na tę uroczystość wszystko, co było wybitniejszego w obrębie trójjedynego królestwa. Pomiędzy wcześniejszymi zaś gośćmi spotkałem tu już Franciszkanów bosańskich, z wielce interesującym ich prowincyałem, szukających u boku biskupa bezpieczniejszego schronienia na czas zawieruchy wojennej w domu.

Ale najlepiej scharakteryzuję ruch panujący wówczas na dworze biskupa i jego otoczenia, jeśli powtórzę tu list, jaki przesłałem był z Dziakowa, pod d. 5-go września 1878. r. do *Gazety Polskiej* (nr. 203), w którym tak oto pisałem:

»Nie, niepodobna mi się nie podzielić wrażeniami, jakie mię tu pochłaniają i niepowstrzymanie za daleko może unoszą! Od chwili bowiem, jak się stąpi na ziemię chorwacką, ogarnia człowieka uczucie powszechnego tu dziś, uroczyście świątecznego nastroju. Wszystko też, o co tylko potrącisz, czego dotkniesz się, oddycha tutaj niewysłownie żywem przejęciem się stanowczością dziejową rozpoczętej za Sawą walki. Naród czuje, że przyszła nakoniec tyle upragniona dlań doba ostatecznego i jedynie zbawczego przełomu w jego bycie historycznym: rozumie to doskonale jego intelligencya, wie o tem instynktem dziki nawet »Graniczar«. Zajęcie Bośny — toć cel najwyższy narodowych dążeń! Nigdzie też nie przyjęto z takiem namiętnem uniesieniem radości powołania do broni, jak na pograniczu chorwackiem; dla nikogo przejście Sawy nie było tak w całem znaczeniu świętem narodowem, jak dla Chorwatów. Mniejsza o widoki szczególne wiedeńskiej czy peszteńskiej polityki, — pułki chorwackie szły wesoło na krwawą biesiadę, przyśpiewując swoje: *»Još Hrvatska ne propala...«*, przy nieuciszonych okrzykach *»živili«*, jakiemi wszędy witał i żegnał ich lud po drodze. I wszystkie te pułki, co do jednego, już po-

szły! Następne wypadki znane są dostatecznie z dzienników... Chorwat, jak nigdy nie łudził się łatwością zadania i widział przed sobą nieodzowność arcykrwawej rozprawy, tak nie wątpi o jej ostatecznym dla siebie kiedyś wyniku, i gotów jest do największych poświęceń. Z radością więc niemal patrzy na powołanie pod broń nietylko rezerwy, lecz i jego »domobrańców« (honwedów). Ma też słuszność: on bowiem przeważnie decyduje w obecnej chwili o kierunku dziejowym przyszłych losów południowej Słowiańszczyzny, gdy każdy przecie wie, że taka kultura tam ostatecznie weźmie górę, jakiej dumna Bośna poddać się zechce lub musi. A wszędy tu spotyka się wytężenie sił narodu, podniesione do najwyższego stopnia. Łatwo tedy rozumieć, ile dramatyzmu wśród rozpasanej wrzawy ruchu wojennego, jakiej tu jestem każdej chwili świadkiem. A mam wszystko jak na dłoni, z wysokości mego okna w pałacu biskupim, zwróconego na piękny ogród i główną drogę tuż obok, prowadzącą do Brodu i za Sawę. Nie potrzebuję się nawet wychylać, by widzieć owe różnojęzyczne tłumy i zastępy wojenne, które tędy, jakby wzburzonemi falami, bez przerwy prawie, walą — na odsiecz... Nasłuchałem się też nie mało. Mógłbym teraz cały słownik klątew madiarskich ułożyć. Bo i jak tu — proszę — prawemu «Magyaremberowi« nie kląć na świat cały, kiedyby on chciał »baratonowi« Turkowi poskoczyć na pomoc w przygodzie, a tu mu każą iść go bić! Co gorzej — sam ten »baraton« nie zna się na sentymentach dlań madiarskich — i jakby naumyślnie, przeciw dywizyi Saparego najbardziej rozszalały, że rwie ją a rwie bez wytchnienia; gdy tymczasem »niegodziwe« Chorwaty, ze swymi Filipovićami, Jovanowićami, siedzą już dawno po Sarajewach, Mostarach — i jeszcze się śmieją. Trzeba zaś wiedzieć nadto, że Chorwat jest dumnym nietylko ze swej własnej dzielności wojennej, lecz również i z dzielności pobratymca — przeciwnika. Onby się naprawdę rumienił ze wstydu, jak za samego siebie, gdyby »Turczyn bosański«, bił się mniej sławnie, niż się bije! To, co w Wiedniu — gdzie doprawdy dziwią się »ciemnocie« Bośniaków, niechcących rozumieć dobrodziejstwa ofiarowanej im tak »wspaniałomyślnie« cywilizacyi niemieckiej — co tam, powiadam, uchodzi za »wilder Fanatismus«, »Barbarei« etc. – dla Chorwata jest *»junaštvo«*. Ma on z Bośniakiem swe rachunki dawne, przedwieczne, wie, że tylko krew je zmaże; ale rachunki

to »braterskie«, nic obcym do nich: a że pobratymiec w ostatniej chwili swego odrębnego bytu, tak bitnie nawalnicy stawi czoło, więc i jemu samemu rośnie stąd serce. Niemoże więc nikogo dziwić, gdy przy uniesieniu wojennem spotykają się co krok wyrazy uwielbienia dla dumnej szlachty »Bośny«. Turcy, jako tacy *(Osmemlije)*, nikogo tu nie obchodzą: tych się przyjaźni Madiarów porucza..... Do Serbów mają tu teraz urazę głęboką..... Dziś stanęli Chorwaci silniej niż kiedykolwiek, przy swej chorągwi trójjedynego królestwa..... już z Hercegowiną i Bośną — i nie odstąpią napewno od swego ideału, mając niezachwianą nadzieję, że złamią wszelkie moce złowrogie w postaci Madiarów i Niemca, i po latach kilkunastu dojdą do polityczno-narodowej, pod Habsburgiem, jedności«. (Takie żywiono nadzieje).

Taką oto charakterystykę nastroju, pragnień i haseł społeczeństwa chorwackiego pod koniec lata 1878., przesłałem swoim z gościnnego dworu biskupa Strossmayera. Ułatwił mi to niepospolicie liczny poczet przybyłych ze wszystkich krańców kraju wielbicieli i przyjaciół politycznych dostojnego jubilata, najbardziej zaś on sam, własną swoją osobą, ile że w nim samym przedewszystkiem ogniskowały się uczucia i aspiracye całego narodu.

Oczywiście nie porzucałem też powziętego z góry zamiaru śledzenia przebiegu srożącej się za Sawą walki orężnej; ale okazało się to niepodobnem: mniejsza już o poważne przestrogi, powstrzymywanie, — nie puszczono mnie po prostu za rubież turecki...

Pożegnawszy tedy Dostojnego pasterza ruszyłem wcześniej, niż zamierzałem, ku Zachodowi. Bywałem potem w Dalmacyi i Hercegowinie, w Belgradzie etc., ale nie przyszło mi już dotrzeć do gościnnych podwoi Strossmayera, za to zwracałem ku niemu młodszych od siebie. Zajmowała mnie przecie bez zmiany postać ta niezwykła. Podziwiałem niezachwianą wierność biskupa swym młodzieńczym ideałom wszechsłowiańskim, ideałom pojednania, tak narodów, jak i kościołów nawet; dziwiąc się zarazem stopniowi wytężenia tego idealizmu, który aż mu przeszkadzał rozumieć panujące za Karpatami stosunki faktyczne.

Dziś, oddalony tyle, pragnę, przy obchodzie uroczystym jego 90-lecia, złożyć mu cześć moją tem oto *wspomnieniem* przynajmniej.

Aleksander Jabłonowski.

Warszawa 8. lutego 1905 r.

ODRODZENIE LITERATURY SŁOWIEŃSKIEJ W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU.

Literatura słowieńska pod nieszczęśliwą zrodziła się gwiazdą. Przyjęcie chrześcijaństwa daje u wszystkich narodów początek literaturze, chociażby z początku pisanej po łacinie. Słowieńcy skutkiem przyjęcia chrześcijaństwa pozyskali prócz kilku nazw osobowych, jeden tylko pomnik w języku narodowym, bardzo stary wprawdzie, bo już z w. X., ale niewielki. Tworzą go tak zwane Fragmenty bryżyńskie, zawierające 3 modlitwy po słowieńsku, ważne nadzwyczaj pod względem językowym, mniej pod względem literackim. Na tem urywa się niestety piśmiennictwo na długi czas. Duchowieństwo niemieckie, nawróciwszy Słowian, często z pomocą gwałtu i miecza, złamawszy wpływ apostołów słowiańskich, który aż do nich sięgał, nie troszczyło się o potrzeby narodowe ludu tembardziej, że czuło się częścią wielkiego państwa niemieckiego i działało w myśl jego polityki germanizacyjnej. Nowy początek literatury powoduje dopiero reformacya, przemawiająca do ludu w języku ojczystym. Primus Trubar, a z nim kilku innych, wprowadzają język słowieński do literatury, tłómaczą pieśni, psalmy i biblię, drukują książki słowieńskie; niestety ustąpić muszą pod naciskiem katolicyzmu, który niszczy kiełkującą literaturę, a na jej miejsce — z bólem serca wyznać to trzeba — nic nowego nie daje. Widząc przytem w języku narodowym wroga religii i dawnego stanu rzeczy, starają się go duchowieństwo i rząd poskramiać i tłumić. Udaje się im to dość łatwo, bo mają siłę i środki, ale literaturze wyrządzają ogromną szkodę, bo odtąd przestaje właściwie istnieć. Kilka książek religijnych i to tłómaczonych głównie z niemieckiego i kilka gramatyk, oto plon blizko dwóch wieków! Szkół słowieńskich niema, a o język ojczysty z wyjątkiem jakiego księdza, zmuszonego mieć kazania do ludu, nikt się nie troszczy. Tylko w jakiej szkole prywatnej uwzględniano język ojczysty, jak to czynił n. p. poeta Volkmer w swej szkole przygotowawczej do gimnazyum w Ptruju (1769—1784). Toteż język przesiąknięty jest w szkaradny sposób germanizmami, tak dalece, że artykułu niemieckiego *ein* i *der* używa się stale jako *en* i *ta* w języku słowieńskim. Pisanie po słowieńsku sprawia ludziom wy-

kształconym mozół i wywołuje pot na ich czole. Trwa to nawet aż do pierwszej połowy XIX w., kiedy literatura już ojczystym brzmiała dźwiękiem. Tak n. p. Urban Jarnik i poeta Fr. Prešeren korespondują ze znanym St. Vrazem po niemiecku, a St. Vraz wyznaje wprost: *„Slavische Briefe kosten Tropfen slavischen Bluts; das weiss ich, denn ich fühle mich nach Schreibung eines slavischen* (slovenischen) *Briefes immer wie dahingeschlachtet“* (St. Vraz: Děla V. 171), a Jarnik pisze: *„Wieder schreibe ich* tudjim jezikom (obcym językiem); *das kommt von der Gewohnheit, dass man früher lieber lateinisch schrieb, wie slovenisch“.*

Nieużywanie języka ojczystego sprowadzało zanik poczucia łączności narodowej i wogóle poczucia narodowego. Słowieniec zapytany, czem jest pod względem narodowym, odpowiadał: Jestem Styryjczykiem, Korutańcem, Kraińcem a nawet Dolnokraińcem lub Górnokraińcem, ale nie: Jestem Słowieńcem. Czuł się więc obywatelem i członkiem jednego powiatu, jednej dzielnicy, ale nie całej ziemi słowieńskiej. I można się było obawiać, że lud zupełnie straci świadomość narodową i zaginie w morzu niemieckiem, które go ciągle zalewało i dotąd zalewa. A jednak tlała pod martwym popiołem iskra, którą tylko rozdmuchać trzeba było i dalej pielęgnować.

Pierwszą podnietą do tego była reforma szkół w Austryi. Rozpoczął ją, jak wiadomo, opat żegański Felbiger, (1724 – 1788), który opierając się na Amosie Komenskim, postawił zasadę, że nauka powinna się odbywać w języku ojczystym i przez nauczycieli, w tym kierunku wykształconych. Według jego planu urządzono średnie szkoły narodowe w południowych Niemczech i Austryi; językiem wykładowym był u nich język niemiecki, a nie łacina. Według tej samej normy poczęto ustanawiać szkoły średnie i u Słowieńców n. p. w Bystrzycy, Ślinicy, w Celju, Grodźcu, Starym Targu, w Teharach, Rogatcu, Maryborzu itd., ale z językiem wykładowym niemieckim. Toteż nie stąd wyszedł impuls do zmiany, lecz ze szkół ludowych. Chcąc mieć rutynowanych nauczycieli, założono według programu Felbigera pierwsze właściwe seminaryum we Wiedniu, które miało być wzorem dla innych, ustanawiać się mających po innych prowincyach państwa. Władza krajowa słowieńska, a raczej niemiecka u Słowieńców, mało dbała o to rozporządzenie, tak, iż z Wiednia musiało przyjść napomnienie, aby się

zajęła sprawą szkolnictwa. Choć niechętnie, musiała teraz pomyśleć o założeniu seminaryum, tem bardziej, że znalazł się Słowieniec, który całą duszą pragnął naprawy stosunków szkolnych. Był nim Błażej Kumerdej (1738—1805), wówczas profesor prawa w Akademii oryentalnej w Wiedniu. Widząc znakomite rezultaty wiedeńskiego seminaryum, pisze z własnej inicyatywy r 1773: «Patryotyczny projekt, jakby się dało w Krainie mieszkańców najkorzystniej uczyć pisania i czytania» i przedłożył go rządowi wiedeńskiemu. Z Wiednia posłano «Projekt» do namiestnictwa kraińskiego do ocenienia i choć namiestnictwo to, dziwnie jakoś zacofane, wydało niezupełnie pochlebny sąd, nakazała kancelarya nadworna, aby w Lublanie ustanowiono komisyę szkolną i założono seminaryum na wzór wiedeńskiego, a Kumerdeja mianowano jego dyrektorem. Kumerdej starał się o narodowy charakter swej szkoły, skutkiem czego znosił dużo przykrości; ale szkoła utrzymała się i działała dobroczynnie.

Mając nauczycieli, można było pomyśleć o zakładaniu coraz więcej szkół i uczynić zadość rozporządzeniu, wyrażonemu w «Allgemeine Schulordnung», że każde miasto ma własnym kosztem utrzymywać szkołę «normalną». Szkoły te nie były całkiem narodowe, ale uwzględniano już w nich potrzeby i język narodowy.

Taki stan szkół trwał do r. 1809. Wtenczas uległ on gruntownej zmianie, polegającej na tem, że wszystkie szkoły przekształcono na wzór francuski. Jak wiadomo, po pokoju wiedeńskim w r. 1809., musiała Austrya odstąpić Napoleonowi między innemi: Krainę, Gorycyę, Furlandyę i Istryą, a że Napoleon wprowadzając administracyę francuską i o szkołach nie zapominał, wzięto się i do reformy szkolnictwa. Szkoły ludowe urządzono na wzór francuskich écoles primaires; szkołę taką miała mieć każda gmina; szkoły wyższe podzielono na: gymnases, lycées i écoles centrales. Gimnazyów takich na wzór francuski założono aż 11, co na owe czasy i stosunki jest liczbą pokaźną. Lyceum założono w Lublanie r. 1810 z wielką uroczystością i zrównano je z école centrale t. j. z uniwersytetem; uczono w nim bowiem tych samych przedmiotów, których się dziś uczy na uniwersytecie i politechnice. Miało ono mieć bibliotekę i wszystkie potrzebne gabinety, jak fizykalny, chemiczny i ogród botaniczny, co wówczas było czemś nadzwyczajnem. Najuczeńsi

Słowieńcy i najwięksi patryoci zostali profesorami tego liceum. Założenie tego najwyższego, długo upragnionego zakładu naukowego z kierunkiem narodowym, wywołało ogólny zapał; poeci pisali z jego powodu natchnione wiersze, pełne radości i uwielbienia dla Francuzów. Wspomnę z nich tylko natchniony wiersz Vodnika: *Illiria oživljena*. Był to też wypadek w życiu duchowem Słowieńców niepospolity. Oprócz tego założono w Lublanie szkołę handlową i szkołę sztuk pięknych. Nie zapomniano również o szkołach żeńskich; każdy powiat miał mieć przynajmniej jedną taką szkołę.

Jak z tego krótkiego przeglądu widzimy, system francuski podniósł szkoły bardzo wysoko, rozszerzył zakres nauki i starał się uczynić zadość wszystkim potrzebom kraju. Już tem samem, że przynosił nową oświatę i najwyższą wówczas na świecie cywilizacyę, francuską, przyczyniał się niezmiernie do podniesienia chęci do nauki, a zarazem ducha narodowego i szerzenia patryotycznego uczucia. Rozbudzony zapał szukał jeszcze nowych dróg, w których mógłby się wylewać. Zakładano więc różne towarzystwa. Założono także dziennik: *Télégraphe officiel des provinces illyriennes*, który połączony z dawniejszym urzędowym dziennikiem: *Laibacher Zeitung*, wychodził w trzech językach: francuskim, niemieckim i «illyrskim». Słowieńskich rzeczy było tam jednak mało. Życie to obudzone nie trwało wprawdzie długo, bo tylko do r. 1814, w którym prowincye słowieńskie wróciły znowu do Austryi, ale i tych kilka lat wywarło wpływ niemały. Obudziło poczucie i ambicyę narodową. Napoleon uznał ich narodowość, dając im szkoły słowieńskie, a nawet uniwersytet. Było to rozdmuchaniem iskierki, tkwiącej w zimnym popiele, a ogień stąd powstały nie miał już zgasnąć.

Bylibyśmy jednak jednostronni, przypisując wpływ ożywczy tylko Francuzom; wielki wywarła na Słowieńców także literatura niemiecka. Jest to rzeczą naturalną. Po odejściu bowiem Francuzów zaprowadzono znów starą modłę i język niemiecki stał się znów panującym. Ucząc się w szkołach średnich i na uniwersytetach w Grodźcu i Wiedniu, przesiąkali wpływami, jaki pociągała za sobą niemczyzna. A że od połowy XVIII w. zakwitła literatura niemiecka, wydając takich pisarzy i poetów, jak Klopstock, Lessing, Herder, Voss, Bürger, Koerner, Schiller i Goethe, a w Austryi specyalnie Collin i inni, nie mogła więc

ona pozostać bez wpływu na pisarzy słowieńskich. Wpływ Klopstocka widzimy n. p. u poety Koseskiego, Lessinga -Levstika, Bürgera u kilka nawet pisarzy; Gellerta naśla-wał Volkmer, wojskowe pieśni Collina Primic. Bardzo uoczny jest wpływ Schillera, który skutkiem swej miłości wobody i wolnomyślności, daleko więcej znajdował czytelników, niż Goethe. Wpływ jego widzimy n. p. u Vodnika, Koseskiego i Cegnara, a jest on jeszcze znaczniejszy w okresie następnym. Najbardziej zaś wpłynął na Słowieńców i Słowian wogóle może Herder. Przez swoje zamiłowanie do pieśni ludowych i wydanie ich zbioru w *Stimmen der Völker,* pobudził Słowian do zbierania własnych pieśni ludowych. Przyniosło to plon obfity, bo jak wiadomo, Słowianie a szczególnie Serbowie i Rosyanie, cieszą się bardzo piękną i bogatą literaturą ludową. I Słowieńcy zwrócili się do niej gorliwie i zebrali bardzo wiele pieśni ludowych, wydanych obecnie bardzo starannie i krytycznie przez profesora uniwersytetu w Grodźcu, K. Streklja. Wpływ tych pieśni ludowych na poetów słowieńskich jest bardzo znaczny. Da się wykazać u każdego z ówczesnych poetów.

Do rozbudzenia zaś ducha narodowego i krzepienia nadziei na przyszłość przyczyniło się wielce drugie dzieło Herdera: *Ideen zur Philosophie der Menschheit.* W rozprawie tej zajął poeta bardzo życzliwe stanowisko wobec Słowian, wróżąc im w przyszłości, jak wiadomo, kierownictwo losów politycznych Europy. Pochlebiało to szczególnie mniejszym narodom słowiańskim, że i one coś znaczyć będą. Oprócz tego wyciągano z rozprawy Herdera wniosek, że Słowianie, chcąc osiągnąć władzę, powinni działać wspólnie, powinni się łączyć, co zrodziło ideę słowiańskiej łączności, przyjętą gorąco przez te zwłaszcza ludy słowiańskie, które nie miały bytu politycznego. Należą do nich i Słowieńcy. Poczęli się więc oglądać na innych Słowian, zwłaszcza Rosyan i Czechów. Pierwsi imponowali im potęgą polityczną, drudzy swą siłą duchową, a pociągali ich ku sobie równością położenia państwowego. Oprócz tego znajdowali u Czechów potwierdzenie swych dążeń panslawistycznych. Działają tu Michał Durič, oryentalísta i gorący badacz przeszłości słowiańskiej, Józef Dobrowský, ojciec filologii słowiańskiej, nieco później Jan Kollar, Józef Jungmann, P. J. Šafařík i Fr. Palacký, szerząc dziełami swemi znajomość Słowiańszczyzny i zamiłowanie ku niej. Wpływ ich wido-

czny szczególnie w badaniach językowych u Słowieńców i w ogólnem pojmowaniu świata słowiańskiego.

Idea słowiańska była matką idei illyrizmu, idei, która kilkanaście lat bardzo poważnie zajmowała nietylko Słowieńców, ale i Serbów i Chorwatów, a i dziś jeszcze pokutuje w głowach niektórych entuzyastów południowo-słowiańskich. Miała ona na celu połączenie Serbów, Chorwatów i Słowieńców pod względem politycznym. Rozpoczęta przez zdolnego, ale ambitnego i dość samolubnego Ludwika Gaja, krzewiona przez najdzielniejszego jej przedstawiciela, szlachetnego Stanka Vraza, znalazła ona licznych zwolenników i u Słowieńców. Pisarze jak: Vodnik, Trstenjak, Muršec, Jarnik, Kočewarj, Caf, Zupan, byli gorliwymi zwolennikami illyryzmu. Myśl illyryzmu upadła, bo nie rachowała się z realnym stanem rzeczy i stosunkami politycznymi, ale miała ten skutek, że i ona rozszerzała widnokrąg polityczny i naukowy Słowieńców. Illyryzm był niejako objawem młodzieńczego polotu fantazyi, ale pochodził w każdym razie z motywów szlachetnych i uczył poświęcenia czegoś z własnej indywidualności na rzecz ogólnego dobra, poświęcenia się dla idei, co naród, a głównie jego przewodników, uszlachetniało, a zarazem parło ich do łączności we wspólnej pracy. Wyrazem tej łączności na polu literackiem jest założenie pierwszego pisemka literackiego pod tytułem: *Kranjska Čbelica* (Kraińska pszczółka) r. 1830. Wychodziła ona w małych tomikach rocznych (razem 5 tomików). Pomimo małej objętości, ma to pisemko wielkie znaczenie w literaturze słowieńskiej, bo było ogniskiem budzącej się poezyi słowieńskiej, wyrazem poczynającego się u Słowieńców romantyzmu, a zarazem skalą duchowego ich rozwoju. Ono złączyło około siebie najwybitniejszych poetów ówczesnych jak: Župana, Prešerna, Čopa, Kastelca i nadawało kierunek nowej poezyi.

W tym czasie rozpoczyna się także praca nad ludem. Poznano trafnie, że naród nie posiadający szlachty, musi odrodzenie swoje budować na szerokich masach ludu. Starano się więc dać ludowi wiedzę przystępną poziomowi jego indywidualności. Dawano mu do ręki książki praktyczne, mogące się przyczynić do pomnożenia jego dobrobytu, a więc pouczające go o gospodarstwie rolnem, ogrodnictwie, o hodowli zwierząt domowych, uprawie łąk, pielęgnowaniu winnic itp., nie zapomi-

nając i o dziełkach umoralniających, w formie opowiadań z życia, przykładów budujących z żywotów świętych i historyi. Skutek tych usiłowań jest ten, że lud słowieński jest gospodarny i pracowity, cieszy się dość znacznym dobrobytem i niełatwo idzie na lep rozmaitych haseł niepowołanych demagogów. Olbrzymią i nadzwyczaj dodatnią czynność w tym samym kierunku rozwinęło później Towarzystwo św. Mohorja w Celowcu, które obecnie liczy kilkadziesiąt tysięcy członków i wydaje miliony książek dla ludu.

Do wykształcenia zaś języka przyczyniają się liczne prace gramatyczne przedewszystkiem Kopitara, a głównie dwie katedry języka słowieńskiego: w Grodżcu i Lublanie. Pierwszą ustanowił rząd r. 1811., powodowany mniej życzliwością dla Słowieńców, jak raczej potrzebą urzędników rozumiejących język słowieński i mogących się w nim porozumieć z ludem; drugą ustanowiono dla kleryków seminaryum lublańskiego r. 1817. Ostatnia była daleko ważniejsza, bo kiedy pierwsza była przeznaczona głównie dla słuchaczy niemieckich i miała na celu tylko praktyczne ćwiczenia, druga miała zakres szerszy. Kleryków słowieńskich nie potrzeba było uczyć praktycznie języka; uczono ich stylu i literatury, co naturalnie bardzo dodatnio wpłynęło na wyrobienie poprawnego języka u słuchaczy. Wpływ tej katedry był tem skuteczniejszy, że świeccy mogli chodzić na wykłady.

Z usiłowaniem poprawienia języka połączyła się sprawa pisowni. Do tego czasu była używana dawna, zaprowadzona przez Trubara, oparta na niemieckiej i dla języka słowieńskiego wcale nie odpowiednia. Zaprowadzono wprawdzie niektóre zmiany, jednakże nie wiele się one przyczyniły do udoskonalenia pisowni. Dopiero teraz zajęto się nią naprawdę i po różnych sporach zaprowadzono „*gajicę*“, t. j. pisownię chorwacką, zastósowaną przez Gaja, a opartą na czeskiej. Był to wielki postęp, bo *gajica* stara się uczynić zadość wszelkim wymaganiom głosowni słowieńskiej i daje na każdy dźwięk osobny znak graficzny. Nowa pisownia stała się pośrednio łącznikiem narodowym, bo spory o nią poruszały mężów wszystkich części Słowenii, a ona je, po przyjęciu wspólnej pisowni, pogodziła.

Te wszystkie okoliczności przyczyniły się do obudzenia i uświadomienia ducha narodowego, do podniesienia oświaty,

a tem samem i literatury. Odtąd pisarze nie piszą już gwarami prowincyonalnemi, właściwemi ciasnej ich okolicy, lecz kształcą wspólny język narodowy, biorąc ze wszystkich narzeczy to, co dobre i ginie »język kraiński, styryjski i korutański« a powstaje »słowieński«. Siły literackie, uświadomione narodowo, nie giną w prądzie niemieckim, lecz obracają się na korzyść i dobro własnego narodu. A ponieważ samowiedza coraz więcej rośnie, tem liczniejsi też powstają pracownicy i tem skuteczniej pracują nad odrodzeniem narodu.

Przypatrzmy się teraz pokrótce najgłówniejszym pisarzom pierwszej polowy XIX. wieku. Na polu powieści występuje Jan Cigler (1792—1869), który swemi powieściami: „*Sreča w nesreči*“ (Szczęście w nieszczęściu), „*Življenje svete Heme, Deteljica* (koniczyna) *ali življenje treh kranjskich* (kraińskich) *bratov soldatov* i *Kortonica, koroška deklica* (korutańska dziewica), daje początek belletrystyce i pobudza innych do pisania w tym kierunku. Jego powieści, zwłaszcza ostatnie, nie odznaczają się wielką inwencyą, charakterystyką osób i urozmaiceniem charakterów, są jednak, jako nowość w literaturze, wybitnem zjawiskiem, zasługującem na uznanie.

Do poetów tego okresu należy przedewszystkiem Wal. Vodnik, wielki patryota, a człowiek bardzo zacny i pełen poświęcenia dla dobra ogólnego. Pierwszą polową swego życia należy on do poprzedzającego okresu, druga połowa jednak i koniec jego życia przypada na okres odrodzenia, tem bardziej, że działalność jego późniejsza jest wybitniejsza i skuteczniejsza, przypada bowiem na czas okupacyi francuskiej. Z radością powitał on Napoleona i rządy francuskie, a wyraz swego entuzyazmu dał we wspomnianym wierszu: *Ilirja oživljena* (Ilirya wskrzeszona), za co później od rządu austryackiego doznawał licznych przykrości. Jest on poetą przeważnie lirycznym, chociaż i drobniejsze utwory epiczne wychodzą z pod jego pióra. W młodości działa na niego wpływ pieśni ludowych, które on pierwszy począł zbierać, a które często tylko przerabiał. Takiemi są np: *Nevesta kralja Matjaža* (żona króla Macieja Korwina), *Lovec, Voznik* i najlepsza *Pegam in Lambergar*, opiewająca pojedynek wymienionych rycerzy.

Po tych naśladowanych pisze własne oryginalne, w których przebija się wpływ klasyków starożytnych, jako to pokazuje np. wiersz: *Prošnja krainski modriny* (prośba do muzy kra-

ińskiej), w której opisuje początek swego zawodu poetycznego. Zajmował się także Anakreontem, którego przerabiał i to dość szczęśliwie. Wielki postęp stanowią wiersze zbiorku: *Pesni za poskušino* (pieśni na próbę), w których jest i uczucie i znaczny polot fantazyi. Podczas wojen napoleońskich wydał: *Pesni za brambovce* (Pieśni dla »landwerzystów«); wionie z nich duch patryotyczny i miłość dla kraju rodzinnego. Oprócz tego napisał kilkadziesiąt wierszy różnej treści: przygodnych, religijnych, do przyjaciół, a niekiedy i satyryczne. Są one nierównej wartości, ale można spotkać między nimi wierszyk bardzo udatny. Wogóle jednak jest pierwszym słowieńskim poetą, godnym tej nazwy. Zasługa jego nie ogranicza się atoli na polu poezyi; ma on nadzwyczaj wielkie zasługi na polu pedagogicznem, publicystycznem i popularno-naukowem. Pozostaje on w ścisłym związku z ówczesnym literackim i politycznym rozwojem swego narodu. Toteż działalność jego pełna poświęcenia, przytem charakter czysty i prawy, zjednały mu wielką wziętość i miłość narodu.

Pomijam mniej ważnych poetów jak Leopolda Volkmera (1741—1816) i Jakóba Zupana (1785—1852), którego działalność obejmuje gramatykę, historyę i poezyę, wprawdzie szlachetnie pojętą, ale ciężką; Błażeja Potočnika (1799—1877) którego wiersze czyto świeckie, czy religijne, mają większą wartość i dużo uczucia, tak, że niektóre z nich stały się własnością ludu i przez niego są śpiewane; i przechodzę do głównego poety tego okresu i do tego czasu prawie nieprześcignionego, do Franc. Prešerna.

Jest on zarazem przedstawicielem nowego, romantycznego kierunku, choć o ścieraniu się klasycyzmu z romantyzmem w literaturze słowieńskiej mówić nie można, bo takiej walki obu tych prądów, jak u nas, nie było u Słowieńców. Możnaby wprawdzie w surowej krytyce Kopitara o poezyach Prešerna upatrywać coś podobnego, jak u nas wystąpienie Śniadeckiego wobec Mickiewicza i nowej poezyi, a w odpowiedzi Prešerna: *kopitar* (kopyciarz) *naj črevlje sodi* (niech trzewiki sądzi), porównać z mickiewiczowską wzmianką o »mędrca szkiełku i oku«, wystosowaną do matematyka wileńskiego; ale spór ten, więcej osobisty, niż literacki, nie miał nigdy tego znaczenia, co u nas walka klasyków z romantykami. Jeżeli więc Prešern jest romantykiem, pochodzi to stąd, że już w szkole czy-

tał Szillera, Goethego i innych poetów niemieckich, że znał i Byrona i zasilał swą muzę poezyą ludową. Stał się on romantykiem, że tak powiem, siłą okoliczności, w których się znajdował. Że wpływy te działały na niego od początku, widzimy w najpierwszych jego poezyach jak: *Lenora*, tłómaczona z Bürgera i *Povodnji mož* (Wodnik), oparty na podaniu ludowem. (Por. Štrekelj: P e ś m i n a r o d n e tom I, l. 81 i 82 i V a l v a z o r: Die E h r e d e s H e r z o g s t h u m s K r a i n). Utwory te napisał, kiedy był jeszcze słuchaczem praw we Wiedniu. Późniejsze jego smutne stosunki materyalne, kiedy był koncypientem u adwokata C h r o b r t a w Lublanie, nie bardzo sprzyjały Muzie, ale pomimo tego siła jego poetyczna nie słabnie, ogranicza się jednak na poezye ulotne. Dopiero zawiedziona miłość do pięknej, ale dumnej Julii, roznieciła w nim silne uczucia i wysoki lot poetyczny; podobnie jak Mickiewicz, tak i on wylał swe nadzieje, prośby, żale i skargi w poezyach, w których się wzniósł bardzo wysoko. Płynie z nich uczucie czyste, wzniosłe i niekłamane; czujemy, że poeta cierpi prawdziwie, że ból jego jest głęboki, że to nie czcza affektacya i udawanie, lecz uczucie szczere, ogarniające całą duszę. I mimowoli udziela się ono czytelnikowi, porywa go, tak, że chciałby z poetą ból podzielić i szczczęścia mu przychylić. Forma w nich znakomita, choć niełatwa, bo poeta wybrał sonet, idąc za przykładem Petrarki, który również w sonetach wylał swą miłość do Laury. Widzimy wprawdzie w niektórych naśladownictwo włoskiego poety, ale nie jest ono niewolnicze, bo poeta umiał obcy kwiat przesadzić na grunt ojczysty i wycisnąć na nim piętno narodowe. W budowie zaś ich doszedł do takiej doskonałości, że sam sobie nawet utrudnia ich układ. Są bowiem tak zestawione, że pierwsze litery czternastu sonetów tworzą nazwisko i imię osoby, której zbiór ten p. t. *Sonetni venec* poświęca: P r i m i c o v i J u l j i; oprócz tego wiersz kończący jest zarazem wierszem początkowym następnego, a sonet piętnasty jest ułożony z samych początkowych wierszy sonetów poprzednich i daje znowu wspomnianą dedykacyę. To wszystko składa się na to, że »Wieniec« ten staje się nietylko świetnym wieńcem, złożonym ukochanej, lecz zarazem i literaturze słowieńskiej. Treścią innych jego sonetów jest także po części miłość, poczęści inne uczucia. Wyraz tęsknoty za cichą wsią rodzinną znajdujemy w sonecie: „*O Vrba*, *srečna* (szczęśliwa), *draga vas domača*“. Kiedy mu ży-

cie zanadto dokuczy, wyrwie się czasem z pieśni jego cicha skarga; kiedy znów słońce zaświeci i poeta w weselsze uderzy tony.

Z tego samego czasu pochodzą: *Pesmi.* Motywy w nich są rozmaite, jużto miłość, jużto cierpienie, jużto powołanie poety, bardzo szlachetnie pojęte. Niejedna z nich stała się pieśnią narodową i bywa przez wszystkich śpiewana. Podobną do siebie treść mają dwa wiersze: *Nezakonška mati* (nieślubna matka i *Zapuščena* (opuszczona), w których poeta przedstawia położenie i smutek nieszczęśliwej dziewczyny.

Jak widzimy, Prešern jest poetą czysto lirycznym. Wie on o tem, bo zna swój talent i mimo nawoływań przyjaciół nie chce przejść na inne pole poezyi, »bo komu Bóg dał wieszczego ducha, dał mu i jego pieśni«. Raz tylko sprzeniewierzył się swemu zawodowi; ulegając przyjaciołom napisał pieśń poetyczną: *Krst pri Savici* (Chrzest nad Sawicą). której treścią jest walka pogaństwa z chrześcijaństwem i zwycięstwo ostatniego; ale tu pokazuje się, że Prešern nie był poetą epicznym. Liryka bowiem i tu przebija; a charakterystyka osób i ich psychologia, jakoteż sceny, mają cechy więcej liryczne, niż epiczne.

Drugim wielkim poetą był Stanko Vraz (1810 -1851). Urodzeniem swem, a nawet poniekąd i treścią swych utworów jest on Słowieńcem, ale językiem należy do Chorwatów. Porwany ideą iliryzmu przeniósł się do Zagrzebia i pisał językiem chorwackim (illirskim), a nie słowieńskim, tak że go Prešern zbiegiem nazywa. Pomijam go dlatego, zwłaszcza, że prof. M. Zdziechowski poświęcił mu osobne studyum. (Odrodzenie Chorwacyi w w. XIX, str. 67—86).

Obok Prešerna żyje jeszcze kilku mniejszych poetów, jak Urban Jarnik (1784—1844), człowiek bardzo wykształcony i patryota wielki, ale poeta o mniejszym polocie i zakresie, Walenty Stanič (1774—1847), pilny tłómacz poetów obcych, Piotr Danjko (1787—1853), piszący jeszcze narzeczem styryjskiem; ale zasługi ich niewielkie.

Natomiast badaczów języka mamy wielu i ważnych. Mały naród Słowieńców ma nadzwyczajne zamiłowanie do filologii, co pokazuje się choćby w tem, że wydał dwóch największych slawistów swego czasu: Bartłomieja Kopitara i później Franc. Miklošiča. Pierwszy z nich działa w omawianym okresie i przyczynia się znajomością swą języka starobułgar-

skiego, a raczej macedońsko-słowiańskiego do powstania i podniesienia slawistyki. Drugiego działalność mamy wszyscy świeżo w pamięci. Obok nich mają wielkie zasługi około języka słowieńskiego Franc. Metelko (1789–1860), Antoni Murko (1809—1871) i wspomiany już U. Jarnik.

Wreszcie i proza historyczna znajduje swego przedstawiciela w Michale Verné (1797—1861), namiętnym podróżniku, który swe podróże opisał w kilku dziełach.

Taki jest obraz, krótko naszkicowany, usiłowań, dążeń, pracy i owoców w okresie odrodzenia literatury słowieńskiej. Uwzględniając niewielką liczbę mieszkańców, przeszkody stawiane im z różnych stron, brak mecenasów sztuki i literatury, brak bytu politycznego, nie tylko uznamy szlachetne ich dążności, ale nawet zdziwimy się, że tyle mogli zdziałać. Wpływ bowiem tego okresu trwa dalej, działa na młodszych pisarzy, którzy nabrawszy wiary w żywotność narodową, postępują coraz dalej w pracy społecznej i duchowej i wznoszą coraz wyżej kaganiec oświaty. Odtąd liczba pisarzy słowieńskich ciągle rośnie, a praca ich rozciąga się na coraz nowe kierunki piśmienictwa. Powstają nowe gałęzie własnej literatury. Dowodem tego jest n. p. literatura pedagogiczna. Przed 50 laty nie można było myśleć nawet o literaturze poświęconej specyalnie wychowaniu narodowemu, a dziś istnieje osobne Towarzystwo pedagogiczne, wydające swój organ: *Pedagogiški letopis,* i różne rozprawy specyalne z pedagogiki. Podobny postęp widzimy w każdej dziedzinie życia duchowego Słowieńców, ale to już nie wchodzi w zakres obecnej rozprawki.

Jan Leciejewski.

Nieco o Słowakach [1]).

1. Siedziby. Słowacy zamieszkują północno-zachodnie komitaty węgierskie, a mianowicie: 1) orawski, 2) trenczyński, 3) liptowski, 4) zwoleński, 5) turczański, 6) nitrzański, 7) szaryski, 8) spiski, 9) tekowski, 10) preszburski, 11) gemerski, 12) honcki,

---

[1]) Na podstawie dzieła Dra L. Niederlego: »Národopisná mapa uh. Slovaků« i Slov. Kalendara za r. 1905 (Milana Hodży) wyd. w Peszcie.

13) zempliński, 14) użhorodzki, 15) nowohradzki i 16) abaujtorniański. Przestrzeń ta obejmuje 56,265 □ klm.

Oprócz tego mieszka znaczna część Słowaków na południowo-wschodnich Morawach, w południowych komitatach, zwłaszcza w Baczce i w Sriemie (w Slawonii). Również w Ameryce znajduje się ich znaczna liczba.

2. Ilość. Podług spisu ludności z r. 1900. tendencyjnego więcej, niż w Prusiech, naliczono Słowaków na Węgrzech i w Chorwacyi 2,019,641, z czego wypada na Węgry same 1,749,415. Najczystsze słowackie są komitaty: orawski (94·7%), trenczyński (92·8%), liptowski (92·5%), zwoleński (89·4%), turczański (73·6%), nitrzański (73·1%), szaryski (66·1%), spiski (58·2%), tekowski (57·5%) i preszburski (51·1%). Inne liczą 40% i mniej Słowaków, nie mniej jednak, niż 22·9% (abaujtorniański). Jeżeli do liczby tej 2,019,641 (Węgry i Chorwacya) doliczymy Słowaków na Morawach i w Austryi Dolnej około 60,000, — w Wiedniu około 50,000, — w Ameryce około 500,000, w innych krajach i w Rosyi około 20,000; na podstawie zaś prawdopodobieństwa odbierzemy Madiarom ze 150 tysięcy dusz słowackich, zapisanych za Madiarów, dojdzie liczba Słowaków do 2,800,000.

3. Instytucye finansowe. Znanych instytucyi finansowych mają Słowacy 31, z tych towarzystw akcyjnych 17, a zaliczkowych 14. Największą instytucyą jest bank »Tatra« w Turcz. św. Marcinie, mający 3 filie, założony w roku 1885. Ma kapitału zakładowego K 800 tysięcy, a kapitału żelaznego 222,813·63 (z końcem r. 1903). Wkładek było blizko 9 milionów koron — czystego zysku było K 100,483·34. Oprócz banku »Tatra«, ma Turczański św. Marcin akcyjną kasę oszczędności, założoną w r. 1868 (z kapitałem zakładowym K 400,000). W Rużomberku (w kom. liptowskim) jest Bank zaliczkowy (kapitał zakł. K 500,000); w Żylinie (kom. trenczyński) towarz. zaliczkowe; toż samo w Myjawie (kom. nitrzański), w Tyrnawie (kom. preszburski), w Krupinie (kom. hontski); dalej Kasy Oszczędności w Tisowcu (kom. gemerski), w Petrowcu (kom. baczecki), t. zw. banki ludowe w Pukancu (kom. hontski), w Nowem Mieście nad Wagiem (kom. nitrzański), w Necpałach (kom. turczański), w Zwoleniu, w Namiestowie (kom. orawski) i t. d.

Oprócz tego istnieje szereg towarzystw kredytowych małych po wsiach; z tych najwięcej w komitacie nitrzańskim (66),

gdzie lud jest najbogatszy i przez sąsiedztwo ze Słowakami morawskimi najwięcej uświadomiony.

4. Towarzystwa spożywcze, odpowiadające mniej więcej naszym »kółkom rolniczym«, rozwijają się coraz lepiej, a szczególniej w kom. nitrzańskim (52), następnie w kom. trenczyńskim, spiskim i orawskim. Rozwój ich paraliżują żydzi, o ile tylko zdołają, ponieważ to chwieje ich handlem i grozi emancypacyą.

5. Związki mleczarskie rozwijają się najwięcej w komitacie zwoleńskim (12) i trenczyńskim (5). Jestto dopiero początek, a ten zawsze trudny. Zdaje się, że te związki wyrabiają przedewszystkiem bryndzę owczą i sery, bo chów bydła jest tam nieznaczny. Dlaczego w Liptowskiem, słynnem z wyrobu bryndzy, nie zawiązano jeszcze takiego związku — trudno dociec.

6. Towarzystwa gospodarcze są dopiero w zawiązku. W komitatach górnych mają one na celu rozwój gorzelń (Preszów, Nowa Wieś, Keżmark, Buszowce, Kochanowce, Biała spiska), w dolnych rozwój winiarstwa (Pezinek w preszburskiem i Preszburg) lub chowu bydła (Myjawa), wyjątkowo tylko tkactwa, szewstwa i piekarstwa (Preszburg).

7. Przemysł domowy[1]) rozwija się nierównomiernie. W komitatach bogatszych (np. nitrzański), gdzie dawniej kwitło kożusznictwo, teraz ze zmianą stroju upada; tu i owdzie kwitnie tylko hafciarstwo i wyszywanie barwne. W kom. trenczańskim wyrabiają płótno, (w dolinie bosackiej zajmują się wyszywaniem), oprócz tego lud wędruje z towarami i zajmuje się druciarstwem. W kom. tekowskim (Stara Huta) wyrabiają różne drewniane narzędzia, w zwoleńskim koronki, w spiskim naczynia drewniane, a podobnie i w gemerskim. Pozatem wszystko, co wyrabiają, ogranicza się do potrzeb domowych.

8. Życie polityczne. Do sejmu krajów korony św. Szczepana wchodzi 411 posłów, (zwanych ablegatami) z tyluż okręgów wyborczych. (Pomijamy Chorwacyę i Sławonię, jako osobne Królestwa). Na komitaty, zamieszkałe przez Słowaków, przypada okręgów wyborczych 56. A iluż posłów słowackich zasiada w sejmie? Było ich z przedostatnich wyborów czterech; obecnie w styczniu r. b. wybrano zaledwo dwóch t. j.

---

[1]) Z kalendarza p. t. »Nová domová pokladnica« na r. 1902 (Uh. Skalica).

Milana Hodżę (redaktora *Slovenskeho Tyždennika*) na podstawie czysto-narodowego programu i Ferdynanda Skyczaka na podstawie programu stronnictwa ludowego.

Jakże się to dzieje?

Kto pamięta, (a pamiętać może, bo temu zaledwo miesiąc) ile batalionów wojska wysłano z Galicyi w końcu stycznia r. b., aby «pomagało» wyborom na Węgrzech, ten może się wiele domyślać, a jednak najśmielsze domysły nie będą nawet zbliżone do rzeczywistości. Wojska nie używa się do stłumienia rozruchów, ale do wywarcia pressyi, do postrachu ludności ciemnej i zahukanej, która nie mając wyrobionych zasad politycznych i narodowych, łatwo ulega namowie, pogróżkom i — wódce.

Przepisy wyborcze są tego rodzaju, że dozwalają komisyom na dowolne zestawianie list wyborców, na unieważnianie głosów z błahych powodów, a nawet na usuwanie od głosowania całych wsi i osad. Kilka liczb objaśni rzecz dokładniej.

Czysto słowacka Orawa ma ludności 86.000 i dwa okręgi wyborcze: Dolny Kubin z 4.770 głosami, a Bobrów z 6.143 głosami, razem tedy wyjątkowo wiele, bo 10.913 głosów czyli około 13%; ale Spiż na 173.000 mieszkańców ma 4 okręgi: iglowski 1.701 głosów, lewocki 2.170 gł., lubowieński 2.583 gł., i sobocieński 2.537 gł., razem 8.991 głosów czyli nieco więcej ponad 5%! Liptów z ludnością 83.000 ma w okręgu mikulaskim 3.893, a rużomberskim 3.094, razem 6.987 wyborców, czyli nieco ponad 8%; Trenczyn z ludnością 267.000 ma w 8-miu okręgach 10.076 głosów, czyli niespełna 4%! i t. d. Tam, gdzie żywioł madiarski jest silny, choć między ludnością mieszaną, procent ten niezmiernie rośnie, skoro w komitacie hontskim na 115.000 ludności, głosujący tworzą 10% [1]).

Cel zupełnie jasny.

9. Stosunki wyznaniowe. Słowacy, zamieszkali w północno-zachodniej części królestwa węgierskiego, są wyznania bądź katolickiego (w większości), bądź ewangielickiego. J. L. Holuby podaje w r. 1901 ilość ewangielików ma 430.162 [2]). W stosunku do ogółu Słowaków węgierskich jestto około 25%.

[1]) Liczby wzięte z kalendarza na r. 1905, wydanego przez *Sloven. Tyždennik*.

[2]) *Slovensko.* Sbornik štatí, věnovaných kraji a lidu slovenskému. Vyd. Umělecké Besedy w Praze 1901. Zob. str. 130.

Mała część katolików należy do biskupstwa koszyckiego i ostrzyhomskiego, bardzo znaczna do biskupstwa spiskiego i mitrzańskiego. Na stolicach biskupich zasiadają sami Madiarzy, lub gorsi od nich zmadiaryzowani Słowacy; w seminaryach wykład odbywa się częściowo tylko po łacinie, przeważnie po madiarsku. Alumni nie przysposobieni do kazań słowackich, muszą własną pracą zdobywać sobie jaką taką znajomość języka ludu, z którego pochodzą i którego duszpasterstwo będzie im powierzone. Wspaniała biblioteka dyecezalna w Nitrze, założona przez ś. p. biskupa Roskovanyego (około 60.000 tomów), zawiera przeważnie dzieła madiarskie i niemieckie; alumni czytający po słowacku są podejrzani. Mimo to wielu kapłanów katolickich, a zwłaszcza «Towarzystwo św. Wojciecha» w Tyrnawie (mające przeszło 2.000 członków) wydaje książki, broszury, kalendarze i pisma, poświęcone sprawom religijnym i moralnym.

Czysto słowackich parafii wyznania ewangielicko-augsburskiego jest 210 (315.593 dusz), słowacko madiarskich 79 (173.829 dusz), słowacko-madiarsko-niemieckich 26 (41.140 dusz), a słowacko-niemieckich 9 (9.014 dusz). Do r. 1894. należały senioraty słowackie (nitrzański, trenczyński, turczański, orawski i liptowski) do obwodu przeddunajskiego. Celem t. zw. zaokrąglenia «dystryktów» oderwano seniorat turczański od dystryktu przeddunajskiego i przyłączono do bańskiego, orawski zaś i liptowski do dystryktu potiskiego (nad Cisą); natomiast do przeddunajskiego wcielono seniorat tekowski, białokomarniański, hontski i nowohradzki. Tym sposobem starano się zapobiedz przewadze Słowaków i, o ile można było, stworzono dystrykty mieszane.

Agendy, kancyonały, śpiewniki, modlitewniki i przekład biblii, używany w zborach ewangielickich, są czeskie. Nauki odbywają się po słowacku i madiarsku.

10. Oświata. Szkoły. Słowacy nie mają uniwersytetu, nie mają nawet jednej szkoły średniej z językiem wykładowym słowackim, ani w komitatach słowackich nie uczy się języka słowackiego w szkołach średnich, choćby tylko nadobowiązkowo. Naród dwumilionowy jest skazany na prywatną naukę języka ojczystego.

§. 17. ustępu XLIV. ustawy z r. 1868. mówi wprawdzie: «ponieważ jest to najwyższym celem państwa, aby nauczanie przyniosło oświatę i dobrobyt, obowiązane jest państwo i w pań-

stwowych zakładach naukowych podług możności starać się o to, aby obywatele jakiejkolwiek narodowości... mogli się uczyć w swym języku ojczystym, aż do studyum akademickiego», — ale tego się nie uznaje w praktyce, bo na Węgrzech są tylko Węgrzy, t. j. Madiarzy; nie uwzględnia się i §. 18. nakazującego przy każdej szkole średniej w okolicach o mieszanej narodowości, ustanawiać katedry drugiego języka krajowego i literatury jego, również i w uniwersytetach.

Nie mogą też Słowacy na mocy §. 26. otwierać szkół średnich i wyższych własnymi środkami, bo w nich się zaraz rząd dopatrzy «panslawizmu» i szkoły zamknie, a fundusze skonfiskuje. (Tak zrobił minister Koloman Tisza w r. 1875. z dwoma gimnazyami niższemi i jednem wyższem).

Szkoły ludowe, utrzymywane przez gminy lub parafie, mogą uczyć w języku ojczystym; ponieważ jednak lud jest ciemny i biedny, pozwala rządowi na zakładanie szkoły pospolitej z funduszu państwowego, a taka szkoła jest wyłącznie madiarska «iskola». W jaki sposób może nauczyciel uczyć po madiarsku dzieci słowackie — to już tajemnica pedagogii madiarskiej.

Aby uniemożliwić młodzieży słowackiej korzystanie z uniwersytetu praskiego czeskiego, nie uznaje się tamtejszych egzaminów i rygorozów i lekarz np. z dyplomem doktorskim praskim nie może być lekarzem obwodowym czy miejskim, tylko zupełnie prywatnym. Nawet ukończony akademik peszteński, jeżeli uznaje się za Słowaka, niema co robić w służbie rządowej.

11. Literatura. Czasopisma [1]). Wobec braku szkół narodowych nie może być mowy o rozwoju literatury nietylko dlatego, że niema kto pisać, ale i nie bardzo kto ma czytać. Skoro zamknięto «Macierz słowacką» w r. 1875, a jej majątek ruchomy i nieruchomy (wartości przeszło 100.000 złr.) skonfiskowano, założyli Słowacy w Turczańskim św. Marcinie «Towarzystwo muzealne słowackie», gromadzące okazy kultury przedhistorycznej i historycznej, okazy przyrody kraju, dalej okazy etnograficzne i bibliotekę. Instytucya ta, tolerowana dotąd przez Madiarów, rozwija się pomyślnie i jest dziś jedynem ogniskiem kulturalnem. «Towarzystwo Mu-

[1]) Wiadomości czerpane do tego działu pochodzą jeszcze z r. 1903. Odtąd może się niejedno zmieniło.

zealne» wydaje w zeszytach *Sbornik* i *Časopis* dla członków, ogłosiło szczegółowy kwestyonarz do zbierania wykopalisk i przedmiotów etnograficznych. Oprócz tego wychodzi miesięcznik naukowo-literacki p. t. *Slovenské Pohľady* (Przegląd słowacki) red. przez Józefa Szkultetego w Turcz św. Marcinie i *Hlas* miesięcznik «młodych», w Rużomberku pod redakcyą Dra Wawrzyńca Szrobara. Jako dodatek do *Kazatelni*, wychodzą w Uh. Skalicy *Literarne Listy*. Dla kobiet wydaje pani Wansowa *Dennicę* raz na miesiąc. Jedyne pismo humorystyczne p. t. *Czernokniaźnik* wydaje w Martinie Jerzy Czajda. Dla wychowawców i rodzin przeznaczona jest *Rodzina i Szkoła* dla dzieci *Przyjaciel Dzieci* i *Nowiny Małych*. Sprawom religijnym poświęcone są *Katolicke Noviny*, wychodzące w Tyrnawie, *Kazatelnia* już wspomniana, *Nasza Nadiej* we Wacowie, *Kralovna sv. Rużenca* w Trstenie i *Posol bożskeho srdca Ježišoveho*. To katolickie; ewangielickie zaś *Cirkevne Listy* i *Straż na Sione*. Sprawom gospodarstwa poświęcony *Obzor* i *Hospodarske Noviny*.

Dla ludu specyalnie przeznaczone są *Ludové Noviny*, *Národní Hlasník*, *Kresťan*, *Hlas ludu* w Budapeszcie, *Pokrok* w Uh. Skalicy. Z funduszu gadzinowego, (majątek «Macierzy», skonfiskowany Słowakom!) wychodzi *Opravdovy Kresťan*, *Vlasťa Sviet*. Miejscowe sprawy mają na oku miesięczniki *Považske Noviny*, *Dolnozemsky Slovák* i *Liptovsko Oravske Noviny*.

Polityce szerokich kół poświęcony jest *Slovenski Tyždennik* (w Budapeszcie) i *Narodnie Noviny* (w Tur. św. Marcinie), wychodzące 3 razy tygodniowo. Pism wszelkiego rodzaju jest tedy razem 30. Dziennika Słowacy nie mają.

Uwagi ogólne. Słowaczyzną zajmuję się bliżej od lat 15; przeszedłem i przejechałem jej obszar wzdłuż i wszerz, nie wyłączając Słowaczyzny morawskiej i pozostaję dotąd w żywej styczności z wybitnymi pisarzami i pracownikami na niwie narodowej. Pozwolę sobie tedy na zakończenie podać parę rysów charakteryzujących ich.

Lud słowacki przedstawia trzy typy: *1)* biednego i mało narodowo uświadomionego górala ze Spiża, Orawy, Trenczyna, Liptowa, a częściowo i Zwolenia; *2)* zamożnego, świadomego siebie i swych praw gospodarza z komitatu turczańskiego i tekowskiego i winiarza z Nitry i Preszburga i *3)* mało uświadomionego, średnio-zamożnego rolnika z Koszyc, Rewucy, Tisowca, Krupiny i Sztiawnicy.

Typ pierwszy, co do charakteru skryty, podejrzliwy, nieufny i fatalista, zbliżony bardzo do naszego górala bieskidowego, nietylko stosunkami ekonomicznemi, których źródło w lichej ziemi i zbyt wielu karczmach, ale i ubiorem a częściowo i mową (w północnym Spiżu, północnej Orawie i przylegającej do Śląska i Galicyi części Trenczyńskiego). Zupełnie odmienny od niego jest typ drugi, na glebie pszenicznej siedzący i uprawiający winograd. Pewne podobieństwo, zwłaszcza co do zamiłowania w bogatym i swojskim stroju, zachodzi między nim, a naszym ludem krakowskim. Charakter tego ludu otwarty, szczery, wesoły. Mową zbliżony do Morawian, z którymi sąsiaduje i od których się wiele uczy. Typ trzeci, żyjący na granicy etnograficznej wschodniej i południowej, albo pomieszany z ludnością ruską (w komitacie szaryskim, torniańskim, zemplińskim i użhorodzkim), lub madiarską (w gemerskim, nowohradzkim, honckim), ma najmniej znamion wybitnych, prócz tego, że poddaje się łatwo wynarodowieniu, podobnie jak nasi Mazurzy w Galicyi wschodniej.

Słowaczyzna nie ma jednego ogniska kulturalnego, tak jak nie ma swej historycznej przeszłości, prócz czasów mityczno-legendowych. Stolica każdego komitatu jest jego ogniskiem, te zaś ciążą ku środkowi nietylko królestwa, ale — podług mniemania Madiarów, nawet całej ziemi — do Budapesztu...

Inteligencya słowacka (prócz tej, która się wypiera pochodzenia słowackiego) dzieli się na dwa wybitne odłamy: starych i młodych.

Starzy, wierni ideałom Sztura, Hurbana i Hodży z r. 1848, pragną się oprzeć o siłę wielkiego narodu słowiańskiego, a więc o jedyne mocarstwo słowiańskie, Rosyę i od niej oczekują wybawienia, jakie dano Serbom i Bułgarom; w sprawach narodowych chcą być wyłączną wyrocznią i powagą, i nie znosząc opozycyi, walczą z nią wszelkimi środkami. Opierają przeszłość kulturalną na mitycznych dziejach i legendarnym obrządku słowiańskim Cyrylo-Metodejskim, uważając go za «prawosławny». Mają w swem łonie dwóch przywódców. Dra Pawła Mudronia, adwokata i wytrawnego polityka, i poetę Hurbana Vajańskiego, stylistę i publicystę, niestety jednostronnego. Siedzibą ich Turczański św. Marcin, dziełem Muzeum słowackie i Dom narodowy,

organami *Slovenské Pohľady, Czernokniażnik, Narodni Hlasnik* i *Narodnie Noviny.*

Młodzi przejęci są ideałami humanitarnymi Tołstoja, a politycznymi prof. Masaryka z Pragi. Są to wychowańcy uniwersytetu praskiego, przejęci kulturą czeską i dlatego pragną jedności kulturalnej z Czechami, a poniekąd i jedności literackiej. Nie wyczekują pomocy od Rosyi, ale chcą przez podniesienie ludu moralne i ekonomiczne, przez rozszerzenie i pogłębienie oświaty, odrodzić naród etycznie i przysposobić mu lepszą przyszłość. Nie chcą drażnić rządu madiarskiego manifestacyami, ale nie darują żadnemu Słowakowi odstępstwa. Zakładają towarzystwa spożywcze, gospodarcze, sklepiki wiejskie, propagują wstrzemięźliwość. Wybitnymi działaczami są Dr. Paweł Blaho w Uh. Skalicy, redaktor *Pokroku* i Dr. Wawrzyniec Szrobar w Rużomberku, redaktor *Hlasu.* Częściowo do nich należy filantrop i Tołstoista, lekarz niepospolity w Żylinie, Dr. Makowicki. Zastępy młodych rosną, praca się zdwaja. Szczęść Boże wszystkim, którzy pracują dla lepszej przyszłości narodu pracowitego, cichego i głęboko religijnego!

Roman Zawiliński.

Z RUSKICH PRAC I ZABIEGÓW.

Do niedawna główna uwaga Rusinów galicyjskich skupiała się na polityce, a przedewszystkiem na wyborach do ciał prawodawczych, centralnych i autonomicznych. Na kilka tygodni przed chwilą, zanim przystąpiono do urny wyborczej, rozpoczynał się nerwowy ruch agitacyjny, zwoływano wiece i zebrania, zawiązywano komitety i komiteciki, słowem starano się w sposób nagły przeprowadzić to, co powinno być naturalnym skutkiem uświadomienia szerokich warstw ludu. Dopiero przed niewielu laty zrozumiano to i zabrano się do pracy u podstaw. Podnieść lud ekonomicznie, wykształcić go intellektualnie i uszlachetnić moralnie, a wtenczas śmiało można spojrzeć nawet najniepewniejszej przyszłości w oczy; oto przekonanie, które ogarnia obecnie coraz szersze kręgi ukraińskiego społe-

czeństwa. Budować gmachu bez należytego fundamentu niepodobna!

Rozpoczęto od ludu wiejskiego i tutaj największą przyznać trzeba zasługę towarzystwu «Proświta» we Lwowie, które założyło dotychczas $1^1/_2$ tysiąca czytelni, wydało około 300, książeczek popularno-naukowych i belletrystycznych dla ludu zorganizowało 30 filii i przyczyniło się do otwarcia mnóstwa kas zaliczkowych i sklepów wiejskich, «kramnyciami» zwanych. Niektóre z tych czytelni (j n. w Skale nad Zbruczem), rozwijają się wprost znakomicie, posiadają własne domy z salami na zabawy i zebrania, wypożyczalnie książek, śpichlerze, spółki przemysłowe i t. d. Główny wydział «Proświty» utrzymuje lustratora tych czytelni i wysyła po wsiach fachowo wykształconych nauczycieli rolnictwa i mleczarstwa. Prócz tego stara się dla członków o rozmaite zniżki i ułatwienia przy zakupnie towarów, przedewszystkiem wyborowych nasion i narzędzi rolniczych. Trzeba widzieć wieś dawną przed założeniem «Proświty» i porównać ją z dzisiejszą, aby poznać, ile dobrego zdziałać może jedna taka należycie prowadzona instytucya. Także «Sokół» i organizacya Siczowa obejmuje coraz-to szersze kręgi siermiężnego ludu. Szerzą one kult zdrowego ciała, wyrabiają poczucie jedności i odciągają lud od karczmy i ściśle z nią związanego pijaństwa. Na «Siczach» właśnie okazało się, jaką potęgę ma tradycya, chociażby tak romantyczna, jak wspomnienia Zaporoskiej Siczy wśród chłopów galicyjskich. «Sicz» w krótkim stosunkowo czasie założyła około 300 «koszów», (niektóre po kilkuset członków) rezultat wprost niebywały.

Ale i towarzystwa czysto ekonomiczne rozwijają się wśród ukraińskiego ludu w Galicyi bardzo dobrze, powiedzmy nawet, nadspodziewanie dobrze. Pierwszeństwo w tym kierunku należy się Bojkom z Synowódzka, którzy stworzyli odrębną swoją organizacyę i prowadzą handel owocami na szeroką skalę*). We Lwowie np. mimo rozmaitych prześladowań utrzymują się oni na swoich stanowiskach i wytrzymują nieprzebierającą w środkach konkurencyę. Ten zmysł handlarski zaczyna się objawiać w całym niemal kraju, tak, że już nawet dzisiaj zda-

*) Pisał o tem w ubiegłym roku w dziennikach ruskich poseł Oleśnycki.

rzają się wsie z kilkoma sklepami chłopskimi. Teraz właśnie ks. Barysz z pod Stanisławowa agituje bardzo energicznie za tem, aby te liczne «kramnice i kramy» ująć w jeden wielki związek i stworzyć potężną organizacyę handlową. Nie gorzej od kramnic rozwijają się rozmaite kasy i towarzystwa zaliczkowe, które mająwe Lwowie swój «Союз кредитовий» (Związek kredytowy). Niektóre z nich jak naprzykład Towarzystwo Wzajemnego Kredytu «Dnister» wykazuje dość znaczny obrót 5 milionów rocznie, a za krótki czas swego istnienia rozdało z czystego zysku przeszło 30.000 na cele dobroczynne. Dalej podobne towarzystwo w Zborowie $2^1/_2$ mil., w Przemyślu 2 mil., w Radymnie do 2 mil., w Tarnopolu $1^1/_2$ mil., w Stryju, Sanoku, Stanisławowie i Tyśmienicy do miliona. Wogóle mają dotychczas Rusini takich większych instytucyi kredytowych przeszło 80, nie licząc mnóstwa kas wiejskich, stojących pod kontrolą «Proświty».

Aby przyjść w pomoc biednej uczącej się młodzieży, założono 60 burs i internatów, utrzymywanych przeważnie z ofiarności publicznej. Niektóre z nich utrzymują po stukilkudziesięciu ubogich chłopców. Na czele żeńskich zakładów wychowawczych stoi instytut w Przemyślu, urządzony wzorowo, posiadający własne liceum i szkołę muzyczną.

Z każdym rokiem, z każdym tygodniem niemal widoczny jest pod tym względem ogromny postęp. Znam takie miasta, w których przed dziesięciu laty nie było żadnego towarzystwa, żadnej instytucyi, dziś to samo miasto posiada ich 15-cie. Pamiętam wsi, których mieszkańcy widywali książkę tylko w cerkwi, lub w sądzie, dziś jeszcze tam chyba nawet starsi czytać nie umieją. Nieuprzedzony człowiek przyznać musi, że ten naród z podziwienia godną cierpliwością i wytrwałością kroczy naprzód, że się rozwija i podnosi. A dodać i to nie zaszkodzi, że, zwłaszcza na polu ekonomicznem, prawie każda nowa myśl, każde nowe stowarzyszenie znajduje gościnne przyjęcie, że instytucye prowadzone są dobrze i prawidłowo, że publiczność nie doznaje zawodu. A to wiele znaczy. Ruch ten koncentruje się we Lwowie, tam też najwięcej jest nowości. Nowe towarzystwa, nowe wydawnictwa, nowe gmachy i nowe projekta. Nie byłem tam zaledwie rok, a przecież, jak wiele zmian i nowości zastałem.

Przejdźmy się ulicami galicyjskiej stolicy: Oto na rogu

ulicy Ruskiej, naprzeciw starej Wołoskiej cerkwi burzą jakąś kamienicę; jedną, drugą, trzecią i czwartą. Pół ulicy ruin i gruzów. Przykry widok szczątków ludzkiego schroniska, okrytych kurzem walących się kamieni, czerwonym pyłem cegieł i białemi obłokami wapna. Tu i tam jakiś łuk, jakaś resztka dawnej świetności. Przecież niektóre z tych domów należały niegdyś do sławnych ruskich rodzin mieszczańskich, które fundowały cerkwie i zakładały bractwa, a z któremi pierwsi w kraju dygnitarze wchodzili w związki rodzinne. Mimowoli przypomina się spór jednego z takich mieszczan, Langosza, z lwowskimi żydami, rozstrzygnięty przez samego króla Władysława IV go. Mianowicie Gabryel Langosz wymurował potajemnie we wnętrzu swego domu cerkiew dla swojej córki, która chciała poświęcić się życiu klasztornemu, a której ojciec nie chciał puścić od siebie. Dowiedzieli się o tem Żydzi i wytoczyli mu proces z powodu, że mur tej tajemniczej cerkwi graniczył z ich bóżnicą. Wygrał Langosz, tłómaczył się bowiem w ten sposób, że jestto klasztor prywatny jego córek, w którym one modlić się będą do Boga o swoje zbawienie i o szczęście dla Jego królewskiej Mości. Po wielu — wielu latach domy te dostają się znowu w ruskie ręce. Kupił je Днїстер i na ich miejscu buduje ogromny gmach trzypiętrowy i o trzech frontach na pomieszczenie swoich biur. Dnister — tegoż miana drugie towarzystwo — jest zakładem asekuracyjnym, jedną z największych instytucyi ruskich. Założony przed dziesięciu zaledwie laty, rozwija się nadspodziewanie dobrze i daje zajęcie setkom urzędników i ajentów. Oto maleńki dowód, wyjęty z urzędowego ogłoszenia. W miesiącu styczniu i lutym b. r. wydano 16.900 polic na sumę 18.821.607 K. ubezpieczonej wartości z premią 171.272 K. Poprzedniego roku w tym samym czasie było 14.003 ważnych polic z premią 138.856 K., co świadczy, że stan towarzystwa podnosi się z roku na rok.

Obydwa «Dnistry» mieściły się dotychczas również przy ulicy Ruskiej, w narożnej kamienicy, niegdyś Wiśniowieckich, dziś tow. Proświty. Wejdźmy tam na chwilę. Wązkie i nizkie drzwi prowadzą do wielkiego przedsionka, skąd po starych wspaniałych schodach wstępuje się na pierwsze piętro. Tu między innemi znajduje się lokal starego kasynowego Towarzystwa «Besida». Wchodzimy do obszernej frontowej sali, obwieszonej obrazami i portretami zasłużonych ludzi. Na środku stół

z mnóstwem gazet rusko-ukraińskich i obcych. Przeglądam je i prócz starych znajomych znajduję kilka nowych. Przedewszystkiem piękną zewnętrzną formą zwraca na siebie uwagę Артистичний Вістник, miesięcznik poświęcony muzyce i sztukom plastycznym. Prócz rzeczy fachowych znajdujemy tu odgłos ruchu artystycznego i oglądamy piękne kopie obrazów współczesnych malarzy ukraińskich. Miłą niespodziankę przynosi pierwszy numer tego wydawnictwa — portret wielkiego kompozytora Bortniańskiego, dotychczas tak mało znany w Galicyi. Redakcyi tego sympatycznego organu należy się szczere uznanie za to, że podjęła się tak pięknej misyi, jak szerzenie kultu sztuki na niwie ojczystej.

Obok «Artystycznego Wistnyka» zastaję dwa inne illustrowane wydawnictwa, mianowicie: *Ruską chatę* i *Dzwin*. Pierwsze jest czemś w rodzaju *Tygodnika Illustr.*, mniejszych rozmiarów, drugi, nadzwyczaj sprytnie redagowany, illustracyą dla wiejskiego ludu. Dotychczas odczuwano rzeczywisty brak takich wydawnictw, spodziewać się zatem należy, że publiczność wesprze je moralnie i materyalnie, tembardziej, iż z każdym numerem przedstawiają się one piękniej i lepiej. Kontrast do nich stanowi od roku wydawany Економіст (Ekonomist), organ krajowego związku gospodarczego, poświęcony, jak tytuł wskazuje, sprawom wyłącznie natury ekonomicznej.

Z balkonu Besidy oglądamy ciasny rynek lwowski, z ratuszem doprowadzonym dziś do stylu koszarowego i z wielu kamienicami zupełnie bez stylu. Jeden z nielicznych wyjątków stanowi czarny dom na prawo od «Proświty», niegdyś własność sławnego kupca Korniakta, później Sobieskich. Nieco dalej, również w Rynku, tylko po przyległej stronie czworoboku wznosi się kamienica młodego Towarzystwa «Trud» (Praca). Zajdźmy tam na chwilę. Po drodze nie możemy jednak pominąć sklepu, który założył Sokół, celem zwiększenia funduszów na budowę własnego domu. W sklepie tym dostaniemy przybory piśmienne i rysunkowe, oraz wyroby przemysłu domowego, przepiękne toporki huculskie, tkane pasy i gierdany, to jest paski i łańcuszki z paciorek, wiązanych nadzwyczaj artystycznie, w pięknych ludowych deseniach. Sklep ten cieszy się wielką sympatyą starszych i młodszych, a o jego rozwoju świadczy ta okoliczność, że rozesłał on po kraju swoich ajentów, którzy zbierają zamówienia, zwłaszcza po wsiach odległych.

Z «Bazaru sokolego» do «Trudu» niedaleko. Mieści się on w rynku, we własnej kamienicy Litera 39, w sąsiedztwie Narodnoj Torhowli. Trud ma wprawdzie za sobą już czteroletnią przeszłość, ale wspomnę o nim, jako o nowości dlatego, że jest rezultatem pracy i starań kobiet ukraińskich, świadectwem ich zapobiegliwości i budzącego się zmysłu przemysłowego; rzeczywiście czemś nowem i niebywałem. Celem jego wyrób, zakupno i sprzedaż przedmiotów, wchodzących w zakres kobiecej pracy, a więc ubrań, okryć, kapeluszy, bielizny, galanteryi, przemysłu domowego i artystycznego. Towarzystwo posiada pracownię ubrań i konfekcyi damskiej, szwalnię, salon mód i oddział hafciarski. W pracowniach tych załatwiono w przeciągu roku ubiegłego około 7.000 zamówień, przyczem zajęto 120 osób, robotnic i uczennic. Jest to więc warstat na szerszą skalę. «Trud» utrzymuje prócz tego koncesyonowaną szkołę modniarstwa, szkołę kroju, szycia sukien, bielizny i konfekcyi damskiej, oraz prowadzi kursa rachunkowości kupieckiej, manipulacyi kancelaryjnej i robót artystycznych. Dla uczennic swoich założył on osobną bursę, a dla niezamożnych robotnic internat, w którym za małą opłatą otrzymują mieszkanie, wikt i opiekę. W ten sposób spodziewa się «Trud» wykształcić i wychować cały zastęp dzielnych robotnic, które z biegiem czasu uczynią z drobnego na pozór przemysłu kobiecego wielką gałąź handlową. Wyroby «Trudu» są staranne, piękne i niedrogie, toteż garną się do niego nie tylko panie lwowskie, ale nawet z najdalszej prowincyi.

Oglądnąwszy tu niemało przedmiotów przemysłu domowego i artystycznego, zwłaszcza przepięknych «wyszywek», od których oczu oderwać nie można, idziemy o jeden stopień wyżej, tam, gdzie panuje sztuka czysta. Mam na myśli ukraińską wystawę malarską w Salonie Latoura. Możnaby o niej pisać wiele, bo jest to zjawisko niecodzienne i spodziewam się, że ktoś jeszcze, może kompetentniejszy odemnie, zabierze w «Świecie Słowiańskim» głos w tej właśnie sprawie *), dla tego wspomnę o niej tylko kilkoma słowami.

Miała ta pierwsza prawdziwie artystyczna wy-

*) Redakcya uprosiła też rzeczywiscie do tego jednego z najwybitniejszych polskich znawców Sztuki, lecz ątykuł dotychczas nie nadszedł. *Przyp. Red.*

stawa ukraińska jedną bardzo ważną zaletę, jeden przymiot, którego jej inne wystawy pozazdrościć mogą — czar świeżości. Nie wszystkie okazy były świetne, świadczące nie tylko o talencie, lecz i o jego wykształceniu i opanowaniu, ale wszystkie były szczere. Widziało się rzeczywiście ludzi z bożej łaski, którzy z miłością i wiarą wstąpili w szeregi apostołów piękna. Takim jest np. autor *Smutku*, Kijowianin Żuk, były uczeń Wyspiańskiego. Z jego obrazów i rysunków przebija się wielka przyszłość. Ten *Smutek*, to wprost rzecz elementarnie piękna. Starzec, smutny świadomością minionego życia i dziewczynka, z trwogą marząca o przyszłości, połączeni łańcuchem bodiaków, tworzą niedający się zapomnieć symbol ludzkiego smutku. W tej samej sali rzecz zupełnie odmienna. *Gość z Siczy* Krasickiego, czerstwy, piękny kozak, darzy upominkami swoją rodzinę, do której przyjechał na chwilowy odpoczynek po szumnem życiu kozackiem. W następnym pokoju przykuwa naszą uwagę wprost arcydzieło, pejzaż Trusza *Zachód słońca w lesie.* Pomijam technikę, o której dzisiaj trudno mówić, nie powtarzając zasłużonych pochwał, jakie p. Trusza od pierwszorzędnych znawców spotkały, ale z przyjemnością wspomnieć muszę o tej poezyi lasu, o tych czarach misteryi wieczoru, które z obrazu przez oczy wlewają się w duszę widza. Mówię szczerze, że równie poetycznych utworów plastycznych nie spotykałem wiele. Naprzeciw tego przepięknego krajobrazu wisi profil kobiecy, rysowany tak świetnie, a kolorowany tak żywo i z takiem ciepłem, że się wprost wierzyć nie chce, że jest to praca młodego artysty p. Sosenki, ucznia szkoły paryskiej. W najbliższem sąsiedztwie umieszczono tego samego autora trzy wieśniaczki, na złotem tle, wabiące ku sobie, nie wiadomo czem więcej, czy urodą modeli, czy zaletami wysokiej techniki malarskiej. W kąciku, przy oknie, siedzi zadumany Żeromski, jakgdyby skamieniały w jakimś wielkim wewnętrznym bólu, którego najpiękniejsze jego utwory wypowiedzieć i autorowi ulgi przynieść nie zdołały. Mówię o portrecie pana Bojczuka, artysty, o ile młodego i niewyrobionego, o tyle oryginalnego i wielkiego. Kiedy o smutku i bólu mowa, wspomnieć muszę pełne melancholii i wprost z duszy idącego artyzmu obrazy Pańkiewicza, artysty zasłużonego i zasługującego na daleko szersze uznanie, jak to, którem go dotyczas darzono. Nie będę omawiał wszystkich obrazów i wszystkich

artystów, powiem tylko, że dzieła chybionego i niedołężnego wcale nie było. Prawdziwą ozdobę tej pięknej wystawy tworzyły «płachty» i ukraińskie rzeźby huculskie, zwłaszcza wyroby Szkryblaka.

Architektonika, ornament i nadzwyczaj subtelna polichromia składają się tu na całość nadzwyczaj piękną i oryginalną. Taka np. półka, jak ta na wystawie, mogłaby być chlubą każdego salonu a nawet niejednego muzeum.

Na wystawie spotkałem się ze starym znajomym. «Prawda, jakie to piękne?» — rzekł szczerze.

«Piękne!» — odpowiedziałem.

«I ktoby się był spodziewał, że mamy takich artystów?»

«Spodziewać się można, bo naród ma ogromny zasób wrodzonego poczucia piękna, ale rzeczywiście trudno było wiedzieć, że już ich mamy. Tak mało ogół zajmował się nimi».

«Masz słuszność. Ogół nasz mało dotychczas zajmował się swoimi literatami i artystami, ale patrz, ile teraz np. zakupiono obrazów. Prawie wszystko. Ekscel. metropolita Szeptycki, Hruszewski, Tow. imienia Szewczenki i inni. Może to znak, że będzie inaczej».

«Daj Boże!» — rzekłem żegnając się.

«A niezapomnij wstąpić do nowej księgarni!» — przypomniał mi troskliwy znajomy.

I rzeczywiście nie żałuję tych kilku kroków, które zrobiłem z salonu Latoura do nowej księgarni Tow. Szewczenki, mieszczącej się obecnie na rogu ulicy Teatralnej i placu Maryackiego. Przedstawia się bowiem bardzo dobrze. Lokal składa się z trzech pokoi, połączonych ze sobą arkadami tak, że tworzą właściwie jedną wielką salę, zastawioną od góry do dołu tysiącami książek przeważnie w pięknych oprawach. Naczelne miejsce zajmują wydawnictwa własne Towarzystwa, oraz Spółki wydawniczej. O pierwszem pisałem niedawno, dzisiaj wspomnę o Spółce, która od pięciu lat podnosi produkcyę literacką, dając autorom możliwość publikowania swoich utworów, a czytelnikom obfitą lekturę. Dotychczas wydało to tak ruchliwe Towarzystwo około 200 książek w trzech seryach, w belletrystycznej, naukowej i literacko-naukowej bibliotece. Od Nowego Roku zmieniono znacznie plan wydawnictwa, co, jak spodziewać się można, wpłynie jeszcze korzystniej na ruch wydawniczy. Książki Spółki prócz luksuso-

wego wydania *Akordów*, t. j. wyboru nowszej liryki ukraińskiej, nie odznaczają się wytwornością formy, ale drukowane są czysto, bez błędów, oprawione, zwłaszcza nowsze, pięknie i cenę mają wcale umiarkowaną. Za osobliwszą zasługę Spółki wydawniczej uważam publikacyę dramatów Szekspira, w wybornych przekładach Kulisza. — Nowa księgarnia, prócz wydań galicyjskich, będzie utrzymywała na składzie także i zakordonowe, oraz książki polskie, rosyjskie i inne. Kto czekał nieraz kilka miesięcy na sprowadzenie książki z Rosyi, ten z pewnością ucieszy się, wiedząc, że dostanie ją natychmiast, lub w przeciągu kilku dni.

Jadąc na nowy, wspaniały dworzec główny, zatrzymałem się obok placu, na którym stanąć ma teatr ukraiński. Miejsce rzeczywiście bardzo piękne i obszerne, klinem wrzynające się między dwie ożywione ulice. Z okien i balkonów teatru widać będzie całe miasto, jak na dłoni. Oglądałem projekt gmachu, sporządzony przez znaną firmę Hellmera, który ulegnie znacznym zmianom, gdyż otrzyma ornamentykę tak wewnętrzną, jak zewnętrzną, na motywach ludowych. Rozmiarami przypominać będzie sympatyczny teatr krakowski.

Budowę mają rozpocząć z wiosną bieżącego roku. Obecnie niwelują teren. Setki wozów wywożą ziemię ze zniesionego wzgórza, nie dbając wcale o spór, który toczy się obecnie w sprawie budowy teatru. Rzeczywiśeie spór dziwny, bo nie na czasie. Teraz, kiedy kupiono plac coś za 300.000 koron, kiedy sporządzono plan i przygotowano teren, podnoszą kwestyę, czy teatr jest potrzebny i czy można go będzie utrzymać. Sądzę, że z tem pytaniem należało się załatwić dawno, a teraz można chyba zastanawiać się nad szczegółami budowy i nad tem, jak ją doprowadzić do końca. Że teatr dobrze prowadzony i sumiennie swoją misyę spełniający jest ważną instytucyą kulturalną, o tem zdaje się trudno wątpić. Przecież to społeczeństwo, które zakłada sklepy, spółki, kasy, śpichlerze, bursy, ma chyba prawo żądać jakiejś duchowej karmy, jakiejś szlachetnej rozrywki dla swojej duszy, odetchnąć po codziennej pracy, otrząsnąć pył powszedni i odświeżyć się do dalszego życia.

Bohdan Łepki.

KORESPONDENCYE.

Z Wielkopolski.

Poznań, dnia 15. marca 1905 r.

Ciekawą rzeczą jest badanie wrażenia, które przesilenie rosyjskie wywołuje na naszych kresach zachodnio-polskich. Tak wypadki wojenne, jak sprawy przesilenia wewnętrznego w imperyum rosyjskiem stanowią u nas temat dnia. Nie różnią się nasze kresy pod tym względem od reszty świata. W rozpatrywaniach jednak o wypadkach w Rosyi spostrzedz można tak u Polaków, jak u Niemców, silną domieszkę uwag o przypuszczalnych wynikach zdarzeń na wschodzie dla naszego społeczeństwa.

Z poszczególnych czynników, które tu wchodzą w grę, stoi w pierwszym rzędzie prasa. Polskie pisma zachowują się w ogólności wobec spraw na dalekim wschodzie dość biernie. Zapisują fakty, nie obdarzając ich licznemi komentarzami. W sprawach dotyczących ziem polskich pod zaborem rosyjskim objawia się zaś pewne stopniowanie tonu. Pismo nasze największe, a niebawem wskutek zapowiedzianego zamknięcia *Kuryera*, jedyny nasz duży organ, *Dziennik Poznański*, wyraził kilkakrotnie zdanie, że nienormalne położenie żywiołu słowiańskiego polskiego w Rosyi wychodzi tylko na korzyść czynnika trzeciego, mianowicie bardzo w całej tej sprawie interesowanego germanizmu. Z tego też wychodząc założenia, przestrzegał przed uleganiem obu wielkich społeczeństw słowiańskich w Rosyi, polskiego i rosyjskiego, wpływom niesłowiańskim. Nawiasem mówiąc, oba wyżej wymienione pisma bardzo serdecznie i z wielkiem uznaniem wystąpiły wobec nowopowstałego wydawnictwa *Świata słowiańskiego*.

Daleko głośniej i wybitniej, nie krępując się najczęściej żadną rezerwą, przemawiają pisma niemieckie. Im bardziej szowinistycznym ich kierunek, tem wyraźniejszą ich taktyka w omawianiu wypadków na wschodzie. U wszystkich bez wyjątku przebija zadowolenie z powodu upadku militarnej potęgi Rosyi, u wszystkich jednak niemniejsza obawa, by przesilenie

wewnętrzne w sąsiedniem państwie nie odbiło się na Polakach pod postacią ulg i złagodzenia represyi. Bardzo także na kresach naszych czytywany berliński *Tageblatt*, pierwsze dziś bodaj pismo niemieckie, w wysokim stopniu tendencyjne zamieszcza sprawozdania z wypadków w Rosyi i Królestwie. Kwestya szkolna wyprowadziła go kilkakrotnie z równowagi, a wtórują wielkiemu organowi mniejsze jego koleżanki, gazety jaskrawo szowinistyczne, prawdziwemi jeremiadami na temat obaw, które w nich wznieca samo przypuszczenie możliwości zaprowadzenia wykładów polskich w szkołach Królestwa. — Przecież rząd rosyjski i społeczeństwo rosyjskie będzie miało dość rozumu, by polskiego ducha znów nie rozpętać — wołają jedne, a drugie zawodzą wprost rozpaczliwie na myśl, że może jednak stanowisko Rosyi wobec Polaków ulegnie zmianie. Niektóre zupełnie naiwnie wygłaszają tajniki swego serca, zaznaczając, że zgoda rosyjsko-polska, to jest owa *Slavische Gefahr*, która wiecznie grozi interesom germanizmu na wschodzie.

Mnożą się też w prasie niemieckiej rozpatrywania i statystyczne obliczania obecnego dobytku kolonizacyi niemieckiej w obrębie Rosyi. Pouczające są w wysokim stopniu te wywody dla nas, a w równym stopniu i dla Rosyan. Dowiadujemy się z nich, że przeszło dwa miliony Niemców siedzi już na wschodzie, dowiadujemy się, ile to fabryk, ile przedsiębiorstw, ile kopalń, jakie ogromne kapitały niemieckie zaangażowane są w Królestwie polskiem i Cesarstwie, a że ci Niemcy wszyscy to wierna i pewna falanga, że na nich idea niemiecka liczyć może w każdym wypadku. — Jadę na wschód — woła zapalony German w swoim organie — i jak niegdyś Grek podróżując po wschodzie południowym, wszędzie znajdował kolonie swych ziomków, wszędzie wśród społeczeństw obcych spotykał punkta oparcia rodzime własne i w końcu wszędzie czuł się w domu, u siebie, tak również ja podróżując po naszym wschodzie, wschodzie słowiańskim, mogę niemal żyć w złudzeniu, że nie opuściłem mej niemieckiej ojczyzny. U fabrykanta, u kupca, u przedsiębiorcy i właściciela Niemca odnajduję niemieckie poczucie, dom, środowisko nawskróś niemieckie, jednem słowem prawdziwą kolonię i posterunek niemczyzny. Biorę w rękę spis urzędników państwowych. Ileż tu rodzin niemieckich ma swych przedstawicieli na najwyższych nawet szczeblach hierarchii państwowej! Prawdziwie czuć i poznać, że Rosyi takiej, jak ją

ukształtowały stosunki, jak się dziś przedstawia w swych urządzeniach, bez Niemców pomyśleć sobie nie można. Ukształtowanie się stosunków Rosyi od stu lat jest w znacznym, bardzo znacznym stopniu wytworem germańskiego żywiołu, który tak bardzo w nią wniknął. Tak więc, byle nie było przeszkód, przyjść musi czas, w którym nazwiemy nasz wschód mianem *Neudeutschland*. A lepsze to i ważniejsze jak wątpliwej wartości interesa pod zwrotnikiem! Tak mówią Niemcy.

Tego rodzaju wylewy duszy germańskiej są i pouczające i szczere. Co czeka Słowiańszczyznę w dalszym ciągu dziejów, »byle nie było przeszkód«, wynika z nich jasno, a główną zasadniczą przeszkodą: to kwestya polska, to ciągła obawa wznowienia jej w sposób sprawiedliwy przez społeczeństwo rosyjskie. Więc też panuje u nas ogólne przekonanie, że dziś germanizm śledzi z blizka bieg wypadków w Rosyi, z bardzo bardzo blizka. Trudno powtarzać wszystkie w tej mierze przypuszczenia i pogłoski. Wystarcza zaznaczyć, że są one i częste i daleko idące.

Z tem wszystkiem uczucia, które w Niemcach wzbudzają wypadki na wschodzie, są bardzo zrozumiałe. Germanizm miał tam dotąd wyborny teren do rozwoju, a wcale niedawnemi są czasy, w których Niemcy w Rosyi byli poniekąd kastą rządzącą. Zwrócenie się Rosyi na tory polityki słowiańskiej jest poważnem niebezpieczeństwem dla istniejącego w niej żywiołu germańskiego. Naturalnemi są więc obawy szowinistów niemieckich o dalszy przebieg przesilenia czy przeobrażenia wewnętrznego w Rosyi. Obawy te dotyczą przedewszystkiem przyszłości. Teraźniejszość bowiem, ogółem wziąwszy, przynosi niemieckości bardzo poważne świeże zyski. Układy handlowe, z Rosyą przyniosły Niemcom korzyści tak znaczne, że o podobnych w czasie poprzednim, gdy Rosya czuła się silną, nawet mowy być nie mogło. Sam fakt osłabienia zawsze groźnego sąsiada wschodniego podwyższył w znacznym stopniu prestige państwowej potęgi niemieckiej. W dodatku zaś krążą bezustannie wieści o gotowości ze strony Niemiec do usług wszelkiego rodzaju »na rzecz Rosyi«. Usługi zaś, jak wiadomo, nie oddają się w stosunkach międzypaństwowych bez zapłaty. Tak zatem radość i troska ściśle są ze sobą złączone u naszych niemieckich współmieszkańców.

A tymczasem polityka antypolska rozwija się u nas coraz

jaskrawiej. Coraz potworniejsze projekty obiegają prasę hakatystyczną, a wiadomo niestety, że najczęściej głosy tej prasy stanowią podkład do praktycznego wykonywania działań antypolskich. Czytaliśmy już żądania, by dla naszych kresów zaprowadzono stan zupełnie wyjątkowy, t. j. rodzaj dyktatury z zawieszeniem konstytucyi, gdy na drodze konstytucyjnej wytępienie polskości nie postępuje dość szybko. A przecież wiemy, co nam Polakom przyniosła ta konstytucya i jak bardzo właśnie od czasów, gdy ją posiadamy, rozwinął się system antypolski.

W chwili, gdy te słowa piszemy, przynoszą nam numer niemieckiej gazety, która nawiązując do odbytego przed kilku miesiącami dziesięcioletniego jubileuszu hakaty, zaznacza, że nieszczęściem jest, iż potrzeba aż osobnego stowarzyszenia do budzenia ducha germańskiego na wschodzie. Każdy Niemiec przez to samo, że jest Niemcem, powinien całą siłą dbać o ugruntowanie niemieckości na słowiańskich kresach. Te ubolewania niemieckiego organu są niesłuszne. Idea hakatystyczna przeniknęła wszystkie warstwy niemieckiej społeczności na naszych kresach. Od dziecka do starca wszyscy nią są przejęci. Jeżeli zachodzą pomiędzy Niemcami kresowymi różnice zdań co do sposobu, w jaki należy traktować Polaków, to chodzi tu właśnie tylko o skuteczność rozmaitych sposobów, które jednak wszystkie mają prowadzić do jednego wyniku. Bo cel jest jeden, ostateczny, stanowczy. Mamy dziś na kresach naszych do czynienia już nietylko z wrogim nam systemem politycznym, ale z prawdziwą walką rasową.

Franciszek Morawski.

Z Petersburga.

17 marca n. st. 1905 r.

Zgroza i krwawy żal, szalony niepokój o losy blizkich, namiętne pragnienie całej ukrytej prawdy o teraźniejszości i obawa przyszłości — oto tło ogólne usposobienia narodowego, wbrew fajerwerkom kuglarstwa quasi-patryotycznego i dyplomatycznym frazesom różnych wysokich sfer. Dzięki zapewne Mukdenowi dowiedzieliśmy się wreszcie, że za dni kilka rozpoczyna swe czynności owa »rada specyalna« *(osoboje sowieszczanje)* pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych,

mająca określić formy i sposoby zwołania zgromadzenia prawodawczego, reprezentacyjnego, o którem czytaliśmy w reskrypcie najwyższym z d. 19 lutego (4 marca). W końcu maja obiecują nam ukończenie tych prac przygotowawczych, w jesieni zaś mielibyśmy witać «najgodniejszych i zaufaniem narodu powołanych delegatów» i członków bezimiennej, jak dotąd, instytucyi.

Mniejsza zresztą o nazwę. Pierwszym warunkiem jej zbawczego znaczenia i celowości istotnej jest naprzód pośpiech w ukonstytuowaniu się i działaniu, a także niewątpliwa uczciwość w jej organizacyi i uwzględnianie prawdziwych interesów społeczeństwa w samym systemie wyborów. Forytowanie sympatycznych rządowi elementów, praktykujące się od lat wielu na tak znaczną skalę w wyborach do zarządów ziemskich i miejskich, byłoby fatalnym precedensem dla tych nowych wyborów wszechpaństwowych i wystarczyłoby samo przez się do wywołania nieobliczalnych konfliktów i zatargów przeróżnych grup społecznych. A grup tych i odcieni przybywa tu niemal z dniem każdym, liczba ich wzrasta proporcyonalnie do przewlekłości i mglistości prac, będących na porządku dziennym lub zapowiadanych z góry. Powtarza się tu więc znane od dawna zjawisko, że im mniej daje zgłodniałym i pożądającym rzeczywistość, tem dalej sięga gra ich wyobraźni, tem niecierpliwsze są ich pragnienia.

Toteż najznamienniejszym bodaj objawem obecnej fazy ruchu społecznego w Rosyi, t. j. życia jej wewnętrznego, jest właśnie coraz wyraźniejsze różniczkowanie się prądów ideowych i dążeń mniej więcej realnych. «W ciągu miesiąca przeżywamy teraz dziesięciolecia», mówił niedawno nie bez słuszności jeden z poważniejszych publicystów tutejszych.

Kilka tygodni temu jeszcze, myśląc ze smutkiem o wielkich różnicach partyjnych, dzielących społeczeństwo polskie w tym momencie dziejowym, wymagającym wytężenia największych sił przy jednym jasno sformułowanym, najkonieczniejszym i możliwym do przyjęcia przez Rosyan programie, zazdrościliśmy tej jednolitości, która przebijała oczywiście w wystąpieniach postępowego i czynnego dziś społeczeństwa rosyjskiego. Z rozmaitych krańców płynęły do przodujących stolic te same żądania i formuły; książęta i chłopi, fabrykanci-milionerzy i robotnicy zarabiający kilkadziesiąt kopiejek dziennie zwarli się w jednym imponującym legionie, domagającym się, jak jeden

mąż, wolności i prawa stanowienia o sobie. Zdawało się, że życie całą swą potęgą wysunęło niespodzianie jakąś idealną korektę do jednostronnych teoryj socyalnych, że materyalistyczne doktryny o walce klasowej bankrutują w oczach zdziwionych świadków, że z dysonansów i rozstroju powstaje jedna harmonia potężna zmartwychwstania i tryumfu. Ale było to złudzenie. W ciągu krótkiego czasu wiele się zmieniło i zdaje mi się, że się nie mylę, twierdząc, że zmiany te dokonywały się w dwu ważnych sferach, w dwu różnych kierunkach.

Ludzie mający sposobność stykania się z reprezentantami opozycyi rosyjskiej, tak tu, jak i w Moskwie, uważanej z dawna za jądro narodu, zauważyli ostatnimi czasy grupowanie się tych elementów na zasadach bardziej konserwatywnych i skupianie się przy trwożnem haśle: «ratunku ojczyzny». Elementa z pewnością nietylko szczere, ale i niezależne, (bo o innych w tej chwili nie mówimy wcale) widocznie pod wpływem klęsk zewnętrznych i zamętu wewnętrznego, z barbarzyńskim ruchem agrarnym włącznie, zaczynają się wahać i dwoić w obawie odpowiedzialności i niebezpieczeństw, grożących całości państwa. Z drugiej strony mnożą się oznaki niewiary w siły własne do urzeczywistnienia w sytuacyi obecnej szerokiego i przenikającego wszystkie sfery życia programu polityczno-socyalnego. Konstatując tę nową fazę w usposobieniu pewnego odłamu społeczeństwa postępowego, nie twierdzimy bynajmniej, aby te obawy i przewidywania miały słuszność za sobą, zaznaczamy tylko, że hasło «ratunku ojczyzny» nie już na zasadach reform radykalnych, lecz znacznie uszczuplonych, poczęło figurować obecnie w odezwach i proklamacyach grup takich, które niedawno jeszcze znacznie optymistyczniej na całokształt stosunków państwowych patrzyły. Grupy te, nie nacyonalistyczne w zwykłem, ujemnem znaczeniu tego słowa, będą jednak uważały niewątpliwie za swój obowiązek w razie zdobycia udziału w reprezentacyi prawodawczej, przestrzegać pilnie nietylko jedności państwa, ale i tego, żeby reformy zapewniające innym narodowościom normalniejsze warunki życia i rozwoju, zamknięte były w granicach bardzo umiarkowanych i nie mogących «osłabić» tej spójni. Katastrofy wschodnie, przyspieszając niewątpliwie ogólne tętno życia rosyjskiego, przysporzyły też już niewątpliwie tak w sferze ziemców, jako też i w sferze miejskiej, ludzi przerażonych nieszczęściem i goto-

wych odkładać stanowcze rozwiązanie kwestyi do spokojniejszej przyszłości. A tymczasem jedyną drogą do ustalenia stosunków normalnych, a więc i pożądanego spokoju, jest właśnie szybkie zrealizowanie takiego programu, któryby zapewnił ogółowi narodu rosyjskiego i narodom kulturalnym wchodzącym w skład państwa, możliwą pełnię praw politycznych, nie mówiąc już o tych prawach elementarnych, które powinnyby dziś poprzedzić z natury rzeczy wszelkie narady i wybory, to jest nietykalność osobistą, swobodę zgromadzeń, słowa, prasy etc. Zamiast tych skarbów zawsze jeszcze niedostępnych, mamy tu same prawie represye na porządku dziennym, represye i gwałty bardziej może ukrywane, lecz tem dotkliwsze, że spadają obecnie na grupy społeczne i jednostki w chwili wyjątkowego napięcia uczuć i energii.

W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się nietylko o tem, że wybrani legalnie delegaci robotników petersburskich pozbawieni są możności zdania sprawy przed swoimi wyborcami ze swego postępowania i wytłómaczenia im powodów, dla których nie mogli wziąć udziału w znanej komisyi Szydłowskiego, gdyż administracya nie pozwala już teraz na żadne zgromadzenia, ale dowiedzieliśmy się także, że najwybitniejsi z tych delegatów wraz ze swym legalnie obranym prezesem, zostali uwięzieni, dowiedzieliśmy się dalej, że niektórzy z nich zostali wprost pobici w lokalu policyjnym! Żeby zrozumieć i słusznie ocenić całe znaczenie tych faktów, nietylko teraźniejsze lecz i przyszłe, trzeba uprzytomnić sobie z jednej strony dzisiejszy moment psychologiczny w sferze robotniczej, z drugiej strony rozmiary siły tych setek tysięcy z dniem każdym lepiej uświadomionych, roznamiętnionych i na wszystko gotowych. Wśród tej lawiny wypadków, której rychło może spodziewać się można, łatwo zdarzyć się może wypadek taki, że najsumienniej nawet wybrana i najracyonalniej myśląca izba reprezentacyjna ujrzy się nagle otoczoną przez kilkudziesięciotysięczny tłum ludu, (tak, jak to już nieraz ze zgromadzeniami narodowemi się zdarzało), i oto losy tej izby i narodu sforsowane zostaną nagle w nieprzewidzianym kierunku. Armaty nie zawsze przecież bywają skutecznym środkiem zapobiegawczym — dość przypomnieć sobie chociażby dzień 10 sierpnia 1792 r., kiedy kanonierzy paryzcy albo wykręcali kule ze swych armat, albo wprost obracali swe działa w niespodzianym kierunku.

Dla scharakteryzowania nastroju, panującego obecnie wśród robotników petersburskich, tak niedawno jeszcze prowadzonych na pasku przez «organizatorów» policyjnych, pozwolę sobie opowiedzieć czytelnikom świeże wrażenia osoby, całkowicie zasługującej na zaufanie i od szeregu lat już, pomimo wysokiego stanowiska i wielkiego majątku, oddającej się pracy kulturalnej wśród robotników fabrycznych w Petersburgu i wśród ludu wiejskiego w gubernii czernihowskiej:

«Wykładałam, jak zwykle, w technicznej szkole fabrycznej literaturę rosyjską. Nagle weszło do klasy paru robotników; po kilku minutach słuchania, jeden z nich podszedł do mego stolika i odezwał się na głos: «Nie potrzeba nam tych liberalizmów, ot tu są rzeczy daleko ważniejsze i daleko potrzebniejsze!» Rzucił przytem na stół plik proklamacyi i odezw socyalno-rewolucyjnej partyi. Zawiązała się rozmowa. Utrzymywałam, że ustrój zalecany w tych odezwach jest dziś jeszcze niewykonalny, że wiele jeszcze stopni pośrednich leży przed nami, że w ten sposób rozstrzeli się tylko akcya ogólna, a co gorsza, poleją się znowu potoki krwi bratniej.

— To wcale nas nie straszy, jesteśmy gotowi na wszystko! krew za krew! a jest nas teraz moc taka, że nic się przed nami nie ostoi!

— Ale socyalistyczne marzenia i rewolucye nawet po tej krwi i mordach zostaną tylko marzeniami!

— Jak widzę, pani ma bardzo delikatne nerwy — wmięszał się nagle milczący dotąd jegomość, również w ubraniu wprawdzie robotnika, lecz z twarzą «inteligenta». — Z takiemi nerwami nie ma pani po co tu przychodzić, wszystkie zresztą te gadania i wykłady na nic się teraz nie zdadzą, nie mamy czasu na literaturę!

Paru znajomych robotników towarzyszyło lektorce, kiedy odchodziła, a dolatywały ją śmiechy i żarciki:

— Prowadźcie, prowadźcie swoją konstytucyę!...

Nie wiem, czy p. N. powróciła znowu do swego audytoryum, niezadawalniającego się już «tylko konstytucyą», a tymczasem zmuszonego się dowiadywać, że ich delegaci mogą być poprostu więzieni i bici. Stare rosyjskie marzycielstwo socyalno-rewolucyjne, jak widać z tego świadectwa pojedyńczego i ze wzmożonej wogóle akcyi agitatorskiej, występuje znowu, jako czynnik wyraźniejszy, na widowni tutejszej.

A rezultaty? Z pewnością będą nie takie, jakich się spodziewają krańcowi rewolucyoniści. Mówiliśmy wyżej o najostrożniejszym odłamie opozycyi rosyjskiej, następnie o politykach marzycielach; ale prawdopodobnie istotnymi panami czasu będą, czy to po teraźniejszej rewolucyi «suchej», czy też po wstrząśnieniach gwałtowniejszych, ci tylko, którzy nie oglądając się na żadne zewnętrzne i wewnętrzne strachy, podążą prostą drogą do swobody politycznej i konstytucyjnej dla swego narodu i do zadowolenia słusznych dążeń współżyjących z nimi narodowości. Na szczęście działacze tego typu stanowią zastęp poważny nietylko ideą, konsekwencyą, doświadczeniem, ale i liczbą i wzmagającymi się wpływami.

Z tem większą przyjemnością zaświadczyć możemy o zobopólnych korzystnych i sympatycznych wrażeniach, które były następstwem spotkania się na gruncie petersburskim członków deputacyi polskiej, bawiącej tu niedawno, z reprezentantami tych kół postępowych rosyjskich.

Niestety mniej pomyślne były rezultaty dotychczasowe memoryału w kwestyi szkolnej, wręczonego przez naszych delegatów prezesowi komitetu ministrów. Trzeba więc i w tym wypadku mieć nadzieję tylko na zmiany ogólne i na nową erę. Tymczasem, jak twierdzi sam Witte, «komitet ministrów podnoszący funt wtedy, kiedy życie wymaga dźwignięcia całego domu» stracił racyę bytu, od czasu zwłaszcza, kiedy wysunęła się nagle na jego miejsce rada ministrów z Bułyginym, ministrem spraw wewnętrznych na czele. Zanim dowiemy się z tego źródła nowin pierwszorzędnej wagi, tymczasem nie próżnują reprezentanci ziemstw rozmaitych i zarządów miejskich, obradujący «pokryjomu» w Moskwie i wypracowujący projekty przyszłej konstytucyi i wyborów «na zasadzie powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania», co prawda zbyt trudnej do przeprowadzenia w obecnym stanie olbrzymiego państwa! Tylko mniejszość obradujących wypowiedziała się za dwustopniowością wyborów. W ogłoszonym w ostatnim numerze *Rusi* z 17 marca projekcie konstytucyi, napisanym przez bar. Korfa, najciekawszym jest dla nas punkt, wyodrębniający w osobną całość wyborczą dziesięć gubernii Królestwa Polskiego.

W każdym razie społeczeństwo polskie bez różnicy przekonań, kierunków i interesów grup poszczególnych, znalazło się dziś chyba wobec okoliczności i zmian tego rodzaju, że po-

winno zaznaczyć poważnie i otwarcie swe prawa do autonomii, nie czekając aż do chwili, kiedy dążenia obecne społeczeństwa rosyjskiego skrystalizują się już w formy ustalone, z pominięciem lub odłożeniem na czas nieokreślony słusznych potrzeb i pragnień społeczeństwa polskiego. Tylko dodać tu jeszcze potrzeba, że w ogólnym biegu rzeczy świata ci tylko mogą poszczycić się zdobyczami prawdziwemi, którzy oprócz słuszności i siłę mają za sobą. Siłą zaś naszą musi być rozum i wola, skupiająca przy hasłach dla wszystkich pożądanych i zrozumiałych jak najliczniejsze szeregi. Na różnice i walki czasu i później nam nie zabraknie.

Nikt naturalnie z ludzi, znających L. Tołstoja, a któż go choć jako tako nie zna, nie mógł naturalnie spodziewać się po nim podporządkowania się przemagającym dziś wśród inteligencyi rosyjskiej hasłom politycznym, bo głos jego zawsze prawie brzmiał solo, apostołując credo etyki i doskonalenia się osobistego, bez względu na te lub inne formy prawne i socyalne życia zbiorowego. A jednak telegram jego do redakcyi amerykańskiej i dłuższy artykuł w gazecie angielskiej, potępiający usiłowania opozycyonistów rosyjskich, jako całkiem zbyteczne, (gdyż odciągające ludzi od doskonalenia ich duchowego) i jako nieziszczalne wobec słabości elementów, prowadzących robotę polityczną, wywarł przygnębiające wrażenie, nawet wśród wiernych wielbicieli znakomitego pisarza. Toteż przypomniano sobie polemikę z nim Włodzimierza Sołowjewa, podnoszącego znaczenie moralne i chrześcijańskie tej czynnej zbiorowej miłości bliźniego, która się nie godzi z niewolą i tyranią. Przypominano z drugiej strony twierdzenie niedawno zmarłego, znakomitego pisarza M. Michajłowskiego, że w umysłowości Tołstoja, sądzącego społeczeństwo, nie tylko brakuje zbyt wyraźnie elementu perspektywy społecznej, ale że tkwi w nim nieuleczalnie element wielkopański, objawiający się w wielu razach w formie fantastycznych, źle umotywowanych twierdzeń, narzucanych z wielkopańskim uporem i samowolą, wbrew logice ogólnej i prawdzie powszechnej. Jeden punkt tylko, najważniejszy zapewne zdaniem autora listu, obudził już echa sympatyczne, (może zresztą są to analogiczne tylko, a niezależne od Tołstoja tendencye), mianowicie punkt nacyonalizacyi ziemi i najobfitszego zaopatrzenia w ziemię ulubionej przez Tołstoja klasy społecznej t. j. «narodu» — włościan. Naradza-

jący się obecnie w Moskwie reprezentanci ziemstw wypowiedzieli się za uznaniem olbrzymich dóbr rządowych i pałacowych za kompleks ziemi narodowej, mogącej być nadawaną włościanom; z drugiej zaś strony wpływowe komitety narodowe w kaukazkiej Guryi, rządzące dziś właściwie całym krajem, zwróciły się też do generał-gubernatora z wymaganiami unarodowienia ziemi guryjskiej.

Słowem, Rosya żądna zawsze — teoretycznie przynajmniej — «ostatniego słowa» nauki, sztuki, etc., dziś chce «ostatnich słów» polityki socyalnej.

St. Wroński.

Z PARYŻA.

W marcu 1905 r.

Dnia 23-go lutego meeting »Pro Polonia«, urządzony przez redakcyę *Courrier Europèen.* W sali »Wielkiego Wschodu« na rue Cadet zebrało się około 1500 osób, ale przeważnie z kolonii polskiej, by wysłuchać, zresztą bez zbytniego entuzyazmu, dziesięciu mów mniej lub więcej znanych socyalistów paryskich i kilku pism, wyrażających Polsce sympatyę, równie piękną, jak bezpłodną. Na trybunie obok przewodniczącego wiecu, profesora Seignobosa zajęli miejsce Marcel Sembat, deputowany Paryża; Eugène Fournière, redaktor *Revue Socialiste;* Dr. Langlois, profesor wydziału medycznego; Paul Fribourg, radca municypalny; Yvetot i Lévy, delegaci »Związku Pracy«; Ch. Chauvin, redaktor *Courrier Européen;* Pietro Mazzini, Mme Séverine, L. Dumur i przedstawiciele prasy. Odczytano listy: Jerzy Brandes powoływał się na swoją dawną przyjaźń dla Polski, której imię jest zawsze równoznaczne z wolnością i wzywał do kontynuowania dawnego hasła: »Za naszą i waszą wolność«. Louis Havet, członek Instytutu, wskazywał, że w walce obecnej Rosyanie i Polacy nauczą się braterstwa i zalecał »odkrycie nowego celu dla ich bohaterstwa; celem tym wyższym, niż ojczyzna, jest ludzkość«. Maurycy Maeterlinck napisał powierzchowniej, ale za to krótko: »Cierpliwość Słowian odbiera ochotę do protestów i jeśli tym razem nie zbuntują się oni zwycięsko, trzeba będzie w końcu uwierzyć,

że ludy mają rząd, na jaki zasługują«. Znakomity poeta nie uchronił się nawet na wiecu polskim od tak częstego na zachodzie łączenia wszystkiego, co mieszka za Łabą, w pojęciu »Slaves«, nie uwzględniając tak wybitnych indywidualizmów narodowościowych. Jeśli ze swoim listem zwracał się do Polaków, to nieznane mu są chyba owe śmiertelne konwulsye, które od lat stu przechodzi nasz naród, owe wstrząśnienia, mające naprawdę niewiele wspólnego z cnotą cierpliwości. Prof. Gabriel Séailles, S. Sergi z Rzymu, E. Verhaeren, Vaillant, Furnemont, Vandervelde wyrażali w swoich listach sympatye dla uciśnionych narodów i protest przeciw terroryzmowi.

Nastąpiły przemówienia. Dr. Langlois starał się rozwinąć ekonomiczne powody obecnego wrzenia. »Według statystyki jednego z doktorów Moskwy, jest w Rosyi 400.000 wypadków tyfusu. Cóż to jest gorączka tyfoidalna? Jestto choroba nędzy; gdzie się ona pojawia, tam jest nędza i przeciążenie i wszędzie, gdzie ją zobaczycie w stanie endemicznym, możecie powiedzieć, że tam winien rząd i że trzeba przeprowadzić reformy«. Skreśliwszy opłakany sposób odżywiania się robotnika, wspomniał mowca o braku oświaty w Rosyi: »Oto główny argument caryzmu: jakże można dać wolność ludowi rosyjskiemu i polskiemu i wprowadzić konstytucyę wśród masy, która nie umie czytać i pisać, która niezdolną jest do żadnego rozumowania? Cóż więc należy począć? Trzeba go oświecić przedewszystkiem; należało to uczynić; mieliście czas od lat 40 rozwinąć oświatę, a coście zrobili? absolutnie nic; przeciwnie, wszędzie, gdzie inteligencya się pokazuje, odrzucacie ją i dusicie... My możemy wam, którzy tu jesteście, radzić tylko spokój, abyście nie padli ofiarą policyi rosyjskiej; pracujcie dla sprawy polskiej, rozwijajcie oświatę w Polsce, posyłajcie towarzyszom, którzy tam cierpią, zasiłki, jakie możecie zebrać nie z waszej własnej kieszeni. Polacy w Paryżu nie są bogaci — ale zawezwijcie Francuzów; trzeba dużo pieniędzy do walki, a szczególniej do walki z biurokracyą rosyjską«. Ostatni passus przemówienia Dra Langlois odnosił się prawdopodobnie do odezwy zagranicznego komitetu polskiej partyi socyalistycznej, wzywającej do ofiar na cele rewolucyjne w Polsce.

Drugim mowcą był Marcel Sembat. Socyalistyczny deputowany Paryża zaznaczył zaraz na wstępie, że nie roz-

dziela sprawy polskiej od sprawy proletaryatu rosyjskiego, bo »nie chce nawet na terenie polskim czynić się winnym nacyonalizmu«. »Nie jesteśmy rewolucyonistami dla przyjemności wznoszenia na nowo granic; jesteśmy nieprzyjaciółmi wojny nie dlatego, żeby utrzymywać to, co podnieca do wojny tj. antagonizm ludów«. Po tym antinacyonalistycznym wstępie dla zadowolnienia pryncypiów, mowca puścił wodze polonofilskiej frazeologii, tak ujmującej, a tak mało kosztownej: »Nie bierzcie mię jednak za nieprzyjaciela Polski; daleko mi od tego, bo straszne nowiny, które świeżo nadeszły z Polski, zbudzały w sercach wszystkich Francuzów godnych tego imienia, starą sympatyę i starą miłość dla Polski; odnaleźliśmy — nie wstydząc się tego, co w tem może być z sentymentu poezyi i melancholii, naszą sympatyę dla tej rasy przejętej wiecznie swemi wspomnieniami, żalem i swoją przeszłością, dla tej rasy, która nie zapomina, która nie rezygnuje i która mówi światu: jestem osamotniona, gnębiona, porzucono mię, ale ja żyję zawsze, nie umrę! Dowodem to, że cierpię: cierpię, więc jestem...« P. Sembat udowodnił nam, że prócz wszystkich pięknych uczuć, które nagle odnalazł, odnalazł też jeszcze dawny frazes, którego nam i dawniej nie szczędzono; w spuściźnie po burżuazyi przejęła go teraz widocznie socyalna demokracya!

Dalej kreślił mowca zwrot opinii we Francyi wskutek ostatnich wypadków i usługi, jakie oddały zwycięstwa japońskie ruchowi proletaryatu: »Patrzcie na pierwsze rezultaty tej wojny; jest jeden, który dotyczy Francyi, bo to, co się tam dzieje, jest międzynarodowe; oto co stało się z fasadą autokracyi, tą wspaniałą fasadą! Przypominacie sobie, jak nasi nacyonaliści zwracali się do nas mówiąc: kim wy jesteście, żeby być aliantami Rosyi? Jesteście tylko republikanie, przyjmują was tylko dla waszych pieniędzy, lecz czy sądzicie, że was cenią? Szeptają sobie, zupełnie nie wstydząc się, w przedpokojach to, co myślą o was: gardzą wami, jak na to zasługujecie. Czy macie armię, jeśli na jej czele stoją indywidua, jak generał André! A marynarka z Pelletanem!... Czy możecie sądzić, że Wielcy książęta zechcą uważać tych ludzi za sprzymierzonych, a za swoją aliantkę respublikę, która pozwala na rozwój propagandy antimilitarnej, podkopującej siły kraju? Rosya pyta się sama siebie z niepokojem teraz, kiedy ściągnęła pożyczki, czy godzi się z jej godnością i bezpieczeństwem utrzymywać

przymierze z rzeczpospolitą? Zwracano się do nas z wyrazami: patrzcie na Rosyę: tam macie wodzów, którzy rozkazują bez dyskusyi! A jaka flota! Jacy admirałowie! Jaka dyscyplina! Teraz w dniu, kiedy tę flotę, fortece, które zbudowano, poddano ognistej próbie, odkryło się, że W. książęta brali pieniądze przeznaczone na prowizye wojenne, okazało się, że fortec nie pobudowano, amunicyi nie przygotowano, że wodzowie floty byli niezdolni. Tak, pod działami japońskiemi runęła fasada autokracyi, a za tą fasadą imponującą i majestatyczną znaleziono kradzież, zdzierstwo, nieuctwo!« W końcu pozdrawiał p. Sembat początek wielkiej rewolucyi ekonomicznej robotniczej i zaznaczał, że kule petersburskie, warszawskie i łódzkie zabiły alians francusko-rosyjski, wreszcie stwierdził, że obecna walka w Rosyi jest sprawą międzynarodową wszystkich robotników.

Po mowach P. Fribourga, Lévy'ego, Mazzini'ego (w imieniu włoskiej soc. demokracyi), Combaulta, Yvetota, zabrał głos Ch. Seignobos. Historyk i profesor Sorbony jest równie znany, jako mowca ludowy; zamiast koturnów trybuna ludowego, woli ironiczny uśmiech nowożytnego sofisty; gdy mówi, zdaje się, jakby prowadził dyalog ze swojem audytoryum. P. Seignobos zdziwił przedewszystkiem poprzedników swojem stanowiskiem: »Polska — mówił on — zachowała swoją narodowość; cieszę się z tego, bo jestem polskim nacyonalistą... Nie jestem nacyonalistą francuskim: Francuz nie ma prawa być nacyonalistą, bo Francya nie jest krajem uciśnionym; lecz podobnie, jak są wojny sztuczne, wojny odporne, jak wojna patryotów francuskich z r. 1793. lub walka waszego podziwu godnego patryoty Kościuszki z tej samej epoki, podobnie istnieje konieczny nacyonalizm odporny. Naród, który chce żyć, ma do tego prawo«. Mowca przeszedł dzieje ucisku Polski w ostatniem stuleciu, scharakteryzował usiłowania rusyfikacyjne partyi panslawistycznej pod dyrekcyą Katkowa »który chciał zabronić Polakom być Polakami, pod pozorem, że są Słowianami«. Druga część jego przemówienia miała znaczenie pedagogiczne. Seignobos zapomniał, że czasy Rousseau'a dawno minęły i zapragnął dać zgromadzonym Polakom, których silnie podejrzywał o średniowieczne pozostałości, vademecum narodowe, aprobowane przez wszystkich »vénérables du Grand Orient«. »Czy możecie liczyć na jaki rząd obcy, albo na Europę? Nie; rządy podtrzymują się zawsze wzajemnie, jest między niemi

tajna solidarność; nigdy nasze sfery rządzące nie zgodzą się dać poparcia rzeczywistego żądaniom ludu przeciw innemu rządowi: to nazywa się zasadą nieinterwencyi... Trzeba więc liczyć na samych siebie, trzeba ostatecznie zniszczyć ostatnie ślady średnich wieków, t. j. wpływ arystokracyi i kleru katolickiego«. Szlachta według p. Seignobosa jest zawsze podejrzana o konszachty z każdym rządem monarchicznym, kler o konspiracye z arystokracyą i z papiestwem »które przewodniczy świętemu aliansowi rządów przeciwko ludom«.

»Nacyonalista polski« zapomniał o swojem dziele p. t. *Histoire de l'Europe contemporaine* albo też przypuszczał, że go nikt z obecnych nie czytał. Tensam p. Ch. Seignobos, który tak dobitnie radzi Polsce pozbyć się szlachty i kleru, kreśląc dzieje naszego narodu po r. 1863. zaznacza równie dobitnie: »le patriotisme polonais s' était montré surtout chez les nobles et le clergé; il était maintenu par la langue polonaise et la réligion catholique, qui donnaient aux Polonais le sentiment d'appartenir à une nation différente des Russes«. W dalszym ciągu wylicza autor środki stosowane przez rząd rosyjski dla zgniecenia tych nieprzejednanych: zniesienie zakonów, poddanie duchowieństwa świeckiego nadzorowi politycznemu, sekularyzacyę dóbr kościelnych i zastąpienie ich przez płace rządowe, zerwanie konkordatu mimo opozycyi Piusa IX. i oddanie administracyi Kościoła katolickiego kościelnemu kolegium w Petersburgu, wykluczenie obywatela ziemskiego i księdza ze zgromadzeń gminnych etc.

Ten »polski nacyonalista« dał nam więc radę, którą dawał nam i Murawiew, który »écrasa systématiquement l'aristocratie polonaise« [1]), każdy gubernator-rusyfikator i każdy żandarm, wszechwładny pan krajów nad Wisłą. Tylko tamci nie nazywali się wcale nacyonalistami polskimi, jak p. Ch. Seignobos.

Wymowny maître de conférences Sorbony sądzi widocznie, że istnieją dwa gatunki wiedzy: jedna czysta dla uniwersytetu, druga stosowana dla mityngów i zgromadzeń ludowych.

Ze strony polskiej można zapewnić p. Seignobosa i towa-

---

[1]) Seignobos, op. cit.

rzyszy, że nie mamy potrzeby szukać rad, nawet w Wielkim Wschodzie, którego rządy rozdzierają obecnie Francyę. Co się nam należy, wiemy równie dobrze jak oni, jakie zaś środki mamy obrać do celu, wiemy znacznie lepiej.

Dr. Zygmunt Stefański.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Dzienniki **ruskie** *) ciągle jeszcze przepełnione są sprawozdaniami wojennemi i kwestyą zapowiedzianych, a dotychczas niespełnionych reform w caracie. Odkładanie rzeczy nie cierpiących zwłoki i całe wogóle zachowanie się carskiego rządu w tej sprawie nie może oddziaływać na wzburzone umysły w sposób uspokajający, toteż z każdym dniem coraz więcej zniecierpliwienia, rozdrażnienia i niedowierzania.

Postępowanie rządu względem Ukraińców jest rzeczywiście dziwne. Kiedy innym narodowościom robi się przecież jakieś ulgi, lub uwzględnia się ich życzenia, Ukrainie odmawia się nawet Pisma świętego w ojczystym języku, nie wspominając o takich nadzwyczajnych marzeniach, jak dziennik ukraiński w Kijowie. Widocznie przysłowie o potulnem cielęciu, które dwie krowy ssie, w tym wypadku nie znajduje swego zastosowania. Mimo to ukraińska partya ugodowa dotychczas trwa w swojej pokorze. Kiedy inni starają się zabezpieczyć sobie w przyszłej konstytucyjnej Rosyi należyte prawa, Ukraina żąda tylko jednej rzeczy — zniesienia barbarzyńskiego ukazu. Nie przeczymy, że jest to postulat ważny, ale nie jedyny. Przecież prócz tego pozostaje cała autonomia, szkolnictwo, udział w przyszłym sejmie i wiele, wiele innych spraw, o których pamiętać należy, gdyż niestety same do rąk nie przyjdą! Dla stosunków jednak wewnętrznych, dla wzajemnego poznania się Ukraińców w Austryi z braćmi zakordonowymi, ma dzisiejsza chwila ogromne znaczenie. Tyle korespondencyi, tyle artykułów o rosyjskiej Ukrainie gazety tutejsze zdaje się jeszcze nigdy nie miały. Niektóre z nich nadzwyczaj ciekawe i pouczające; charakteryzują bowiem z jednej strony łatwowierność i ospałość Ukrainy, a z drugiej w całej pełni przedstawiają nam przebiegłość i zawziętość rządu rosyjskiego w tępieniu wszystkiego, co ukraińskie. Oto np. *Lit. Nauk. Wistnik*, a za nim i *Diło* drukowały ciekawy dokument do martyrologii ukraińskiego narodu w kształcie memoryału kijowskiego gubernatora ks. Dondukowa-Korsakowa, pisanego w kilka lat po wydaniu ukazu z 1876 roku. Dondukow był jednym z filarów polityki cara Aleksandra II, a wrogiem odrębności narodowej Ukrainy. Rad on był tę odrębność zatrzeć jaknajzupełniej, gdyż zagrażała ona według jego zdania «jednej i nierozdzielnej Rosyi», a przecież nawet on uznał, że ukaz posunął się za daleko i że należy

*) Autorem tego ustępu jest Rusin.

go zmodyfikować, co też w roku 1880 nastąpiło. Komu nie znane są tajniki maszyny rządzącej «państwem ciemności«, niechaj sobie ten dokument w całości przeczyta. W 40. Nrze *Diła* czytamy znowu w pełnem brzmieniu memoryał Ukraińców, wysłany do Komitetu ministrów, a podpisany przez 350 osób z inteligencyi ukraińskiej. Memoryał pisany w tonie biblijnym, przemawiającym do sumienia i do rozumu. «Prosimy o niewiele: o to, ażeby wszystkie administracyjne rozporządzenia, wprowadzające ukraińskie słowo w wyjątkowe położenie wśród innych języków Imperyum, były zniesione, ażeby zamiast osobistych zachcianek rządziły ludzkie, dokładnie sformułowane prawa, ażeby małoruskie słowo korzystało z tych samych praw, co i inne mowy, ażeby Małorusini w swojem państwie (?) nie czuli się pasierbami» — i t. d. Czy jednak ton taki trafi do przekonania rządu rosyjskiego — wątpimy. Zdaje się, że trzebaby tu użyć trochę wymowniejszych argumentów. Nie przesądzając rezultatu sprawy, podnieść musimy to, że przecież znalazło się 350 osób, które przyznały się wyraźnie do narodowości ukraińskiej, a nie tak jak dawniej, do «południowo-ruskiej», do «mieszkańców południowego kraju» i t. d.

Miały też dzienniki nasze i drugą wojnę, dotychczas właściwie nierozstrzygniętą, o której pisać nie będę, gdyż dostatecznie o niej pisano. Stwierdzę tylko, że gazety rusko-ukraińskie zsolidaryzowały się jak najzupełniej z klubem ruskim parlamentarnym w sprawie znanej enuncyacyi pruskiego ministra Reinhabena, że notowały głosy prasy zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej i rosyjskiej, a *Diło* przedrukowało w zupełności antypolski artykuł wiedeńskiej *Zeit*, z dodatkiem, że godzi się z jego poglądami. W artykule zaś p. t. «Na usługach Polaków» powiada organ partyi nacyonalno-demokratycznej: «spodziewamy się, że będzie podniesiony stanowczy protest przeciw temu, ażeby austryacki minister nie nadużywał swego portfelu przeciwko całemu naszemu narodowi i starał się zakneblować za granicą wolne słowo, wypowiedziane w naszej obronie. Nie jesteśmy chyba wyjętymi z pod praw, płacimy podatki i dajemy rekruta na równi z innymi, więc o tem, przynajmniej o tem, powinienby pamiętać austryacko-węgierski urząd dla spraw zagranicznych».

Zaledwie ten niemiły spór nieco przycichł, a już na porządek dzienny wysunęła się nowa kwestya: państwowa subwencya dla okolic nawiedzionych klęską posuchy. Podział tej subwencyi rząd oddał w ręce «krajowego komitetu», złożonego z reprezentantów namiestnictwa i Wydziału krajowego, a dalej z przedstawicieli «raiffeisenek», kółek rolniczych, galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i krakowskiego Towarzystwa rolniczego, z zupełnem pominięciem odpowiednich ruskich reprezentacyi, np. Proświty lub Tow. gospodarskiego. Przeciwko temu zaprotestowały dzienniki ruskie w formie bardzo ostrej. *Diło* pisze między innemi (Nr. 39) «Znając z praktyki, czem są wszystkie te trzy instytucye u nas (kółka, galic. Tow. gospod. i krak. Tow. roln.) i jaki duch w nich wieje, możemy sobie z góry przedstawić, jak będzie się odbywać rozdział sum zapomogowych... Będzie to grosz Judy, grosz z austryackiego skarbu państwowego, za który ma się kupować dusze dla Polski. — Wbić klin między ruską inteligencyę a nieświadomą masę — a na klin taki użyć między innemi wszelkich zapomóg i t. d., — oto było hasło, które niedawno można było

wyczytać w gazetach polskich, a które dzisiaj przechodzi w fazę wykonania».

Jednak pomimo tego wojowniczego ducha współczesnej prasy, *Diło* z radością wita myśl sojuszu polskiego nauczycielstwa ludowego z ruskiem, któremu «przypadła w udziale misya łagodzenia narodowych antagonizmów w Galicyi wschodniej».

Widocznie więc idea jakiegoś porozumienia, jakiegoś kulturalnego zbliżenia się, nawet w dzisiejszych, tak bojowo nastrojonych czasach, nie zanikła. Niechaj ją wspiera i krzepi myśl o niepewnej przyszłości...

N. M.

O metodzie prasy ruskiej już pisaliśmy; miną lata, nim się to zmieni. Na zsolidaryzowanie się z twierdzeniem pruskiego ministra, że uciskamy Rusinów w Galicyi, odpowiadamy wobec całej Słowiańszczyzny jasno i wyraźnie, że niczego tak gorąco nie pragniemy, jak tego, żeby nas w Prusiech i w Rosyi uciskano w sam raz tak samo, jak my Rusinów u siebie. Użycie przeciw nam broni pruskiej jest dowodem niezwykłej krewkości: o ile zaś był w tem zamiar wyrządzenia nam przykrości i obelgi, świadczyłby o «polityce nerwów», która jest niższym stopniem politycznego wykształcenia. Słuszność natomiast jest w tem, że do rozdawnictwa zapomóg rządowych należało powołać także przedstawicieli ruskich stowarzyszeń; rząd centralny (a nie krajowy autonomiczny!) popełnił błąd. Pocóż jednak rzucać się zaraz z insynuacyą na dusze ruskie, jakoby były sprzedajne i to tak tanio!? Argumentacya traci od razu na powadze i rzecz najsłuszniejsza wydaje się tendencyjnem politykowaniem. Błąd c. k. władz nie jest jeszcze sprawą polityczną pomiędzy dwoma narodami! Narodowi ruskiemu życzymy szczerze. Wierzymy mocno, że w końcu musi pomiędzy nami nastąpić zgoda. Cieszymy się tedy, że idea zbliżenia się tli jednak gdzieś pod popiołem. Tak-to rozum posiada tę właściwość, że jednak zupełnie stłumić się nie da! Nie brońmyż się rozumowi! Świat Słowiański byłby szczęśliwy, gdyby mu się tę iskierkę rozdmuchać udało...

K.

Przegląd prasy **rosyjskiej** rozpocząć należy od nekrologu *Naszych dni* i *Naszej Żizni*. Władze przecięły ich żywot za «szkodliwy kierunek». Na tem miejscu zaznaczyliśmy już dwukrotnie przyjazne względem obu pism stanowisko. Dziś żegnamy się z niemi, jak z dobrymi sprzymierzeńcami w trudnej sprawie o prawdę, i z całego serca życzymy redaktorom, by jak najprędzej mogli na nowo zasiąść przy dziennikarskich stołach, zabezpieczeni trwalszymi od dzisiejszych zasadami prawno-prasowemi. Przed nami leży kilka ostatnich numerów jednego i drugiego dziennika. Łabędzi śpiew ludzi walczących do końca po męsku o swoje przekonania. Oto w Nrze 78 z dn. 2/15 lutego *Naszej Żizni* autor, podpisany literami «P-w», przewiduje te rozruchy chłopskie, które dzisiaj stały się czynem w Inflanciech polskich, na Litwie i w południowych guberniach. Autor artykułu zdaje sobie sprawę, czyja ręka pcha ciemne stępiałe gromady w kierunku «znienawidzonej» inteligencyi. Inteligencya rosyjska «znajduje się teraz w położeniu szczutego zwierzęcia. Pragnąc jakimkolwiek sposobem odsunąć

od siebie groźne ciosy historycznej Nemezys, biurokracya stara się zwalić wobec ludu całą winę swoich tylowiekowych przestępstw na inteligencyę».

«Udatne w tym kierunku doświadczenia w wielu miastach, mogą podniecić autorów i doprowadzić w rzeczywistości do wszechrosyjskiej rzezi».

Dzisiejsze dni nie nasuwają zaprzeczenia poglądom artykułu; pogrom mukdeński, ów t. zw. konstytucyjny reskrypt cara, polityczne ustępstwa na rzecz opozycyi, nietylko nie zażegnają — rzecz jasna — widma rozruchów biurokratyczno-chłopskich, lecz je jeszcze wzmogą. Biurokracya musi przecie na własną rękę rozpocząć walkę o swoją całość, gdy zaczyna tracić opiekę «w górze». I oto dlatego artykuł *Naszej Żizni* ma takie poważne znaczenie. W Nrze 81 tego samego dziennika znajdujemy porachunek roczny ze społecznego stanu rzeczy w Rosyi za czas wojny. P. Aleksander Nowikow przypomina nastrój ulic rosyjskich w pierwszych tygodniach wojny, zrzucanie czapek z głów tych przechodniów, którzy nie chcieli krzyczeć «hurra!» na cześć wojska, zarozumiałość oficerów, pogardę dla wroga i t. d. — i zestawia to wszystko z chwilą obecną. «Minął rok. Słychać wolne słowo, słyszymy je, bo stało się zanadto głośnem, by się dało zagłuszyć. Na razie to tylko słowa — prawda — ale każdy czuje, że czyn nie spóźni się za słowem». Wojna sama zeszła na plan wtóry wobec wypadków wewnętrznych i choć naokół dzieją się tragedye: «człowiek pragnie żyć; tak pragnie żyć rodząca matka, by zobaczyć swe dziecko. Zapominamy o cierpieniach, zapominamy o smutku, wszyscy stoimy wobec jedynej troski, pracować w pokoju dla dobra odrodzonej Rosyi».

Z ostatnich numerów *Naszych dni* pragniemy zanotować głos księcia S. I. Szachowskiego w sprawie znanego wiernopoddańczego adresu szlachty moskiewskiej. Książę brał udział w zebraniu szlacheckiem, uchwalającem ów adres i należał do przegłosowanej mniejszości. «W ciężkich chwilach, jakie przeżywa nasza ojczyzna — pisze ks. Szachowskoj — każdy prawy obywatel winien poświęcić wszystkie siły, by tej ojczyźnie dopomódz do wejścia na drogę pokojowego i sławnego rozwoju. Ale jakiemi naród rosyjski rozporządza warunkami na to, by mógł wypowiedzieć swoje pragnienie, by mógł poświęcić swoją własność, życie swoje — dla dobra ojczyzny? Poglądów społeczeństwa — jeżeli te poglądy nie na rękę administracyi — wypowiedzieć niesposób; te osoby, które sam rząd przyzywa, by dały wyjaśnienie najistotniejszych zagadnień państwowych, te same osoby za spełnienie obowiązku podlegają samowolnemu wymiarowi kary ze strony administracyi; kresy oburzone i podniecone przez niesprawiedliwe i niepotrzebne poniewieranie narodowego uczucia żyjących tam ludów, miliony ludzi nie mają prawa modlić się wedle wymagań swojej wiary, nie zezwala się na żadne zebrania, choćby zebrania chciały omówić najpotrzebniejsze sprawy; autonomia społeczna zdławiona, t. zw. uznanie (wyrokowanie *przyp. ref.*) administracyi weszło w prawa sądów» i t. d. A że adres szlachty moskiewskiej solidaryzuje się bezpośrednio z tym stanem rzeczy, więc on, ks. Szachowskoj, nie może pod adresem podpisu swego położyć.

«Słowiańskie Tow. Dobroczynności» przypomniało się... W dn. 18. lutego wygłosił w niem odczyt: «O chwili obecnej w Rosyi

z punktu widzenia słowianofilskiego» jenerał A. A. Kiriejew, ex-adjutant W. ks. Konstantego za czasów jego warszawskich przed r. 1863, publicysta, który już niejednokrotnie zaznaczył wrogie względem Polaków stanowisko. Jenerał Kiriejew ostrzegał zebranych przed groźbą europejskiego parlamentu w Rosyi. Rzecz inna sobór ziemski z *głosem doradczym i bez prawa kontrolowania instytucyi autokratycznych*. Sobór nie naruszy poetycznego pierwiastku wiecowania na zasadach pra-słowiańskich, a przytem ma i tę dobrą stronę, że idąc za tradycyą, nie będzie wymagał zwołania przedstawicieli z całej monarchii. «Zrazu będziemy mogli poprzestać na soborze, zwołanym z *miejscowości czysto-rosyjskich*». Intryga polska znajdzie przed sobą zamknięte wrota! Łatwe i sprawiedliwe!

Na tem samem zebraniu referent działu słowiańskiego w *Rusi* omawiał głos posła Kramaŕa, ów znany artykuł «Ruské problemy». W numerze poprzednim naszego pisma podnosiliśmy głos czeskiego posła, polemizując z nim co do treści zasadniczej. Jak nieprzychylnie przyjął jego wystąpienie cały obóz opozycyjny w Rosyi, świadczy prywatny list wybitnego działacza P-a, pisany do jednego z przyjaciół *Świata Słowian*. «Nasze płazy — pisze Rosyanin — zachwycają się Kramaŕem, dla nich jest on istotnym przyjacielem Rosyi».

Do sprawy słowiańskiej powraca *Ruś* w Nrze 32 z dn. 8/21 lutego. Asumpt do tego daje jej artykuł Chorwata Krunosława Heruca, zamieszczony w *Petersb. Wiedom.* P. Heruc skarży się na społeczeństwo rosyjskie, że niedocenia ono znaczenia sprawy słowiańskiej i pozwala morzu germańskiemu zalewać bez przeszkody «trzy Porty-Artura»: Pragę, Lublanę i Zagrzeb. Na to odpowiada *Ruś:* «Nasze ręce są na tyle krótkie, że niesposób niemi dostać elementarza z półki — skądże więc możemy pomagać braciom Słowianom? My nie jesteśmy jeszcze społeczeństwem, mówi *Ruś*, jeszcześmy nie wywalczyli praw dla siebie...» «Niech najprzód spadną te hańbiące nas samych okowy, nałożone na naszych Polaków, niech się rozstrzygnie zagadnienie polskie», i t. d. wtedy dopiero będziemy mogli z czystem sumieniem mówić o jedności słowiańskiej... A zatem zupełnie to samo, co mówi *Świat Słowiański*. Dodajmy, że nietylko tamte, tak bardzo u nas w ostatnich czasach spopularyzowane pisma, ale też cały szereg mniej znanych gazet pomieszcza sympatyczne dla nas artykuły. Wychodząca w Petersburgu *Zarja* wychwala nadto w numerze 218 z 12/25 lutego poprawne zachowanie się Polaków względem państwa i społeczeństwa rosyjskiego, a nazywając to «szczytem rozumu politycznego» zaręcza ze swej strony, że «patryoci rosyjscy nie zapomną tego Polakom», których «pragną z serca nazywać braćmi».

Sd.

W prasie **czeskiej** jest do zapisania sporo ciekawego. *Narodni Listy* zdecydowały się w Nrze 71 z 12 marca — jakkolwiek tylko w feljetonowej formie jeszcze — odpowiedzieć na zadawane wciąż przez nas pytania. Wiadomo, że samą możliwość dyskusyi uważamy już za postęp, a resztę pozostawiamy cierpliwości, która w połączeniu z taktem nieraz już zdziałała więcej od nagłych szturmów. Odpowiedź wielkiego czeskiego dziennika jest trochę niewyraźna, jak zwykle takie pierwsze «przedwstępności»; zba-

cza też trochę od przedmiotu, jak to zazwyczaj bywa, gdy ktoś ma mówić o rzeczach, o których wolałby milczeć. Pragnęlibyśmy, żeby Czesi zajęli stanowisko pośredniczące pomiędzy Polską a Rosyą, a tymczasem *Nar. Listy* w długim wywodzie tłumaczą, że społeczeństwo czeskie nie może przyjąć na siebie obowiązków... sędziego! Na sędziów ani prosiliśmy, ani też prosić nigdy nie będziemy. Prosimy tylko o *officium boni viri*, o rozjemstwo, a to składa się z dwóch rzeczy:

a) żebyście starali się pozyskać zaufanie obydwóch stron; dotychczas bowiem, jako typowi «czciciele potęgi», staraliście się tylko o względy silniejszego.

b) trzeba wpływać na silniejszego, żeby nie nadużywał swej siły ku ciemiężeniu słabszego. Wypadałoby więc Wam oświadczyć się za obywatelską i narodową wolnością Polaków w Rosyi; na początek możnaby np. umieścić w *Nar. Listach* artykuł (o ile możności redakcyjny, nie w formie pogadanki fejletonowej) domagający się języka polskiego w szkole, w sądzie i urzędzie pod zaborem rosyjskim.

Teraz już nie będzie wątpliwości, co rozumiemy przez pośrednictwo i rozjemstwo i następna Wasza odpowiedź będzie mogła być znacznie wyraźniejszą.

Zależy nam na pozyskaniu Waszego głosu do zgodnego akordu z naszym, bo wolelibyśmy uniknąć zużywania cząstki naszych sił na walkę z Wami, a rozsądek każe zmierzać do celu z jak największą oszczędnością sił i starać się wyzyskać przedewszystkiem te środki, które są gotowe — a więc i Wasz dziennik. Wiemy, że są do Czech inne jeszcze drogi, ale droga przez Was (jak my mówimy otwarcie!) byłaby dla nas najdogodniejszym bitym gościńcem. Jeżeli nas tędy nie puścicie, albo choćby zbyt długo każecie czekać z otwarciem rogatki, natenczas pójdziemy inną drogą, którą też (jak każe rozsądek) mamy z góry obmyśloną i doskonale zapewnioną. Zrozumiecie łatwo, że nie możemy się zrzec oddziaływania na opinię publiczną w Czechach.

Nie tracimy bynajmniej nadziei, że pomiędzy *Nar. Listami* a *Światem Słowiańskim* nastać jeszcze może harmonia budząca podziw wszystkich Lechów, Czechów i Rusów. Wybieramy się bowiem do Was z protekcyą tak silną, że powinna zaważyć na szali; tym protektorem naszym u Was — Wasz własny interes.

Polsko-rosyjskie poglądy *Narodnich Listu* są już strasznie przestarzałe. Koło Was kiełkuje nowe życie, do którego trzeba się będzie jakoś zastosować, jeżeli się nie chce pójść w końcu pomiędzy nieużyteczną — starzyznę. Przez grzeczność wolimy zamilczeć, jakiemi epitetami obdarza Was już dziś inteligencya rosyjska w Moskwie i w Petersburgu. A co byłoby, gdyby zgoda rosyjsko-polska doszła do skutku? Byłoby to ciosem nietylko dla rządu pruskiego, ale też... dla Waszego arcysłowiańskiego pisma! Wypominałyby Wam obie strony, polska i rosyjska, żeście naszego sporu nietylko nigdy a nigdy nie łagodzili, lecz dolewaliście przez długie lata oliwy do ognia, schlebiając zatwardziałości silniejszego, a drażniąc wszystkie uczucia w słabszym. Zgoda polsko-rosyjska wywołałaby też w całych Czechach niezmierny entuzyazm, który zmieniłby w jednej chwili rozmaite zapatrywania czeskiego ogółu, wysuwając tem samem na czoło narodu... już nie

Wasz dziennik! Spieszylibyście oczywiście z zastosowanymi do chwili artykułami, ale one wzbudzałyby tylko dwuznaczne uśmiechy, jako... spóźnione trochę.

Nie jest jeszcze z Wami tak źle. Naszym «przyjaciołom-Moskalom» daleko jeszcze do tego, niestety, żeby ster rządów miał się dostać w ich ręce. Mogą minąć jeszcze długie lata, a nawet wyróść nowe pokolenie, nim Rosya przejdzie przez wszystkie kurcze rewolucyjnej kryzys. Obecnie ustawiają się dopiero stronnictwa. Jeszcze bramy obozów nie zamknięte, można jeszcze wejść i wyjść, podczas tego pierwszego okresu wielkiego przesilenia dziejowego. Jeżeli *Narodni Listy* nie chcą tracić coraz bardziej wpływ, znaczenie i poważanie, muszą zerwać z tem słowianofilstwem, które jest napiętnowane znaczkiem дозволено цензурою, muszą pragnąć zgody Polski z Rosyą, a więc przez prostą konsekwencyę oświadczyć się przeciw rusyfikacyi polskich dzielnic.

Powtarzamy więc nasze pytanie i nie damy się zbić z tropu przenoszeniem dyskusyi na inne pole. Konkretnych słowiańskich spraw w obrębie Austryi nie spuścimy wcale z oka. Niechaj się o to *Narodni Listy* nie boją, żeby P o l a c y mieli zapomnieć o Austryi! Ale dziś t a m t a sprawa jest dla nas najwyższem kryteryum, kto nam przyjacielem, a kto wrogiem. Niechaj dziennikarstwo czeskie spróbuje kampanii w obronie narodowych praw Polaków w Rosyi, a zobaczymy, jak się zaraz podniesie «temperatura słowiańska» tu w Austryi i w jej parlamencie...

W artykule *Narodnich Listu* wspomniano, jak często można było słyszeć u Polaków zdanie, że ze «Słowiańszczyzną» niema wogóle co robić. A dlaczego? Bośmy w Was widzieli sojuszników i cichych wspólników rusyfikacyi! O t o c a ł a i j e d y n a p r z y c z y n a!

Czekamy, czy się też tego sojuszu wyprzecie, czy powiecie w końcu publicznie, że jesteście wprawdzie przyjaciółmi Rosyi (przeciw temu nic nie mamy), ale stanowczymi nieprzyjaciółmi rusyfikacyjnego gnębienia Polski. O tę deklaracyę prosimy. *K.*

Wsteczna prasa czeska przypisuje ciągle cały ruch wolnościowy w Rosyi agitacyi i pieniądzom żydowsko-angielsko-japońskim. *Narodni Listy* w numerze z 7 marca zaliczyły w czambuł do «żółtej prasy» wszystkie pisma, mające coś nieprzyjemnego do powiedzenia rządowi rosyjskiemu, a które «pracują nad zniszczeniem nie tylko caryzmu, ale Rosyi samej». (Oho! D i s t i n g u o!) W nrze 67. wspominają o rzekomem nawiązaniu bliższych stosunków pomiędzy Japonią a Turcyą przeciw Rosyi, a potem straszą panmongolskim związkiem, mającym zatrząść Europą. Inne pismo, *Narodni Politika,* dopatrzyło się już zbawiennego wpływu ostatniego manifestu carskiego na walczące na dalekim Wschodzie wojska.

Zupełnie inne zajmują stanowisko dzienniki postępowe i t. zw. realistyczne. Rzecz prosta, że takie radykalne organy, jak *Samostatnost* albo *Pravo lidu* z całem oburzeniem wyrażają się o rządzie rosyjskim i stosunkach obecnych w Rosyi. Pierwsze uderza na niesprawiedliwe traktowanie robotnika w R., drugie widzi największe zło w upośledzaniu stałem rosyjskiego ludu wiejskiego, który ma daleko więcej dojrzałości i powagi jakiejś wrodzonej, aniżeli się o tem powszechnie mówi. — Najbezwględniej

występuje przeciwko prasie wstecznej w Czechach organ realistów praskich *Čas,* który konsekwentnie piętnuje fałszowanie prawdy i zaślepienie *Narodnich Listu.* W nrze z dnia 7 marca pisze korespondent z Baku pod wpływem ostatnich krwawych wypadków: «Dla ciała ros. narodu musi się już skroić nowy kabat. O nazwę nie chodzi, ale nowy kabat być musi, boć stary już zanadto ciasny. A dostaniemy go niedługo. Naprawiać, ani łatać starego się nie opłaci, bo na nowoby się potargał i wraz z łatami rozebraliby go wkońcu najrozmaitsi gałganiarze. Ten kabat wystarczy zaledwie do wiosny, Nowy będzie miał wprawdzie krwawą podszewkę — droga to barwa, ale bez niej się nie obejdzie!.. A dalej pisze: «Stoimy na progu nowej ery, nowych zarządzeń i nowych przewrotów. Jakich? — niewiemy i nie możemy jeszcze dzisiaj dokładnie wiedzieć. Obecni jednak władcy będą zmuszeni przez naród cały, aby albo wypuścili wiosło z rąk swoich, albo poddali się woli prądu, który ma swe źródło nietylko w warstwach robotniczych, ale i w inteligencyi i wśród ludzi wybitnych, jak tego dowodzą ostatnie wypadki. Kipi tu i wre we wszystkich warstwach i nie jest prawdą, co piszą *Nar. Listy,* że przyczyną są robotnicy, żywioły socyalistyczne i podobne, popierane angielsko-japońskiem złotem».

W następnym liście z Baku (z 10 marca) pisze czeski korespondent wśród ognia krwawych walk ulicznych i rzezi niewinnych Ormian: «Trzykroć hańba rządowi, który nie umie położyć temu kresu i wieczna hańba władzy, która pozwala jednej narodowości bestyalnie mordować drugą, nie szczędząc ani kobiet, ani dzieci. Szczęściem straszny ten epizod wydzwania już ruskiemu «samodierżawiu» ostatnią chwilę! A redakcya *Času* dodaje: «Nie trzeba komentarzy; niechże czytelnik porówna tylko ten opis z artykułami o Rosyi w *Nar. Listach,* które wszystko, co rosyjskie, widzą w jaknajpiękniejszych barwach, a plotą, jak na mękach, o «japońskich i angielskich pieniądzach»... «Ale przyjdzie kreska na Matyska; owo carofilstwo i ubóstwianie wszelkiego łotrowstwa czynowników w Rosyi skrupi się kiedyś i na *Nar. Listach* bardzo nie w porę».

Znakomity artykuł p. t.: «Jeli Rusko schopno konstituce?» pióra redaktora Joz. Rozvody znajdujemy w 1 zeszycie nowozałożonego wybornego miesięcznika *Pražská Lidová Revue.* Mówiąc o dążeniach konstytucyjnych w Rosyi, wykłada autor niezwykle jasno i zwięźle, co głównie staje tym prądom w poprzek: carska rodzina, prawosławna cerkiew i — przedewszystkiem czynownictwo. Co do pierwszego czynnika, przedstawia, jak się wśród rodziny carskiej po śmierci Aleksandra III. rozwija i rozpiera coraz bardziej duch reakcyi, oparty na prawosławnej nietolerancyi i narodowym szowinizmie, a jeszcze więcej wypływający z pobudek egoistycznych cara i książąt, «nie życzących sobie kontroli nad dochodami własnymi, odzierającymi państwo». Cerkiew prawosławna przeciwi się konstytucyi, gdyż nie mogłaby przy niej prześladować innych wyznań, a przedewszystkiem kulturalniejszego katolicyzmu. Zarazem straciłaby wpływ na sprawy polityczne i szkolnictwo w Rosyi. Opozycya ze strony czynownictwa wypływa z jego dzisiejszego, specyficznego położenia w samowładczej Rosyi, która je wzmocniła ogromnie. Czynownictwo przewiniło zbyt wiele swą bezwzględnością, egoizmem, niedbałością i nieuczciwością, aby nowo wprowadzona konstytucya nie usiłowała przedewszystkiem pod-

dać je ostrej krytyce i kontroli». Ono to czuje i dla tego się konstytucyi boi. «Czynownictwo i z własnego, fałszywego przekonania i z egoizmu będzie stawiać przeszkody zawsze — a gdy nastaną zmiany ustroju wewnętrznego i wtedy jeszcze ono najwięcej będzie szkodzić i wpływu swego używać». Przeciw temu wszystkiemu stoją liczni, ale niezorganizowani zwolennicy konstytucyi z różnych warstw, głównie inteligencyi i robotników. Lud uciemiężony, ciemny, w pracy tej słaby tylko bierze udział. Nie odmawia mu jednak autor zdolności do wspólnej pracy z resztą społeczeństwa w pracy konstytucyjnej. Owszem zbija zapatrywania wsteczne, że w absolutyzmie Rosyi leży siła Rosyi, jak i twierdzenia, że ogromna mieszanina narodowości w Rosyi tej formy rządu wymaga. Takie odpowiedzi daje zawsze reakcya, «gdy się ma poddać i ustąpić wolnomyślnym zarządzeniom». Takie rozumowanie jest błędnem kołem, gdyż ten tylko, kto używa praw, nauczy się ich używać, tak, jak pływać nauczy się ten tylko, kto do wody wlezie»... Zresztą przypomina redaktor Rozvoda dawniejszą rolę ludu wiejskiego w Rosyi w ziemstwach, w «wołosti» i w «mirze», tudzież złączonem z niemi sądownictwie i z działalności jego w tych granicach wyciąga wnioski i sądy o jego uzdolnieniu do pracy w konstytucyjnem państwie. Przypomina r. 1864, kiedy lud miał w ziemstwach przeszło 38% reprezentantów, na przeszło 40% przedstawicieli szlachty. Zatargi jednak z wszechwładną biurokracyą doprowadziły do ograniczenia praw ziemstw i uzależnienia ich od administracyi, tak, że w r. 1890 lud już ma w nich tylko 13% przedstawicieli. «Działalność ziemstw była dobra — ale robota czynownictwa ją paraliżowała». I ostatecznie dochodzi redaktor Rozvoda do przekonania, że mimo wszystkie przeciwności «rosyjski lud wiejski złożył już dowody, że i w ustroju konstytucyjnym znalazłby dosyć rozumu i zmysłu dla spraw gospodarskich, społecznych i politycznych, że odbywszy lata swej ciężkiej służby, potrafiłby nowego prawa używać z korzyścią. Z pewnością będzie miał do uczciwego wykonywania swych praw i obowiązków więcej zmysłu, niżeli ros. czynownictwo, a zwłaszcza więcej okaże sprawiedliwości, sumienia i moralnej siły».

Zwrócić jeszcze należy uwagę na bardzo dobry artykuł p. R. Broża w *Slovanském Přehledě* p. t. «Politické proudy w současném Polsku». Autor wprawdzie nie doszedł jeszcze do czasów najnowszych i najaktualniejszych, ale i w tem, co dotychczas powiedział o stosunkach wewnętrznych w Polsce od r. 1863., okazał wielką znajomość Polski i Polaków.

tg.

O stosunkach prasy słowieńskiej otrzymaliśmy od jednego z wybitniejszych pisarzów słowieńskiego stronnictwa katolicko-narodowego artykuł, który tu zamieszczamy w polskim przekładzie:

«Jeżeli kulturę mierzyć należy według tego, jak głęboko przenika ona w masy ludności, natenczas uważać należy Słowieńców za względnie najbardziej kulturalny obok Czechów naród słowiański. Toteż w piśmiennictwie i dziennikarstwie słowieńskiem takie wre życie, że kto się z tem zapozna, zadziwi się i ledwie da wiarę, że nas jest ledwie nad jeden milion (1,300.000).

«Ruch polityczny słowieński i polityczne dziennikarstwo dzieli się na stronnictwa nie na podstawie rozmaitego pojmowania sprawy narodowej, lecz według ogólno-ludzkich poglądów *(svetovnega naziranja).* Konsekwentnie, ale też ostrzej, niż gdziekolwiek, dzieli się słowieńska publicystyka na dwa obozy, na stronnictwa katolicko-narodowe i antikatolickie; za to jest u Słowieńców w pojmowaniu narodowości dosyć swobody myśli. Słowieńcy nie uznają terroryzmu narodowych dogmatów, któreby rozdzielały naród w sposób raczej sztuczny, niż przyrodzony, na stronnictwa tembardziej roznamiętnione. Są zato Słowieńcy sposobniejsi od każdego innego narodu do zachowania należytej objektywności w swych narodowych sympatyach i stosunkach względem innych słowiańskich narodów; wszystko zależy od informacyi, tudzież od większego lub mniejszego stopnia dobrej woli i przyjacielskości, jaką nam który naród odpowie na nasze zajęcie się nim i od realności wzajemnych stosunków. Każdy ma wolność sympatyzować ze wszystkimi Słowianami i z którymkolwiek słowiańskim narodem w szczególności: czy kto sympatyzuje bardziej z Polakami, czy z Rosyanami, bardziej z Czechami, czy z Rusinami, nie potrzebuje się o to obawiać żadnych demonstracyi, ani żadnego terroryzmu ze strony jakiegoś stronnictwa. Co więcej! Wiadomo, że Słowieńcy zawsze byli za najściślejszym związkiem z Chorwatami; a z tego powstało zasadnicze pytanie, czy jesteśmy z nimi razem jednym narodem, czy też narodem osobnym, różnym od chorwackiego? Chociaż jesteśmy już wszyscy Słowieńcy przekonani, że po stu latach politycznej i kulturalnej historyi jesteśmy narodem oddzielnym, od chorwackiego różnym, jednakże wolno każdemu twierdzić, żeśmy jednym z Chorwatami narodem (rozumie się, że musi twierdzenie swe udowodnić), i my, Słowieńcy, pozwalamy chętnie *(radi dovolimo)*, że nas chorwaccy «pravaši» (którzy, jak pisze «Swiat Słowiański» w pierwszym zeszycie na str. 85, «pojęcie narodu chorwackiego rozszerzają w sposób szowinistyczny») nazywają *„planinske Hrvate“*, jakkolwiek my dobrze wiemy, żeśmy Słowieńcami. W ostatniem zwłaszcza dziesięcioleciu było stanowisko Słowieńców w sprawie słowiańskiej ściśle realne, trzeźwe, bez jakichkolwiek rojeń i utopij. Młodzież niech sobie myśli, jak myśleć lubią «młode latka»; studentom wolno myśleć po studencku, póki się nie nauczą myśleć trzeźwo, jak myślą dojrzali ludzie, którzy stanowisko swe do Słowian określają według zasad słuszności *(pravičnosti)* i zdrowego rozumu, stosownie do swych ogólno-ludzkich poglądów.

«Jedynym wyjątkiem jest słowieński dziennik polityczny *Edinost*, który wychodzi w Tryeście i ma wpływ tylko na Słowieńców z Pobrzeża, a więc ledwie na czwartą część ogółu Słowieńców, a nawet tam wpływ *Edinosti* nie jest powszechny. Pismo to stoi jeszcze na stanowisku wyłącznie narodowem *(na stališču absolutne narodnosti)*, pod innemi zaś względami chce stać ponad stronnictwami, chociaż to niemożebne. W swej narodowej wyłączności (*v svoji obsolutni narodnosti)*, jest *Edinost* w stosunkach do drugich narodów słowiańskich, zwłaszcza w stosunku do Rosyi, nader mało krytyczną. *Edinost* jest jedynem słowieńskiem czasopismem, które jest redagowane w myśl owych niekrytycznych słowiańskich sympatyi i rojeń, o których pisał *Świat Słowiański* na str. 73 i 74 pierwszego zeszytu.

«Środowiskiem literackiego i dziennikarskiego ruchu słowieńskiego

jest Lublana. Tu wychodzi dziennik polityczny *Slovenski Narod*. Niegdyś był redagowany według zasad narodowej wyłączności i miał przed 20 laty (wychodzi rok 38-my) wielkie wpływy wśród wszystkich Słowieńców. W ostatnich 15 latach wzmogło się tak stronnictwo katolicko-narodowe, że wpływ jego czasopism jest bez porównania większy, niż wpływ *Slovenskega Naroda*. U Słowian, a zwłaszcza u Chorwatów był *Sloven. Narod* do ostatnich lat najbardziej miarodajnem pismem słowieńskiem. Im bardziej jednak wzrastała siła moralna i duchowa stronnictwa katolicko-narodowego, tem bardziej podupadał *Slov. Narod.*, dla którego teraz walka ze stronnictwem katolicko-narodowem znaczy więcej od całej Słowiańszczyzny. Toteż np. Chorwat Stjepan Radić odezwał się na zjeździe dziennikarskim do pewnego Słowieńca: «Przeszłych lat czytywałem *Slov. Narod*, a teraz na niego nie spojrzę» — a Stjepan Radić jest dosyć «liberalny!» Wogóle jest obecnie *Slov. Narod* raczej osobistym organem adwokata Dra Tavčarja, niż organem stronnictwa liberalnego.

«W ostatnich latach poczęły młode liberalne umysły o samodzielniejszym charakterze i samodzielniejszem wykształceniu odłączać się od stronnictwa liberalnego i występować samodzielnie; są między nimi narodowi radykali, są realiści (na wzór czeski) i Masarykowcy; w sprawach społecznych zbliżają się, niektórzy przynajmniej, do socyalizmu i pisują do socyalistycznego przeglądu chorwackiego *Naši Zapiski*. Politycznego wpływu jeszcze nie mają, a wszystko wskazuje, że poczną stopniowo wypierać stare liberalne stronnictwo. Wśród robotników nie mają liberałowie wpływu; robotnicy pozostają pod wpływem katolicko-socyalnej organizacyi i socyalistycznym.

«Najbardziej wpływowem stronnictwem słowieńskiem jest katolicko-narodowe. Organizacya jego jest silna, konsekwentna i wszechstronna; pozostaje z jednej strony w związku z organizacyą w dziedzinie naukowej (Leonova družba), tudzież organizacyą katolicką młodzieży akademickiej, z drugiej zaś strony sięga między najszersze masy ludowe i robotnicze w formie organizacyi socyalnej i ekonomicznej. Toteż słowieńskie katolickie dziennikarstwo rozwinęło się i rozszerzyło wszechstronnie. Organizacya katolicka ma w samej Krainie cztery własne drukarnie. Znaczną przeszkodę w rozwoju tej organizacyi i w rozszerzaniu jej czasopism stanowiła aż do ostatnich lat ta okoliczność, że Słowieńcy są rozdzieleni pomiędzy kilka prowincyi austryackich (Kraina, Styrya, Karyntya, Pobrzeże, Gorycya i Tryest), lecz stronnictwo katolickie przemogło te trudności i łączy Słowieńców wszystkich prowincyi swemi organizacyami niepolitycznemi: izobraževalna društva (towarzystwa ku szerzeniu oświaty), mladeniške zveze, zadružna zveza i gospodarska zveza, a gospodarczą stroną swej organizacyi sięga nawet poza słowieńskie miedze, pomiędzy istryjskich i dalmackich Chorwatów.

«Organem stronnictwa katolicko-narodowego jest dziennik polityczny *Slovenec* (wychodzi rok 33-ci). Miewa on najlepsze informacye o sprawach słowiańskich, o ile to jest możebne w Lublanie, nie posiadającej uniwersytetu ani akademii. W sprawie polsko-rosyjskiej jest *Slovenec* sprawiedliwy i objektywny. Jeżeli nie podawał zawsze bieżących sprawozdań w sprawach polskich, winni temu sami Polacy, wśród których poszukiwał *Slo-*

venec bezskutecznie stosunków dziennikarskich; teraz, skoro wychodzi *Świat Słowiański,* będzie zapewne lepiej. O rosyjskim ruchu reformowym podał *Slovenec* w ostatnich latach dużo dobrych, objektywnych artykułów. W tym roku ogłosił kilka oryginalnych korespondencyi z Rosyi; zeszłego roku (jeszcze przed wojną japońską) podał o stosunkach rosyjskich seryę artykułów objektywnych, ułożonych na podstawie dzienników rosyjskich (zwłaszcza *Petersb. Wiedomosti* i *Oswobożdenja).* W szczególności zaś w sprawie stosunków polsko-rosyjskich stoi *Slovenec* na ściśle trzeźwem stanowisku *(na popolnoma treznem stališču),* już od r. 1888, kiedy Dr Mahnič począł gromić i ostro polemizować z idealizowaniem nacyonalizmu. Jeżeli *Slovenec* nie zawsze miał najdokładniejsze informacye, to nie jego wina! Stanowiska swego: prawdy i słuszności wcale nie opuszczał. *Slovenec* podaje korespondencye z Pragi, z Galicyi (zeszł. roku ze Lwowa, tego roku kilka z Krakowa), z Zagrzebia; najbardziej zaś interesujące są oryginalne korespondencye z Serbii (Belgrad) i z Bułgaryi (Sredec, Plovdiv), które obficie i stale zaznajamiają ze wszystkiemi ważniejszemi wydarzeniami na Bałkanie. W ten sposób stał się *Slovenec* najwpływowszym dziennikiem słowieńskim; prenumeratorów ma koło 4.000, wydanie sobotnie 5.000. — Dwutygodnik polityczny *Domoljub* — niegdyś dodatek do *Slovenca,* teraz oddzielne pismo — ma przeszło 22.000 odbiorców. Obok tego wychodzą słowieńskie katolickie pisma: w Celovcu *Mir,* w Maryborzu *Slov. Gospodar* i *Naš Dom* z 15.000 odbiorców, w Gorycyi *Gorica* i *Primorski List* a w Tryeście *Novi List.*

«Katolicko-narodowe stronnictwo i jego dziennikarstwo ma tedy największy wpływ wśród Słowieńców; to stronnictwo reprezentuje Słowieńców i w parlamencie wiedeńskim i wobec Słowian. Z niem więc i z jego dziennikarstwem muszą się w pierwszym rzędzie liczyć wszyscy, którzy chcą nawiązać stosunki ze Słowieńcami. Czem bardziej będzie wzrastał wpływ tego stronnictwa i rozszerzały się jego widnokręgi, łatwiej pozbędzie się ono ostrych znamion stronniczych. Tu pod pieczą stronnictwa katolicko-narodowego, lecz zarazem samoistnie i od niego niezależnie, rozwija się organizacya niepolityczna, naukowa, kulturalna i ekonomiczna, która patrzy na Słowiańszczyznę i jej przyszłość rozsądnie a bystro i poza wszelkimi sporami narodowymi podaje dłoń pobratymcom i wzywa ich do wzajemności w dziele kulturalnem i chrześcijańskiem».

G.

Wraz z artykułem tym otrzymaliśmy nieco dawniejszych jeszcze numerów *Slovenca* i stwierdzamy z przyjemnością, że obszerne artykuły w Nrze 15, 18, 19, 22 i 24 z roku bieżącego — jeszcze przed rozpoczęciem naszego wydawnictwa — świadczą o rzetelności redakcyi w sprawie polsko-rosyjskiej. Teraz zaś niedawno wstępny artykuł w Nr 50. pisany jest zupełnie w myśl naszego artykułu wstępnego z drugiego zeszytu. Pochodzące z Krakowa feljetony p. t. *Poljsko pismo* są objektywne. W jednem się nie zgodzimy, a mianowicie w tem, że w Rosyi konstytucya niemożebna. Zapewne, są w tem państwie nawet *koczownicze ludy!* Aleć trudno, żebyśmy z tego powodu mieli być przeciwnikami konstytucyi na początku XX w. my, którzyśmy ją mieli już w w. XV! Pozwalamy sobie też zwrócić uwa-

gę pobratymcom na to, że jest w Petersburgu silna gwardya czynownicza, którabv chciała traktować nas na równi nie z Rosyanami, lecz z tymi właśnie koczownikami. Dla nas narodowe i obywatelskie prawa miałyby oczywiście wartość bez względu na formę, w jakiejby je podano. O formę rządu w Rosyi azyatyckiej głowa nas nie boli, ale skoro w Rosyi europejskiej powstało stronnictwo konstytucyjne, sympatyzujemy z niem jawnie nie dla jakiejś doktryny (te czasy już u nas minęły!) lecz poprostu dla tego, że chcemy kontroli społeczeństwa nad urzędami, która u nas potrzebną jest gwałtownie, choćby już nawet nie z politycznych względów, lecz dla usunięcia niesłychanych nadużyć i zdzierstw tych szczególniejszych przedstawicieli Rosyi w naszym kraju. Może o tem innym razem więcej; tymczasem zwracamy uwagę wszystkich naszych słowiańskich czytelników na pewną powieść, którą wydała Rosyanka M. Łanskaja p. t. Missyonarze świętej Rosyi.

Ma atoli zupełną słuszność *Slovenec,* gdy w Nrze 56 zwraca naszą uwagę, że w szczegółowych, a zwłaszcza teoretycznych zapatrywaniach możemy się różnić, a być nie tylko przyjaciółmi, lecz współpracownikami wspólnej idei. Artykuł wstępny tego numeru *Rusko-poljsko vprašanje.* (Sprawa r.-p.) pisze: «Już na zjeździe dziennikarskim w Lublanie wystąpiliśmy z twierdzeniem, że załatwienie sprawy polsko-rosyjskiej jest najważniejszą sprawą Słowiańszczyzny... Pomimo wielkich trudności, nagromadzonych przez historyę, możebnem jest ugodowe załatwienie, bo możebnym jest przynajmniej jakiś modus vivendi, godny kulturalnych narodów, jeżeli niemożebną jest szczera wzajemna przyjaźń... Załatwienia sprawy conditio sine qua non, żeby w Rosyi istotni przedstawiciele narodu zdobyli wpływ na rządy, żeby biurokracya rosyjska nie rządziła już samowolnie i nie gnębiła narodu rosyjskiego i polskiego, lecz żeby stała pod słuszną a surową kontrolą narodu, względnie przedstawicieli narodowych». Następują pochlebne nader dla Świata Słowiańskiego uwagi *).

Między katolicko-narodowem a liberalnem stronnictwem słowieńskiem wre walka zapamiętała. Połowa, a często i więcej, każdego numeru *Slovenca* i *Slovenskega Naroda,* zapełniona jest polemiką i to jak najostrzejszą. Walka ta doprawdy konsekwentna, toczy się o każdy, choćby najmniejszy, posterunek społeczny, a więc przedewszystkiem o wpływ na stowarzyszenia. Doszło do tego, że takie nawet stowarzyszenia, jak ochotnicze straże pożarne, uważa się za dobre przewodniki... politycznej propagandy. Ksiądz biskup lublański uważał za stosowne wydać nawet list pasterski z zarzutami z tego powodu przeciw Sokołom, strażom pożarnym, towarzystwom Akademija i Prosveta (mniej więcej to samo, co nasz liberalny «Uniwersytet ludowy») przeciw stowarzyszeniu niewieściemu: Splošno slovensko žensko društvo, tudzież przeciw pismom *Slovenský Narod, Gorenjec, Učiteljski Tovariš, Jeseniška Straža, Notranjec i Naš List.* Dla polskiego czytelnika wszystkie te objawy są już stare i dobrze znane z własnego doświadczenia; mielibyśmy sposobność przysłużyć

---

*) O przyjęciu, jakiego doznało nasze pismo w kraju i u pobratymców, napiszemy potem osobno. Czytelnicy wybaczą pewną zwłokę ze względu na to, że cenzura rosyjska nam nie rada, a musimy wiedzieć, co w Warszawie o nas sądzą.

się jaką szczerą i życzliwą uwagą, jak rekonwalescent choremu, ale w wewnętrzne spory pobratymców nie chcemy się mięszać.

W dziennikarstwie **chorwackiem** wre ciągle z powodu rozpoczętego niedawno (w maju 1904 r.) wydawnictwa codziennego pisma katolickiego *Hrvatstvo*, z programem pravaškim. Młode pismo odznacza się niezwykłą wojowniczością i zapowiada z całą energią, że założy nowe stronnictwo polityczne, które ma się nazywać k a t o l i č k a s t r a n k a p r a v a, w przeciwieństwie do starej s t r a n k i p r a v a, której głównym organem jest *Obzor*, popierany od długich lat przez biskupa Strossmayera. Imieniem zasłużonego starca wojuje się też na wszystkie strony i jedni drugim zarzucają, że go podeszli i wyzyskali jego nieświadomość; Strossmayer dał bowiem z początku swój podpis, a potem go cofnął na żądanie «o b z o r a š ó w». W te nieprzyjemne szczegóły nie wchodzimy; zaciekłość panuje taka, że przeciw *Hrvatstvu* wystąpiły nietylko *Obzor, Novi List, Jedinstvo, Jadran, Narodna Obrana, Pokret*, ale nawet... *Katolički List*. Mamy więc na razie rozdwojenie wśród katolików chorwackich. O ile wiemy, chodzi o to, że nowe stronnictwo ma być bez porównania ściślejsze, konsekwentniejsze, a przez to także bezwzględniejsze od tego, co dotychczas przedstawiał *Katolički List*, a że z początku w zbytku może gorliwości ta bezwzględność najbardziej się wysuwa na pierwszy plan, powstaje z niej wiele przykrości. Podobno też działają tu rozmaite względy ze stosunków chorwackiego duchowieństwa, które wcale nie są bez ale... Nam się zdaje, że skoro ma być jakieś stronnictwo, niech będzie wyraźne i zdecydowane, bo tylko takie organizacye przyczyniają się naprawdę do wzmożenia życia publicznego i dodają społeczeństwu nowych sił, podczas gdy «ciepłe piwka» mijają bez śladów w życiu społeczeństw. Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie, że *Hrvatstvo* przyczyni się do zreformowania prasy.... swych przeciwników.

Solidaryzuje się oczywiście z nową gazetą organ kuryi biskupiej w Sarajewie, *Vrhbosna* i z odkrytą najzupełniej przyłbicą ogłasza w tegorocznym pierwszym numerze artykuł *Naša taktika*. Jak ten nowy kierunek ma się do dawnego Strossmayerowskiego, nikt nigdzie nie określa. Mamy przed sobą jeden drobny szczegółik, lecz znamienny. Wszystkie pisma południowo-słowiańskie (bez jakiegokolwiek wyjątku) podawały wiadomość o 90-letnim jubileuszu tego olbrzyma zasług, i nikt mu ich nie przeczył, ani nie umniejszał, ale hołdy były składane w rozmaity sposób. W drugim zeszycie *Vrhobosny* czytamy taką notatkę: «Szanownych naszych czytelników prosimy, żeby tego dnia (jubileuszowego) wspomnieli w swych modłach naszego wielkiego biskupa, aby go Bóg utrzymał w zdrowiu i szczęściu na ziemi i żeby nie wydał go na duszy nieprzyjaciołom jego». Owi «nieprzyjaciele» — to doradcy nie dosyć katoliccy. Cała sprawa w tem, że Strossmayer był w i e l k i m w w i e l u kierunkach, prócz... teologii. Nastało zaś nowe pokolenie biskupów, n i e m n i e j p a t r y o t y c z n y c h, lecz chcących być p r z e d e w s z y s t k i e m jak najlepszymi teologami. Żeby nie było zbyt dalekich domysłów, dodajmyż, że sam arcybiskup sarajewski, Stadler, stał na czele pospieszającej do Diakovaru drużyny hołdowniczej z Bośnii.

Nie będziemy już do tej sprawy wracać, gdyż kilka innych a nader ważnych kwestyi południowo-słowiańskich, d o t y c z ą c y c h c a ł e j m o n a r-

chii (a polskiemu dziennikarstwu zgoła niewiadomych!) wypadnie nam omówić w następnym numerze.

Wychodzące w Belgradzie w językach **serbskim i arnauckim** pismo *Albanija,* podaje szereg znamiennych faktów z tureckiej gospodarki w Albanii. Jeden z kapłanów katolickich został skazany na śmierć za to, że wziął udział w międzynarodowym zjeździe oryentalistów w Hamburgu! Wszystkich nauczycieli arnauckich szkół uwięziono. W sandżaku soluńskim (Tessalonika) panuje zupełna anarchia, zbrojne drużyny arnauckich pasterzy zeszły już znowu z gór, lecz ludność bułgarska przepędziła je; muzułmańscy bowiem Arnauci dali się nieraz we znaki spokojnym swym chrześcijańskim sąsiadom. Toteż sredzki (Sofija) dziennik *Reformi* twierdzi, że żale i skargi Arnautów o tyle są uprawnione, o ile nie tyczą się — muzułmańskich; ci też reform sobie wcale nie życzą i wyrzekają na «obcych», którzy domagając się od Porty przeprowadzenia reform, «godzą na ich wolność». Rosyjscy oficerowie w Strumicy otrzymali też już listy z pogróżkami. Warto też zwrócić uwagę, że wychodząca w Belgradzie po serbsku i po francusku *La correspondence Yougoslave* zapowiada na wiosnę poważne wypadki. Organizacya rewolucyjna przycichła w zeszłym roku z powodu wojny rosyjsko-japońskiej; ale końca wojnie niema, a ludność Macedonii i Starej Serbii chce «módz żyć po ludzku». Taż sama Korespondencya donosi o gwałtach popełnionych przez tureckich żołnierzy w kilku wsiach należących do okręgu, przydzielonego przez mocarstwa austryackim oficerom do nadzoru. W Sredcu odbył się zjazd przywódców organizacyi macedońskich, który zakończył się — nowemi pomiędzy nimi kłótniami.

Sprawy kościoła katolickiego w państwie tureckiem załatwiają się obecnie bez pośrednictwa francuskiego «protektoryatu», lecz już bezpośrednio pomiędzy Portą a Watykanem. Podnoszono nawet myśl, żeby sułtan utrzymywał stałe poselstwo przy Stolicy apostolskiej, a nie bez znaczenia jest okoliczność, że nowy katolicki arcybiskup Carogrodu jest wychowankiem papieskiej szkoły dyplomatycznej «dei Nobili». Jest nim od kilku właśnie tygodni były biskup z Città della Pieve we Włoszech, msgr. Giovanni Tacci Porcelli, liczący dopiero 41 lat; nominacya jego nastąpiła zupełnie bez porozumiewania się z rządem francuskim.

K.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Dr Kazimierz Rakowski. *Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie.* (1815 — 1900). Kraków, 1904, G. Gebethner i Ska. 8°, str. 286.

Młodsze pokolenie powinnoby wydać lepszych polityków, bo będzie już znało dzieje porozbiorowe; przybywa mu w tem walny środek wyrobienia sobie zmysłu politycznego. Nic lepszego stać się nie mogło, jak to, że rozbudził się u nas taki ożywiony ruch badawczy w zakresie dziejów

XIX wieku. Monografie specyalne nie staną się jednak nigdy umysłową strawą dla szerokiego ogółu i nie wiele społecznego pożytku z nauki, jeżeli szczegółowym dociekaniom nie towarzyszą próby podawania jakiejś syntezy w popularnej formie. Toteż zarys Dra Rakowskiego powitać należy z uznaniem, a można go śmiało rozpowszechniać i zalecać, bo niema w nim żadnych sprzeczności z nauką historyczną, a pisany jest poważnie, objektywnie, a jak na nieduży podręcznik, opracowany doprawdy wszechstronnie.

Opowiadanie zaczyna się od chwili, kiedy po kongresie wiedeńskim ludność Wkopolski z całą — aż dziwną nawet — lojalnością, uznaje nad sobą pruskie rządy, rada, że ustalą się nareszcie stosunki prowincyi, a oddaje się złudnym nadziejom, że warunki Kongresu będą dotrzymane, że tedy będzie miała zabezpieczony rozwój narodowy i ekonomiczny. Wzięto Polaków na lep obietnicami. Rząd wszedł nawet w układy z generałem Kosińskim co do utworzenia osobnej armii polskiej! Ale niebawem zaprowadzono granicę celną pomiędzy Księstwem a Kongresówką, nastała ruina ekonomiczna, a od r. 1825. rozpoczęła się germanizacya szkół już całkiem jawna, a zarazem systematyczne popieranie protestantyzmu. W r. 1831. usunięto z namiestnictwa księcia Antoniego Radziwiłła, a naczelnym prezesem został Flotwell, pierwszy twórca hakatyzmu, autor planu, jak zgermanizować Księstwo niemieckiem osadnictwem. Sprytnym manewrem doprowadza szereg majątków polskich do ruiny, które kupują Niemcy «częstokroć bez grosza zaliczki». Arcybiskup Dunin wydał przy wybuchu powstania list pasterski «przeciw źle myślącym niespokojnym»; a w r. 1839. sam znalazł się w pruskiem więzieniu z powodu zatargu o małżeństwa mieszane. Rozbudził się w tych latach ruch umysłowy i powstały stronnictwa, konserwatywne i postępowe: «Ścieranie się sprzecznych zapatrywań odbywało się w formie, która obu stronnictwom zaszczyt przynosi, a zjednywa sympatyę dla każdego z działaczy społecznych owej epoki bez względu na partye, do której się zaliczał. Zarówno Marcinkowski, jak Libelt, Moraczewski, jego polityczni przeciwnicy, sympatyczni są nam dziś dlatego, że potrafili, różniąc się w zapatrywaniach, nietylko pogodzić się z sobą, jako ludzie, jako jednostki, ale nadto umieli zgodzić się z sobą przy pracy» Domagano się praw narodowych na drodze legalnej, lecz ostro. Wystąpiono około roku 1841. przeciw tej taktyce ze względu na spodziewaną bliskość wojny z Rosyą, tusząc, że rząd pruski skłoni się natenczas sam do ustępstw. Wojny z Rosyą się nie doczekano, lecz natomiast spisków w kraju, nawet takich, które głosiły, że «sprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdziwem dlań zbawieniem, bo zrówna je z resztą Polski». Centralizacya paryska nie życzyła sobie powstania, ale została przelicytowaną i nie chcąc stracić wpływu, musiała sama wziąć udział w przygotowaniach do niefortunnego wybuchu w roku 1846, stłumionego przez rząd w samym zarodku.

Ileż potem nadziei przywiązywano do rewolucyi berlińskiej 1848 r., zwłaszcza, że «wojna przeciw Rosyi zdawała się nieuniknioną!» Marzono o państwie polskiem, związanem z Niemcami unią personalną, a rząd udawał, że projekt ten w zasadzie przyjmuje. Przez pewien czas Polacy byli panami Księstwa, nasi komisarze narodowi wydawali polecenia pruskim

landratom, aż przyszło wojsko i generał Colomb oświadczył: Mit Rebellen pactirt man nicht. Złudnemi wykrętami rozbrojono nas, a wtenczas sami «rewolucyoniści», zebrani na sejmie frankfurckim, zwinęli chorągiewkę: «We wszystkich sercach nurtowała nie boleść porażki, poniesionej w otwartem polu, lecz poczucie doznanego zawodu ze strony nieprzyjaciela, któremu się zaufało. A to poczucie miało w sobie smak wstydu i dawało obszerne pole do wzajemnych rekryminacyj i oskarżeń. Zresztą przeskok był zbyt nagły! W połowie marca upojone szałem najdalej sięgających nadziei obudziło się społeczeństwo polskie w końcu kwietnia z kijem żebraczym w ręku». A kiedy polski poseł skarżył się w parlamencie, «zgromadzenie krzykami i tupaniem przerwało mu mowę i zmusiło do zejścia z trybuny». Wtenczas Eram Stablewski oświadczył, że «Polacy, o ile nie znajdą uznania praw swych narodowych, koniecznością historyczną zmuszeni, szukać go będą w poczuciu plemiennem słowiańskiem». Pierzchły też wkrótce złudzenia, że opinia publiczna Niemiec stanie po stronie Polaków, gdy się tylko należycie poinformuje.

Nastało prześladowanie prasy polskiej takie, że od r. 1851 — 58 nie było polskiego pisma w Poznańskiem, prócz urzędowej «Gazety Księstwa Poznańskiego», a w latach 1853 — 59 było zaledwie pięciu polskich posłów w sejmie. Aż do r. 1860 przechodziła też ziemia raptownie w niemieckie ręce. Ażeby mieć nowe pozory do gnębienia ludności, starał się rząd sam, przez dyrektora policyi Bärensprunga, wywołać rozruchy. «Były to czasy przełomowe, w których ważyła się polska przyszłość Księstwa Poznańskiego».

Z każdą a każdą zmianą tronu robiono sobie nowe nadzieje. Podobnież w r. 1859. Niebawem powstało stronnictwo dążące do zgody z rządem, mające od r. 1865. swą głowę w prymasie Ledóchowskim. Sypały się manifestacye lojalności, prymas zakazał nawet duchowieństwu udziału w wyborach 1866 r., czem spowodował porażkę Polaków, a w rok potem wprowadził rząd obowiązkową naukę języka niemieckiego do szkół ludowych. Dziennik urzędowy kościelny poczęto wydawać w obydwóch językach, polskim i niemieckim; po odkryciu zwłok Kazimierza W. zabronił prymas w Poznaniu żałobnego obchodu i nabożeństwa, nakazując jednakże uroczyste *Te Deum* w dniu urodzin króla pruskiego. «Im bliżej roku 1870, tem jaśniej się zarysowuje zwycięstwo programu ugodowo-lojalnego wobec rządu», a po wojnie francuskiej zrywa się istny huragan prześladowania polskości, huragan trafiający przedewszystkiem — w osobę prymasa. Zaczyna się kulturkampf i era Bismacka! W lutym 1874. był prymas Ledóchowski tam, gdzie jego poprzednik, Dunin: w więzieniu pruskiem. Na 800 kapłanów archidyecezyi znalazło się tylko 8 posłusznych rządowi, a lud trzymał się tak dzielnie, że wolał, żeby trupy leżały po tygodniu niegrzebane, niż ugiąć się przed «prawami majowemi». Poszedł wreszcie Bismarck do Canossy, ale na katedrze św. Wojciecha zasiadł Niemiec, arcybiskup Dinder (1883 r.). Następują tłumne wydalenia Polaków «obcokrajowców», i pojawia się szereg tych praw wyjątkowych, które obowiązują dotychczas, a dawne plany Flottowa stają się rządowemi wnioskami.

Znów zmiana tronu, a więc znów nadzieje, a gdy upadł Bismarck, da capo objawy lojalności. Występują na widownię Józef Kościelski

i prałat Stablewski; posłowie głosują w parlamencie za przedłożeniami rządowemi nawet przeciw centrum i t. p. i zdobywa się pozwolenie na prywatną naukę języka polskiego w szkole, w godzinach pozaszkolnych (ale nauczyciele sami po polsku nie umieją!), a równocześnie powstaje stowarzyszenie Hakaty i w r. 1894. Kościelski sam umywa ręce (na wystawie lwowskiej) od polityki «ugodowej», a na czele hakaty staje sam cesarz. W ostatnim rozdziale: «obecny stan rzeczy», zastanawia się autor z zimną krwią, bez jakichkolwiek doktryn, nad naszą dolą. Cała nadzieja w tem, żeby mieszczaństwo i lud przygotować należycie do objęcia spadku po szlachcie, a w kraju wytworzyć przemysł i stan kupców hurtownych. Ponieważ zanosi się na ponowny atak na Kościół, żeby się dał użyć do germanizacyi, a katolicy niemieccy sami rozpoczęli już wstępne niejako w tym celu oblęganie władzy kościelnej, należy gwałtownie zabrać się do tego, żeby lud (zwłaszcza na kresach zachodnich) «przygotować do mogących nastąpić zmian, w skutek których nie będzie już mógł identyfikować wyznania z narodowością». Najzupełniej się zgadzamy z tym wnioskiem, a jeżeli na razie w Poznańskiem to niemożebne, a przynajmniej bardzo ryzykowne (co sam autor podnosi), im «drażliwszą» tedy jest ta sprawa, tem wcześniej i wszechstronniej należałoby ją przedyskutować poza Księstwem, w jakiem piśmie poważnem, dla ludu zgoła niedostępnem; a prasa ludowa wielkopolska będzie miała niewątpliwie dosyć wytrawności, żeby się z niczem przedwcześnie nie wyrywać.

Uważaliśmy za pożyteczne streścić jako tako książkę Dra Rakowskiego, o ile miejsce na to pozwala. Szerzenie znajomości tych spraw jest dla nas rzeczą naglącą, a dla słowiańskich naszych czytelników będzie to rodzajem artykułu o Wielkopolsce. Z rozważania dziejów Księstwa wynika niewątpliwie, że wobec Prus żadna a żadna polityka nie zda się na nic i tylko pracy organicznej warto tam poświęcać siły. Było jej sporo i dzięki temu istniejemy i istnieć będziemy. Wygramy, jeżeli pracę społeczną urządzimy odpowiednio i z należytem napięciem sił. Zewnętrzne czynniki nie od nas zależą. To zaś pewna, żeśmy się dawno wyleczyli ze złudzenia, jakoby należało sobie życzyć kiedykolwiek zwycięstwa Prus nad Rosyą; to fakt, że sam rząd pruski wyleczył nas z tej utopii.

Życząc jak największego rozpowszechnienia pracy Dra Rakowskiego dodajemy, że przydałaby się podobna książka o męczeńskich dziejach zaboru rosyjskiego.

F. K.

Prof. Dr Matthias Murko: *Die slavische Liturgie an der Adria* (Oesterreichische Rundschau, Band II, Heft 17 p. 163 — 177). Nie duży artykuł, ale znakomity w całem znaczeniu tego słowa, a że dotyczy sprawy obecnie bardzo aktualnej, więc go tu streszczamy:

Z wyjątkiem tylko głównych osad: Veglia, Ossero, Cherso, Lussinpiccolo, Lussingrande i Arbe, na wyspach tegoż imienia, panuje w całej dyecezyi Krku (Veglia), obejmującej wyspy zatoki Quarnero, obrządek rzymsko-słowiański, t. j. ceremoniał rzymski w języku cerkiewnym (starobułgarskim), z księgami liturgicznemi spisanemi głagolicą. Podobnież ma się rzecz w wielu kościołach północnej Dalmacyi, w dyecezyach Zadaru,

Spljetu i Sebenicy (w samym Zadarze w kościele św. Michała), tudzież na Chorwackiem Pobrzeżu, w dyecezyi Zengg (np. w Cirkvenicy). Głagolica pochodzi od greckich minuskułów; należy to do najświetniejszych wyników filologii, iż udowodniono, że to właśnie pismo «wynalazł» św. Cyryl (Konstanty), a nie cyrylicę, która jest późniejsza i wywodzi się od majuskułów greckich. Uczniowie słowiańskich apostołów roznieśli ten najstarszy słowiański obrządek po całej południowej Słowiańszczyźnie, a pomiędzy Chorwatami utrzymał się on aż do naszych czasów. W Dalmacyi był obrządek rzymsko-słowiański już przed r. 925, a protektorem jego biskup z Nony, chorwacki — w przeciwieństwie do «romańskich» po innych, zromanizowanych miastach. Były o głagolicę ostre walki, a w r. 928. zniesiono nawet chorwackie biskupstwo. Królowie chorwaccy nie bardzo go bronili, co nie było «tak dalece nieszczęściem; owszem, przez to, że nie wznoszono zbyt grubych murów pomiędzy słowiańską a romańską ludnością, dopomożono wielce stopniowemu zesłowiańszczeniu miast dalmackich, tak, że Dalmacya stanowi jedyny przykład posuwania się słowiańskiego żywiołu w późniejszym okresie średniowiecza ku zachodowi». Od Grzegorza VII zapanował w Kuryi prąd stanowczo nieprzychylny wszelkim separatystycznym obrządkom, a więc i głagolickiemu, a jednak ostatecznie przywrócono biskupstwo Nony w r. 1075. Kanonicznie, formalnie, uznała Kurya ten obrządek za Innocentego IV. w r. 1248, i odtąd nietylko go już nie zaczepiano, lecz zdołał się nawet rozszerzyć. W XVI w. znajdujemy go w głębi Chorwacyi, a nawet na Węgrzech, w Strzygowie na ostrowie Muru. Okólniki zwołujące stany kraińskie noszą w XVI w. głagolickie podpisy, a jeszcze w XVIII w. korespondowali komendanci z Pogranicza wojskowego z tureckimi sąsiadami i przeciwnikami głagolickiem pismem. Na Lussinpiccolo spisywano metryki głagolicą aż do r. 1732, na Lussingrande do 1709. W XIV w. zaś sprowadził Karol IV. głagolickich mnichów do Pragi, a nasza Jadwiga fundowała im klasztor na Kleparzu (dzisiejsza ulica Słowiańska).

Na południu powstała i to stosunkowo dosyć rozległa, literatura głagolicka, kościelna i świecka; dochowały się też statuty i księgi gminne tem pismem. Obecnie wydaje niektóre dokumenty głagolickie Akademia zagrzebska, lecz — cyrylicą «ażeby je uczynić przystępniejszemi» (lecz czy to naukowo dobrze?!) Pierwszy drukowany mszał głagolicki wyszedł w Wenecyi w r. 1483, potem jednak wyszło w ciągu 80 lat ledwie 12 druków. Następnie protestanci wydali w Tybindze N. Testament w r. 1562. w celach propagandy, która atoli zawiodła i słusznie przyznano w Rzymie jeszcze w r. 1804, że głagolicki obrządek był najlepszą tamą przeciw reformacyi. Samo pismo wychodziło jednak z użycia w życiu świeckiem, nie mogąc «wytrzymać konkurencyi» z abecadłem łacińskiem; podobnież działo się cyrylicą. «Stopniowe znikanie obydwóch słowiańskich abecadeł u Chorwatów oznaczało dla ich piśmiennictwa znaczny postęp, a także dla zjednoczenia w kulturalną całość rozdrobnionych duchowo i politycznie krain chorwackich. Kto zważy, że jeszcze w XX w. główna różnica pomiędzy literaturą serbską a chorwacką, używającemi tego samego języka literackiego, polega na abecadle, ten będzie to umiał ocenić».

Dla braku ksiąg liturgicznych poczęli katolicy uczęszczać do schyzmatyckich cerkwi, ażeby być na słowiańskiem nabożeństwie; przedruko-

wuje się więc mszał głagolicki w r. 1624, a niebawem ujął Rzym sam tę sprawę w swe ręce. Ale nie znano się na rzeczy. Powierzono druk mszału (1631) i brewiarza (1648) pochodzącemu z Chorwacyi Minorycie Rafałowi Levakovićovi pod zwierzchnim nadzorem znanego dobrze w polskiej historyi biskupa unickiego chełmskiego, Terleckiego, a ten zruszczył, co się zowie, głagolicką liturgię! Jeszcze gorsze zniszczenie (Zerstörungswerk) stało się w mszale wydanym r. 1741. przez Dalmatyńca Karamana, który przebywał jakiś czas w Rosyi i uroił sobie, że tam jest czysty język «cerkiewny». Rządy austryackie nie popierały też obrządku. Znamiennem jest w tej mierze, że zniknął on wcześniej w tych okolicach Istryi, które pierwotnie już należały do Austryi, a utrzymywał się lepiej pod rządami Wenecyi. Ostatnie głagolickie seminaryum, w Zadarze, zamknął arcybiskup zadarski Józef Novak, Czech. Dla braku ksiąg dochodziło do tego, że księża śpiewane części mszy św. odprawiali samowolnie w języku ludowym (schiavetto), a resztę po łacinie.

Około połowy XIX w. budzi się większe zajęcie dla poniewieranej głagolicy, aż encyklika Leona XIII z roku 1880. *Grande munus* (o apostołach słowiańskich) oddała jej sprawiedliwość. «Do encykliki tej przywiązywano zbyt wiele i nadziei i obaw, które jednakowo nie spełniły się. Rzymsko słowiański obrządek omal nie poniósł przytem szkody; wciągnięto go bowiem w wir wyznaniowej polityki i propagandy; wyprowadzono na szachownicę dyplomacyi, której chodzi często o chwilową taktyczną zdobycz, a nie o istotę rzeczy; wmięszano do politycznej agitacyi, prowadzonej i zwalczanej często jednakowo niezręcznie». Tragikomiczny epizod był w Czarnogórze, której skutkiem uchwał Kongresu berlińskiego przybyło trochę katolików. Książę Mikołaj czarnogórski chciał ksiąg liturgicznych cyrylicą drukowanych, ale sprzeciwiła się temu dyplomacya rosyjska «z obawy przed siłą ekspanzywną katolicyzmu, boby zniknęła znamienna różnica pomiędzy katolikami a prawosławnymi». Kiedy zaś Rzym skłonnym był do koncesyi w dyecezyi antywarskiej, natenczas znowu wiedeński nuncyusz Galimberti wydał w r. 1887. okólnik do biskupów Austryi, wzywający ich «ze szczególnych przyczyn »do baczności — przeciw agitacyi za słowiańską liturgią. Ale przynajmniej nowy mszał, wydany kosztem Leona XIII. w r. 1893, jest wydany porządnie. Zastrzeżono też, że nie wolno używać ani języka ludowego (żywego), ani też cerkiewnego mięszać naprzemian z łaciną. Ostatecznie uporządkowano tę całą sprawę w r. 1898, przyznając słowiański obrządek wszystkim tym kościołom, w których wykonywano go przynajmniej od 30 lat, a w r. 1900. dodano wyjaśnienie, że przywilej ten zachowują kościoły, w których w ciągu owego 30-lecia nie wykonywano obrządku nie dlatego, iżby go porzucić chciano, lecz dlatego tylko, że dla jakichkolwiek zewnętrznych przyczyn wykonywać nie było można. Biskup Krku, ksiądz A. Mahnič, kazał podrukować książki do śpiewu kościelnego dla ludu łacińskiem abecadłem, założył drukarnię głagolicką i «akademię», której wydawnictwo naukowe: Publicationes palaeoslavicae Academiae Veglensis zaszczyt jej przynoszą.

Wśród Chorwatów powstała agitacya, żeby cały naród przyjął obrządek słowiański; agitatorowie obiecują z tego dużo dobrego dla narodu.

Słusznie zwraca Dr. Murko uwagę, że «obrządek sam nie zdziała cudów w życiu narodu», a Polaków wskazuje, jako przykład, że i z łacińską liturgią można utrzymać i krzewić narodowość.

Sciśle naukowa ta rozprawa Dra Murki poszła już także na żer agitacyi politycznej kilku pism chorwackich i słowieńskich. Chodzi o Ricmanje, gdzie zatarg — nie kościelny wcale, lecz ściśle parafialny — tak się zaognił, że gmina postanowiła przyjąć obrządek słowiański, a gdy biskup nie zezwolił, szukała sobie proboszcza najpierw grecko-unickiego, a potem i schyzmatyckiego; nie znalazłszy go, żyje sobie «po cywilnemu». Dr Murko, trzymając swą pracę ściśle w tonie akademickim, nie wspomina nawet całkiem o tej «aktualności», ale agitatorom o nią właśnie chodzi. My z naszej strony dodajemy uwagę, że o ile nas poucza lektura pism chorwackich i słowieńskich, najbardziej hałasują o rozpowszechnienie słowiańskiego obrządku tacy właśnie, którzy wogóle nie uczęszczają do żadnych kościołów, ani łacińskich, ani głagolickich! Szczęście tedy, że obrządek ten ma jeszcze innego opiekuna, a mianowicie: samą Stolicę apostolską, dzięki której ten «czcigodny zrąb chorwackiej przeszłości» będzie też przekazany przyszłości, jako cząstka grandis muneris.

И. БОДУЭН-ДЕ-КУРТЕНЭ. Матеріалы для южно-славянской діалектологіи и этнографіи. II. Образцы языка на говорах Терскихъ Славян в сѣверовосточной Италій. собрал и издал... (Отдѣльный оттиск из Сборника Отдѣленія русскаго языка и словесности). С.-Петербургъ 1904. 8-ka; nl. 2. str. XXXII i 240.

Od lat przeszło trzydziestu zajmował się niemal jedyny prof. Baudouin de Courtenay badaniem prawie dotąd nietkniętych przez naukę narzeczy Słowian, zamieszkałych w północno-wschodnich Włoszech. Cząstka zebranego plonu ukazała się jeszcze w r. 1878. w rozprawie p. t. «Friulskije Słowiane», ale walny ich tom pierwszy dopiero dziewięć lat temu, a po tak długiej przerwie uzyskaliśmy obecnie tom drugi «Materjałów».

A że celem ich była przedewszystkiem dyalektologia, przeto główną uwagę położono na możliwie najwierniejsze zapisanie tekstów mowy ludowej w formie: opowieści, bajek, a zwłaszcza urywków z rozmów, zwrotów i zdań oderwanych. Ale i dla etnografa jest tu wiele materyału surowego, niejednokrotnie ciekawego, przeważnie dla badacza bajek ludowych; bo poza tem materyał to ubogi i mało urozmaicony.

Oprócz surowca, zdobytego własnemi poszukiwaniami, podał prof. Baudouin de Courtenay w dodatkach garść tekstów, zapisanych przez innych zbieraczy. Najcenniejsze w tym dziale są pieśni z melodyami, owoc trudów znanej i naszej literaturze folklorystycznej p. Elli de Schoultz-Adajewskiej. Poza tem na uwagę zasługuje rękopis, zawierający tłomaczenia powszechnie używanych przy opowiedzi zwrotów na narzecze słowiańskie, którą to pomocniczą książeczką posługiwali się księża włoscy w słuchaniu grzeszników-Słowian.

Niemałą zaletę wydawnictwa stanowi równoległy przekład tekstów prof. Baudouina na język rosyjski, innych zaś na język francuski lub włoski. Oryentacyę zaś ułatwiają wybornie dokładne rejestry: rzeczowy i osobowy.

Szkoda tylko, że cenne to wydawnictwo utknie na omawianym tomie, o czem dowiadujemy się z przedmowy. Wydawca bowiem nie ma czasu na zajmowanie się wydawaniem tekstów. Toteż byłoby pożądanem, ażeby reszta tych materyałów, którą posiada nasz profesor w objętości dziesięciu tomów, została wydana przez którego z młodych slawistów, rozporządzającego odpowiedniem przygotowaniem naukowem i czasem. Byłby stąd pożytek niewątpliwy dla nauki i zadowolenie wewnętrzne dla kontynuatora.

Dr. St. Z.

А. В. ПѢШЕХОНОВЪ. На очередныя темы. Матеріалы для характеристики общественныхъ отношеній въ Россіи. (A. W. Pieszechonow. Na temata bieżące. Materyały do charakterystyki stosunków społecznych w Rosyi). Petersburg 1904.

Żyjemy tu tak dziwnie szybko, że to, co było tematem bieżącym w sferze polityczno-socyalnej nie wiele jeszcze miesięcy temu — dziś wydaje się już czemś dawno zlikwidowanem. Ale w bardzo wielu kwestyach jestto tylko wrażenie złudne i powierzchowne. Książka Pieszechonowa składa się właściwie z szeregu artykułów, w ciągu lat ostatnich w radykalnym miesięczniku tutejszym: *Ruskoje Bogatstwo* drukowanych i zawiera w sobie sporą wiązkę kluczy do gruntownego zrozumienia teraźniejszości. Autor (świeżo wypuszczony wraz z Maksimem Gorkim z twierdzy Piotra i Pawła), jest nietylko ekonomistą i «społecznikiem», ale i wrażliwym psychologiem. Dojrzawszy umysłem i sercem w te szare, niedawne jeszcze czasy, o których mówiono, że «nie są czasami wielkich zadań», a których głównem staraniem, w braku walki, było przynajmniej wyminięcie owego «potwora strasznego, ogromnego, stugębnego i szczekającego», szukał i on dziedziny neutralnej, w którejby mógl działać, nie kalając duszy. Poszedł, jak wielu innych, pracować w ziemstwie.

Obrachowując, jako statystyk ziemski, różne kategorye bezdomnych, bezziemnych i bezprawnych quasi obywateli rosyjskich, widział poza szeregami cyfr łzy i słyszał łkania. Poznawał też dokładnie różne sfery swego społeczeństwa, nietylko sam przez się — z życia, ale i z tych doskonałych konterfektów i odbić, które literatura rosyjska zawdzięcza Uspienskiemu, Sałtykowowi etc., i zrozumiał oczywiście, że jedną z głównych przyczyn inercyi, a nawet cofania się Rosyi w ostatnich lat dziesiątkach był ogólny brak ludzi, przejętych nie powierzchownie, lecz do głębi nowemi socyalnemi i etycznemi ideałami. Reformy Aleksandra II-go spadły na naród, składający się z egoistycznych fantastów szlacheckich, z bezbarwnych i z niewolników; człowiek istotny musiał dopiero wyrabiać się mozolnie, musiało się narodzić nowe uświadomione istotnie środowisko; nowe prawa musiały być samoistnie zawojowane. Zanim do tego przyszło, kurczyły się i znikały te, które były łaskawie darowane z góry, przyjęte zaś były raczej teoretycznie, niż z poczuciem powszechnem ich konieczności. Obecnie «zaczyna się era nowa» w nowem, przerodzonem, już dojrzałem społeczeństwie. Z artykułów Pieszechonowa, acz nie zawsze aktualnych, możemy poznać nietylko faktyczną stronę życia rosyjskiego, ale grupowanie się ideowe społeczeństwa, nastrój,

prądy i siły ukryte, niejasne jeszcze, które w blizkiej już przyszłości zaciążą niewątpliwie na całokształcie stosunków wewnętrznych państwa. Z tego względu zasługuje między innemi na uwagę artykuł: «Z życia ziemskiego», w którym znajdujemy smutną, lecz bardzo ważną i dla nas między innemi charakterystykę licznych «ziemców nowej formacyi», po których niewiele dobrego moglibyśmy się spodziewać; na szczęście mamy podstawy wnosić, że wraz ze swobodą ziemstw skończy się i rola tych zawsze posłusznych i o sobie myślących panów.

Artykuły: »Centralizacya władzy ekonomicznej« i »Koleje żelazne w budżecie państwowym» nabierają szczególnego znaczenia wobec teraźniejszych zawikłań socyalno-ekonomicznych i rzucają niezmiernie ciekawe światło nietylko wstecz i na dzień dzisiejszy, ale i przed siebie, t. j. groźną pod względem gospodarstwa państwowego przyszłość.

R. Baud de C.

Milan Begović. *Život za cara.* Zadar. 1904.

Milan Begović, jeden z najzdolniejszych młodych poetów Chorwacyi, należy — że się tak wyrażę — do szkoły klasyczno-włoskiej, do której zaliczyć należy ze starszych Tresića-Pavičića, z młodszych obok Begovića, Vladimira Vidrića i po części Vlad. Nazora. U wszystkich bowiem wielką odgrywa rolę pierwiastek antyczny, jako też włoski; wszyscy wykształcili swą poezyę na bogatej kulturze starożytnego świata i renesansie italskim, każdy z nich w inny tylko sposób kulturę tę i wpływy odczuł, przetrawił i inaczej je wyzyskał. Vidrić rozkochał się i przejął pogodą, jasnością i zdrowiem klasycznego świata; Nazor, wykształciwszy na znakomitych mistrzach przeszłości, przeniósł swój poważny, wykuty wiersz epiczny, ton, nastrój i klasyczną powagę świata starożytnego na zamierzchłe tło mitów słowiańskich; u Begovića natomiast przeważył wpływ renesansu, porwała go jego forma wdzięczna, zdobna, rozkoszna, wiersz miękki, dzwoniący, misterny.

Pierwszy zbiór poezyi Begovića »*Pjesme*« (»Pieśni«) przeszedł bez wrażenia. Następny już jednak p. t. »*Knjiga Boccadoro*«, (Bocca d'Oro, słynna z piękności zatoka Adryatyku), wydany pod wyszukanym pseudonimem Xeresa de la Maraji, wywołał wrzenie w całym literackim świecie Chorwacyi. Wypowiedział w nim autor wojnę zniżającej coraz bardziej swe loty poezyi chorwackiej w końcu XIX w., tonącej w retoryczności i patosie patryotycznym, lub w niezdrowych walkach i brukowych niemal sporach partyjnych. Dał społeczeństwu wiązankę najwspanialszych hymnów Miłości i Piękna, jakie wyśpiewała poezya najnowszych czasów.

W r. 1902 wyszedł w Pradze[1]) dramat Begovića w 3 aktach z życia klasycznego: *Myrrha* (pod pseudonimem Stanka Dušića), który jest tylko powtórzeniem niejako poprzednich liryków, udramatyzowaną, czarowną pieśnią Miłości. Nie okazał jednak Begović wybitnego talentu dramatycznego.

Miłość i wiara powiodły obecnie natchnienie poety na puste, mandżurskie pola. »Życie za cara«, to bolesny płód tego wielkiego »współ-

---

[1]) »Zbornik pouke i zabave«, uredjuje i izdaje Vlad. Jelovšek. T. V.

czucia i człowieczego bolu« — jak sam powiada poeta — które serce jego ranią. Krzyk to protestu przeciw temu strasznemu porządkowi świata i tym zwierzęcym porywom ludzkości, których nie umiały wytępić wieki cywilizacyi, a które tracą niepowrotnie tysiące i tysiące najdzielniejszych sił ludzkości. Protest ten wyraził Begović w sposób artystycznie piękny i wdzięczny, w szeregu misternych sonetów, których bohaterem bezimienny Rosyanin-żołdak, porwany na Daleki Wschód, wyrwany brutalnie z objęć nieszczęśliwej kochanki, z cichej izby starców-rodziców, z ukochanych miejsc rodzinnych, z pod ojczystego nieba — porwany na to, by być jedną więcej ofiarą niewinną dla bomb i kartaczy — ofiarą »za cara!« — jednym więcej jękiem w potężnej skardze przeciw samowoli tronów.

Wszystkie sonety Begovića utrzymane w jednostajnym, boleśnie przytłumionym, jesiennym nastroju, jaki łączy posępną harmonię przyrody i otoczenia ze stanem duszy bohatera. Tu i ówdzie wyrywa się silniejszy jęk rospaczy lub okrzyk buntu, ale i on szybko milknie, mimowolnie tłumi się sam w sobie, więźnie w gardle, gubi się w pół drogi. Nad wszystkiem wisi jakiś tajemniczy, okropny, a niewidomy miecz trwogi i bezimiennej siły, której nic sprzeciwić się nie umie, która każdy opór, każdy bunt łamie i kruszy bezlitośnie. Silne to zwłaszcza w trzecim sonecie, gdzie zrozpaczonej matce, której carski ukaz wydarł jedynego syna, wyrywa się bezwiednie przyrodzona skarga z głębi serca; zanim jednak wydobyć się zdołała na usta, więźnie kurczowo w gardle nieszczęśliwej. I słowa trwożliwego starca, ojca żołdaka: »O sława Jemu i cześć wieczna, On mądry jest, wszechmocny On i silny!«, któremi pragnie co prędzej zagłuszyć straszną skargę matki, są widomym znakiem tego tajemniczego, samowolnego, a potężnego »memento«, co wisi nieustannie nad »ruską duszą«, co sławiąc wielkość i moc Boga, bezwiednie spaja z nią i jednoczy samowolną wszechmoc cara.

Sonet pierwszy jest wdzięcznym obrazem pożegnania rozdzielonych losem kochanków. Drugi i czwarty oddaje w sposób plastyczny i pełen trafnego nastroju jazdę kibitki poprzez błotne pola, widok »świętego grodu« i stan duszy żołnierza. Piąty jest znakomitą pod względem kompozycyi i zobrazowania sceną w cerkwi przed wyruszeniem na pole walki. Szósty i siódmy — już w rotach wojennych. Silne sprawia wrażenie to groźne, ponure milczenie, jakie wieje z długich szeregów wojsk, błogosławionych na drogę przez cara. Mamy nawet mowę cara ognistą, w której władca woła groźnie: »Opanujcie mi carstwo Słońca! Zedrzeć chcę z niego blaski słonecznych promieni i owić nimi jabłko berła mego! I nową koroną w chramie tym uwieńczyć chcę swą głowę!«

Sonety 8—10 wyrażają różne nastroje duszy żołnierza i podają obrazy przyrody, niezmierzonych, śnieżnych przestrzeni Sybiru lub niezwykłych, egzotycznych widoków Japonii i Mandżuryi. Dwunasty sonet kreśli pochód wojska do boju, trzynasty — atak, czternasty — krwawe pole walki po rozbiciu wojsk; piętnasty i szesnasty — ostatnie chwile rannego żołnierza i jego wizye przedśmiertne, unoszące go do rodzinnej ziemi; siedmnasty — straszną noc złowrogich przeczuć matki, które są zwiastunem śmierci syna. W ostatnim wreszcie daje poeta okropny obraz pola, zasłanego trupami

poległych, nad którymi wynurza się z pośród mgły groźna twarz »proroka z Jasnej Polany«, a zwiędłe jej starcze usta wołają: *Ne ubi!* (Nie zabijaj!)

Pomysł tedy »Życia za cara« i idea przewodnia piękne i szlachetne, a forma skończona, prawdziwie artystyczna. Wiersz giętki, łatwy, miękki, świetnie dostosowany do treści i nastroju danego sonetu. Wieje też z całego cyklu Begovića milcząca ponurość i głuchy ból, którego źródłem tragiczny rozdźwięk między duszą samego bohatera, a ideą i czynami jego, które mu narzuca i do których go zmusza bezwzględna dłoń władzy wbrew woli własnego jego sumienia, mimo protestu całej jego istoty. Brak mu świętego płomienia zapału płynącego z miłości ojczyzny i poświęcenia, które jest uszlachetnieniem wszelkiej walki orężnej, brak świadomości potrzeby i konieczności walki i wiary w jej prawo, uczciwość i zwycięstwo. Jest tylko tajemnicze, ślepe, fanatyczne posłuszeństwo dla z góry narzuconego, wrogiego ukazu cara. Ten konflikt w duszy żołdaka rosyjskiego, dzięki swej delikatnej intuicyi, wyraził Begović świetnie.

Nie miał wcale zamiaru pisać przeciw Rosyi; owszem, w szóstym i siódmym sonecie przebija nieco idealizowanie »duszy ruskiej«, ale oficyalna Rosya już go zaliczyła do »niebłagonadiożnych«. Wszystkie egzemplarze »Życia za cara«, wysłane do Królestwa Polskiego, zatrzymano na granicy i zwrócono autorowi z dopiskiem: *défendu.*

Niedługo ma wyjść pendant do »Księgi Bocca d'Oro« — *Knjiga Sunca* (»Księga Słońca«). Nadto pracuje autor nad dramatem z czasów napoleońskich p. t. »Marya Walewska«, do czego zbierał materyały ubiegłego roku podczas dłuższego pobytu w Warszawie.

Tad. Stan. Grabowski.

BIBLIOGRAFIA.

Ruska.

Др. В. ЩУРАТ. Сьвяте письмо в Шевченковій поезиї. Видав Михайло Петрицкий. (Pismo święte w poezyi Szewczenki). We wstępie, nieco w polemicznym tonie trzymanym, powołuje się autor na Drahomanowa, który Szewczenkę nazwał »biblejcem« (subst. od biblia) i powiada, że w dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy na nas spadają gromy za to, że jesteśmy rzekomo spadkobiercami duchowymi »bezbożnego racyonalisty« Szewczenki, wyjaśnienie owego świętego natchnienia, które nań przez pismo święte spływało, może nam posłużyć jako »silny gromozwod«. Właściwa rozprawa jest przeprowadzeniem tego założenia. Praca pisana pięknie i z wielką znajomością rzeczy, chociaż miejscami autor może zbyt daleko posuwa się w wyszukiwaniu wpływów pisma świętego na twórczość Szewczenki.

А. КРИМСЬКИЙ. Мусулманьство і його будучність. (Muzułmaństwo i jego przyszłość). Nakładem ukr. spółki wydawniczej. Lwów 1904. Str. VIII + 296. Treść: Wstęp. Mahammed i Koran. Krótki zarys

historyi Islamu. Teraźniejsze stanowisko Islamu. Czy długo jeszcze będzie żyć Islam i t. d.

Др. КОРДУБА. Утраквізм в гімназиї. Додаток до „Проміня". Czerniowce 1904. 16-o, str. 44. Autor występuje przeciwko zakładaniu szkół utrakwistycznych, wykazując zapomocą dat statystycznych, opinii pedagogów, oraz na podstawie własnej praktyki, z jakiemi trudnościami spotyka się młodzież, zwłaszcza w niższych klasach takich zakładów.

О. П. БАЖАНЬСКИЙ. Нова Метода записуваня руско-народной мелодии. Lwów 1904. (Nowa metoda zapisywania ruskich ludowych melodyi).

О. ПОПОВИЧ. Руско-нїмецкий словар. Czerniowce, 1904, str. VII+320, cena 5 koron. Jest to właściwie pierwszy tego rodzaju podręczny słownik, tem potrzebniejszy, że słownik Żełechiwskiego wyczerpany. Przy słowach podane są rodzaje, odmiany i t. d., a fonetyczne zmiany w fleksyi wyrazów zaznaczone są odmiennym drukiem lub osobnymi znaczkami.

М. ГРУШЕВСЬКИЙ. Спірні питання старо-руської етнографії. (Sporne pytania staro-ruskiej etnografii). Отдѣльный оттискъ изъ „Сборника по славяновѣдѣнію". Petersburg, 1904. Jest to rozprawa przeznaczona na zjazd slawistów w Petersburgu, który odłożono z powodu obecnej wojny. Ma ona prócz naukowego i polityczne, czyli raczej praktyczne znaczenie, jest bowiem od roku 1876 (w którym wyszedł znany ukaz) pierwszą naukową publikacyą w Rosyi, drukowaną po ukraińsku.

М. ГРУШЕВСЬКИЙ. Очеркъ исторіи украинскаго народа. Petersburg 1904. (Historya ukraińskiego narodu w zarysie. Po rosyjsku). Jeden tom, 380 str. Cena 2 ruble. Jest to całokształt dziejów Ukrainy-Rusi w zwięzłej naukowej formie. Z dołączeniem karty etnograficznych granic.

Tegoż autora drukuje się nowe wydanie historyi Ukrainy (w języku ukraińskim) cztery tomy i to samo w przekładzie niemieckim, nakładem Teubnera w Lipsku.

НИКОЛАЙ ВАСИЛЬКО. Псоольска дѣяльность 1901—1903. Poselska działalność M. Wasilka. Czerniowce, 1904. Str. 650, 8-o.

Wydawnictwa Tow. Nauk Im. Szewczenki we Lwowie.

Записки наукового товариства імени Шевченка. Rok 1904 ks. VI. tom LXII. Treść: Materyały do historyi Koliszczyzny. III. Polski poemat o rzezi w Humaniu, podał Dr. Iwan Franko. — Wasyl Domanyćkyj: Kozaczczyzna na przełomie XVI i XVII stulecia (1591—1603). Miscellanea: Ruśka »krojnyka« z XVII wieku, podał A. Kryżanowskyj. Lytwynowa — Bartosz (nekrolog), A. Pypin (nekrolog), podał M. Hruszewśkyj. Naukowa kronika: Przegląd czasopism za rok 1903. (Omówiono 59 czasopism, między temi są polskie: Biblioteka Warszawska, Krytyka, Przewodnik naukowy i literacki, Przegląd polski, Przegląd powszechny, Kwartalnik historyczny, Pamiętnik literacki, Wisła i Lud). Bibliografia.

Руська історична бібліотека. Tom XXIV obejmuje rozprawy o miastach i mieszczaństwie na Ukrainie-Rusi w XV—XVIII wieku. Część druga. Str. 462, 8-vo. Treść: Władymirskyj-Budanow: Niemieckie prawo w Polsce i na Litwie. W. Antonowycz: Ukraińskie miasta. D. Bagalij: Magdeburskie prawo na zadnieprzańskiej Ukrainie.

Літературно-науковий Вістник. 1905. Том XXIX. Книжка II. Zawiera w I części nowele i opowiadania Franki, Maślaka, Kybalczica, Czajkowskiego i Franka Norrisa, oraz okolicznościowy wiersz Kowałeńki i tłumaczenia z poetów francuskich. W oddziele naukowym znajdujemy bardzo ciekawy artykuł Franki o sprawie ukraińskiej w Rosyi p. t. Suchy pień, Łozińskiego Glossy o stosunkach partyjnych wśród Ukraińców w Galicyi, Kreweckiego artykuł o Bielińskim w stosunku do ukraińskiej literatury i t. d. Zeszyt kończy się, jak zwykle, bardzo bogatą kroniką i starannie prowadzoną bibliografią. *Ł.*

Rosyjska.

ВѢСТНИКЪ ИСТОРИЧЕСКІЙ. 1904. Tom 95. Merder N. I. Przed rozgromem. (powieść historyczna na tle polsko-rosyjskich stosunków z końca XVIII w.). Rostopczina L. A. hr. Prawda o mojej babce. (Urywki ze wspomnień Katarzyny z Protasowych Rostopczinej, poetki z epoki rządów Mikołaja I). Baturinskij W. P. Przyczynek do historyi spisku Dekabrystów. — Falejew N. I. Pojedynki (Opowiadania o słynniejszych pojedynkach w Rosyi z czasów Alexandra I). — Juwaczew I. P. Zakaukascy sekciarze. — Tiumeniew I. F. Opisy podróży do Rybińska, Borysoglebska, Jaroslawla i t. d. (z licznemi ilustracyami). — Runicz S. W Mandżuryi (ilustracye). — Kanina W. G. Dwudziestopięciolecie wyższych żeńskich kursów w Petersburgu. — Wasiukow S. J. Krasnaja Polana. (Opis podróży z licznemi ilustracyami). — Pawłow P. Je. Stulecie Towarzystwa Historyi i Starożytności rosyjskich przy Moskiewskim Uniwersytecie.

Tom 96. Dalsze ciągi prac z tomu 95 Merdera, hr. Rostopczinej, Falejewa i Runicza. Z innych wymieniamy: Z nieznanej drugiej części zapisek dekabrysty Bestużewa urywki o Rylejewie i wybuchu spisku grudniowego. Część pierwszą z lukami wydał p. Barteniew.— Szczegolew P. Je. Puszkin i moskiewscy studenci w 1831 roku. Avenarius N. P. Warszawskie wspomnienia. Autor był od 1864 do 1885 inspektorem Maryjskiego Instytutu w Warszawie, zajmował się prócz tego archeologią. Wspomnienia jego, których początek w tym tomie umieszczono, na czem podobno ich publikacya się przerwie, zawierają krótkie a jędrne charakterystyki długiego szeregu urzędników rosyjskich w Warszawie, którzy się przed oczyma autora przesunęli. Znajdujemy tu znane nam postacie Teod. Wittego kuratora, namiestnika hr. Berga, Fundukleja, Słuczewskiej dyrektorki Instytutu i wielu innych. Avenarius, syn pastora luterańskiego, był typowym urzędnikiem rusyfikatorem w stylu hr. Berga i Wittego. Worobjew G. A. Historyczno-archeologiczne wycieczki po łomżyńskiej gubernii. Interesujące opisy, z licznemi ilustracyami, podróży po

wioskach i miasteczkach od Czerwina w Ostrołęckim powiecie po Grajewo). — Matrosow E. N. O stosunkach i warunkach bytu Rosyan w Stanach Zjednoczonych. — Słonimski A. L. Poglądy polityczne Puszkina.

W każdym tomie znajduje się nader obfita kronika literacka i krytyczna.

АРХИВЪ-РУССКИЙ. Издаваемый Петромъ Бартеневымъ. 1904. Книга II. Z obfitej treści tego tomu wyjmujemy następujące tytuły: Bałow A. W. Poniedziałek i poniedziałkowanie. Szkic historyczno-etnograficzny. — Kiedrow S. I. Dalszy ciąg interesującego artykułu p. t. »Ruś Piotra Wielkiego za granicą«. Jest to relacya o pobycie ks. B. I. Kurakina w Wenecyi, Wiedniu, Hamburgu i t. d na początku XVIII w., spisana na podstawie jego zapisek, dziennika podróży i listów. — Listy o Rosyi Anny Elżbiety, ks. Anhalt-Zerbst, matki Katarzyny II. — Gołombiewskij A. A. Biografie ks. Grzegorza Orłowa i hr. A. Orłowa-Czesmieńskiego. — Korespondencya Konst. Jak. Bułhakowa do jego brata, z lat 1812—1814, ważna i nader interesująca — Dziennik I. M. Sniegirewa z lat 1856—1859. — Szachowskaja E. T. Charakterystyka księżnej D. Lieven. — Przygodne artykuły, poezya, przyczynki historyczne i t. d. drobniejsze, o Puszkinie, z powodu stulecia Chomiakowa, o milicyi w 1806 r. wraz z wykazem złożonych kwot (między innemi obfite składki polskich gubernii), biografie i t. d.

СТОРОЖЕНКО А. В. Стефанъ Баторій и Днѣпровскіе козаки. Изслѣдованія, памятники, документа и замѣтки. Kijów. 1904. 8-o, nl. 3, portr., str. 328. Interesująca i bardzo starannie opracowana książka daje nie tylko krytyczny pogląd na stosunki i rozwój Kozaków w epoce Stefana Batorego i w najbliższych po jego śmierci latach, ale rozprasza przytem sporo legend związanych z powstawaniem kozaczyzny. Autor doskonale oczytany w źródłach i w literaturze polskiej i rosyjskiej, zbija — podobnie jak p. Włodz. Jarosz w niecytowanej rzeczy p. t. »Legenda Batoryańska« (Kwartalnik historyczny XIII. 1903) — twierdzenie o rzekomej osobnej organizacyi Kozaków przez Batorego i zawiązkach jakoby przyszłego państwa kozackiego. Ważniejsze lub ciekawsze zagadnienia rozwija autor w osobnych ekskursach, mianowicie o hetmanie kozackim Janie Oryszowskim, dalej o pobycie Samuela Zborowskiego na Zaporożu, wreszcie o Kosińskim i o hetmanie kozackim Koszce. Najważniejszym wszakże przydatkiem jest przedruk z bardzo licznemi objaśnieniami wiersza nieznanego autora p. t. »Epicedion« na śmierć księcia Michała Wiśniowieckiego (Kraków 1585) z unikatu Bibliot. Ordyn. Krasińskich. Na czele książki znajdujemy udatną reprodukcyę krakowskiego portretu króla Stefana z kościoła Misyonarzy na Stradomiu.

ЩЕРБАТОВЪ М. М. КН. Сочиненія... Petersburg 1901—1904. 8-o tt. I—VII—1 albo VII/1. Rozpoczęte wydanie dzieł księcia Michała Szczerbatowa, autora największego, przed Karamzinem, zbioru wiadomości historycznych, jednym ciągiem opowiadania związanych, zawiera dotychczas w 8 tomach przedruk jego Historyi Rosyjskiej, ogłoszonej w Petersburgu

między 1770 a 1792 r. Dochodzi on w niem do wstąpienia na tron dynastyi Romanowych. Wydawnictwo, którego kosztowny nakład podjęła rodzina, a redakcyę pp. Chruszczow i Woronow, obejmie zapewne i nieogłoszone dotychczas drukiem prace naukowe Szczerbatowa; wydanie bardzo staranne, z dodaniem licznych tablic genealogicznych oraz indeksów, co się dość rzadko w rosyjskich publikacyach zdarza.

ЛОНГИНОВЪ А. В. Мирные договоры русскихъ съ греками, заключенные въ X вѣкѣ. Odessa 1904. 8-o, str. 161. Rozbiór naukowy dużego szeregu zagadnień z zakresu początkowych dziejów ustroju społecznego i obyczaju Rusi kijowskiej na podstawie zbadania traktatów pokojowych, zawieranych między książętami ruskimi a cesarstwem bizantyńskiem w ciągu dziesiątego stulecia. Wnioski i wyniki badań autora będą niewątpliwie poddane poważnej krytyce naszych historyków, tu zapisujemy tylko pojawienie się tej książki, opartej na wielostronnych studyach źródłowych.

АННИНСКІЙ А. Исторія Армянской Церкви. Kiszyniew, 1900, 8-vo str. XI, 306, VI. Pierwsza, po dziele Galana z 1690 r., książka o historyi kościoła ormiańskiego. Nie jest to samodzielne opracowanie na podstawie źródeł, lecz raczej podręcznik, ułożony panowaniami patryarchów, na wyzyskaniu literatury oparty. Autor doprowadza rzecz do samego końca XVIII w., t. j. do chwili, gdy Rosya postawiła po raz pierwszy i przeprowadziła swego kandydata na stolicę patryarszą w Eczmiadżinie i tem samem ugruntowała swą przewagę i wpływ przemożny w losach Armenii i jej kościoła. *R.*

KRONIKA.

Od redakcyi. W piśmie naszem będą częstokroć zabierali głos pobratymcy nasi w swych własnych sprawach. Przyjmujemy współpracownictwo tylko osób mających zasłużone imię w piśmiennictwie, względnie (w dziale politycznym), biorących w życiu publicznem wybitny udział. Nieuchronną jest rzeczą, że osoby takie związane bywają ściśle z pewnem stronnictwem w swem społeczeństwie; nie może być inaczej. Ażeby więc były clara pacta, zaznaczamy, że w spory stronnictw wśród słowiańskich narodów redakcya się nie wdaje, nie osądza ich, lecz tylko informuje swych czytelników, a informacyę przyjmie od każdego, posiadającego odpowiednie osobiste kwalifikacye, bez względu na to, do którego należałby stronnictwa; za każdym zaś razem doda się wyjaśnienie, z jakiego stronnictwa artykuł wyszedł. Należy koniecznie wiedzieć, co pobratymcy sami sądzą o swych sprawach, a tym sposobem uda się nam najlepiej roztoczyć z czasem przed czytelnikami obraz życia publicznego u słowiańskich narodów, okazując je niejako w przekroju. Byłoby nieraz pożądanem słyszeć w sprawach spornych pomiędzy stronnictwami wywody obydwóch stron; uznamy zawsze chętnie zasadę: *audiatur et altera pars.* Rozumie się zaś samo przez się, że tego rodzaju artykuły w *Świecie Słowiańskim* nie naruszą nigdy akademic-

kiego spokoju pisma, tembardziej, że będą nie polemicznemi, lecz li tylko informacyjnemi.

Trzy posiedzenia Klubu Słowiańskiego w Krakowie. Przedmiotem dyskusyi w Klubie dnia 18-go lutego była książka G. Topora: «Państwowość rosyjska». Zagaił profesor M. Zdziechowski: podniósł przenikliwość polityczną autora, który już przed trzema laty, gdy Rosya stała u szczytu potęgi, a opinia powszechna upatrywała w jej powodzeniach zapowiedź jeszcze świetniejszej przyszłości, wystąpił z wręcz odmienną tezą, dowodząc, że nietylko Rosya nie jest potężnem mocarstwem, za jakie uchodzi, ale że podstawy jej są tak kruche, iż w blizkim czasie przy pierwszem silniejszem uderzeniu poczną się rozpadać. Podzielając pogląd autora na państwo rosyjskie, p. Zdziechowski zaznaczył, że charakterystykę społeczeństwa rosyjskiego dał zbyt posępną. Widoczne to jest szczególnie w ostrym sądzie Topora o Tołstoju i tołstoizmie. Tu mowca wyraził zdanie, że krańcowy, do nihilizmu posunięty krytycyzm, który cechuje najwybitniejszych myślicieli rosyjskich, a najświetniejsze uosobienie znalazł w Tołstoju, miał i ma zawsze, właśnie dzięki bezwzględności swojej, poważne znaczenie w ruchu ideowym Europy, w Rosyi zaś przyczynił się więcej, niż wszystkie inne kierunki, do rozchwiania wiary w nienaruszoność dzisiejszego ustroju. Tem samem utorował on drogę opozycyi, która, choć niedostatecznie, według słusznych wywodów Topora, zorganizowana i niedość czynna, stanowi jednak siłę świeżą, zdrową, nie pozbawioną przytem dobrej woli w traktowaniu spraw narodowościowych i z tego powodu zasługuje na bliższe poznanie z naszej strony.

Rozbierając pogląd Topora na stosunek Rosyi do Polski i Słowiańszczyzny, p. Zdz. starał się wykazać, że kwestya słowiańska jest jednym z tych punktów, w których nasz interes styka się z interesem postępowych żywiołów w Rosyi. Zadanie nasze w Słowiańszczyźnie polega na przeciwdziałaniu, w miarę możności i sił, wpływom panrusycyzmu, czerpiącym natchnienie w reakcyjno-nacyonalistycznej prasie rosyjskiej; otóż w tej sprawie sympatye postępowców byłyby stanowczo po naszej stronie. Albowiem opozycya rosyjska doskonale rozumie, że bezkrytyczny a płaski rusofilizm Słowian, entuzyastycznie potakujący rusyfikacyjnej i reakcyjnej polityce, był silną dla tej polityki podporą i podnietą. I dlatego to idea słowiańska w tej postaci, w jakiej ją przedstawiają Towarzystwa słowiańskie w Petersburgu i w Moskwie, jest skompromitowana w opinii uczciwych Rosyan i stala się nawet w ostatnich czasach przedmiotem szczególnej antypatyi. Świadczą o tem obecnie namiętne wycieczki organów opozycyjnych przeciw założonej przez prezesa moskiewskiego słowiańskiego Towarzystwa p. Spirydowicza t. zw. ajencyi łacińskiej w celu informowania Europy o sprawach rosyjsko-słowiańskich. Otóż jedną z pierwszych informacyi, przez tę ajencyę puszczonych w świat, było oszczercze oskarżenie kierowników ruchu robotniczego w Rosyi i wszystkich opozycyjnych demonstracyj, że są na żołdzie japońskim i angielskim!

Następnie rozwinęła się ożywiona i długa dyskusya tak o książce Topora, jak i o poruszonych w niej, a tak żywotnych kwestyach. Zabierali głos hr. Fr. Potocki, hr. Jerzy Moszyński, Dr F. Koneczny, rektor Cybulski, hr. L. Dębicki, Dr W. Heck, Dr K. Nitsch i p. Herbaczewski.

W sobotę d. 25. lutego mówił p. Józef Herbaczewski, prezes Stowarzyszenia litewskiego «Ruta» o historycznym stosunku Litwy do Polski. Odczyt miał wartość, jako miły objaw dążności do utrzymania serdecznych z Polakami stosunków, co też nawzajem jest jednym z celów naszego Klubu; nie można się jednak było zgodzić z metodą prelegenta, który zagadnienia ściśle rzeczowe, naukowo historyczne, rozwiązuje według swych poglądów, które sam za mistycyzm uważa, a więc subjektywnie, bez względu na to, co mówią fakty dziejowe. Toteż Dr August Sokołowski i Dr Feliks Koneczny uważali za potrzebne zwrócić uwagę, że chcąc ująć dawny stosunek Litwy do Polski w jakąś syntezę, nie można obchodzić się całkiem, jak to uczynił prelegent, bez uwzględnienia danych historycznych.

Mniemał p. Herbaczewski, że Witołd był ostatnim reprezentantem idei niepodległości Litwy i że w dzisiejszym narodowym ruchu litewskim odżyła właśnie ta rzekoma idea Witołdowa, podczas gdy w rzeczywistości Litwa zawsze a zawsze, aż do roku 1795. była państwem niepodległem, zupełnie osobnem, z własnem wojskiem, z oddzielnym skarbem i swymi własnymi ministrami, a panował nad nią nie król polski, lecz Wielki książę litewski, wolnymi głosami posłów litewskich wybierany; cała zależność od Polski polegała na tem, że należało w myśl unii, wybrać na W. księcia taką osobę, którąby Polacy wybrali zarazem na swego króla. Zależność ta była wzajemną, jakoż nie brak faktów, że elekcyi dokonywano w Polsce pod naciskiem i przymusem litewskim. Przez cały czas istnienia Rzplitej nie było w Polsce nigdy żadnego zamachu na państwową samoistność Litwy, wszelkie więc wywody oparte na odmiennem mniemaniu, są próżną stratą czasu, jako czcze kombinacye nie oparte na niczem realnem i sprawiają przykre wrażenie, jako dowód, że Litwini nie znają własnych dziejów i nie mają nawet na tyle ciekawości, żeby się z niemi zapoznać wprzód, zanim przystąpią do kombinacyi historyozoficzno-politycznych.

W sobotę dnia 18 marca przewodniczący poświęcił na wstępie gorące wspomnienie osobie ś. p. prof. **Srepela**, którego pamięć uczcili obecni przez powstanie. Następnie miał odczyt p. A. Grzymała Siedlecki p. t. Ideowe podstawy ruchu opozycyjnego w Rosyi. Niezadowolenie z istniejących form państwowych trwa już od całego niemal stulecia i objawia się równolegle w nauce, w publicystyce i w literaturze nadobnej. Okoliczności tak się składały, że niemal każdy Rosyanin pracujący umysłowo dostarczał teoretycznych danych do tego stanu umysłów, z którego wyłonił się wreszcie dzisiejszy ruch rewolucyjny. Z najrozmaitszych wychodząc przesłanek, dochodził każdy do wniosku, że to, co istnieje, jest złem. Za dogodny punkt wyjścia do ciekawych w tym względzie obserwacyi posłużyć może działalność naukowa i literacka typów umysłowych tak skrajnie odmiennych, jak Cziczerin a Michajłowskij, filozof prawa a publicysta, przeciwnik nieraz w szczegółach ruchu demokratycznego obok demokraty bez zastrzeżeń. Szeroka publiczność znajdowała zawsze podnietę «rewolucyjną» w powieściopisarstwie rosyjskiem i nowelistyce i możnaby przytoczyć długi szereg beletrystów, działających na ogół przeciw oficyalnym formom życia publicznego. Prelegent skupił uwagę na najpopularniejszym z dzisiejszych autorów, Gorkim, który stał się specyficznem zwierciadłem duszy rosyjskiej w jej wszelkich przejawach, którego imię stało się wreszcie jakoby hasłem, bo też rzeczywiście Gorkij należy także do ideowych przewodników obecnego ruchu. — W dyskusyi zabierali głos pp. prof. J. Tretiak i M. Zdziechowski.

(F. K.). Luty był fatalnym dla Chorwatów. W połowie miesiąca zginął tragiczną śmiercią **Janko Koharić**, spadłszy, czy też sam rzuciwszy się z wysokiej nadbrzeżnej skały w otchłań morską. Miał zaledwie lat 27, ale nieuleczalna choroba piersiowa zmierziła mu już dawno życie. Była to niezwykła indywidualność. Zdolności miał szalone. Poezye liryczne nie tylko pisywał, ale wprost improwizował w językach chorwackim, niemieckim, francuskim i włoskim; pisywał też komedye i tragedye i mógł był zająć wybitne stanowisko w literaturze. Wyżerała go polityka, dużo czasu marnował na dziennikarstwo i udział w walce stronnictw, posuwając się coraz bardziej na lewo, aż do socyalizmu. Zawsze był w opozycyi przeciw komuś i przeciw czemuś i zadzierał po kolei ze wszystkimi. Doskonale scharakteryzował go Milan Marjanović w radykalnym tygodniku politycznym *Pokret:* «wieczny reformator, wieczny inicyator, wieczny improwizator». Zajmował się wszystkiem, co tylko niosło z sobą życie publiczne, a zawsze we wszystkiem się odznaczył. Nie dbał atoli o nic, lubiał bawić się w «cyganeryę» obyczajem, sposobem życia i nawet ekscentrycznym ubiorem. Podróże odbywał przedewszystkiem pieszo, nocując po górach z pastuchami i węglarzami, ale też znał na wylot i

swoją ojczystą Sławonię i Chorwacyę całą i Bośnię z Hercegowiną. A teraz powiedzmy, że w tym przekornym umyśle i trochę «rozczochranym» dziwaku tkwił materyał na wielkiego... uczonego. Jego pomysły do historyi chorwackiej są znakomite. Poczęta ledwie *Knjiga povjesti naroda hrvatskoga* zmusza najpoważniejszego czytelnika do zastanawiania się, a kiedy w Wiedniu napisał po niemiecku *Das Ende des kroatischen Königthums*, okazało się, że Koharić mógłby swem piórem zapewnić historyografii chorwackiej stanowisko wśród europejskiej nauki, a co dziwniejsza, ten «wieczny improwizator» napisał książkę arcyrozsądną, z wyborną metodą, naukową jak najściślej, bez jakichkolwiek paktów z uczuciami i nerwami, książkę, która podziałała, jak strumień zimnej wody na wszelkie chorwackie legendy historyczne i popularne dotychczas pojmowanie owego okresu ojczystych dziejów! Działalność jego składała się ze samych niespodzianek, z których każda bywała świetną w swoim rodzaju. Wadą jego zasadniczą było to, że niepowszedni zaiste ten umysł nie był jednak zrównoważony; dużo ucierpiał też przez to, że powszechne w Chorwacyi rozpolitykowanie nie daje się teraz żadnemu talentowi normalnie rozwijać! Gdyby taki Koharić trzymał się był o sto mil od polityki, byłby i społeczeństwu dał więcej i sam mniej będąc zdenerwowanym, łatwiej znalazłby równowagę duszy, a w niej tę siłę, która uczy żyć w najopaczniejszych nawet okolicznościach zewnętrznych. Niechajby ten fatalny zgon skłonił chorwackich polityków do tego, żeby, o ile tylko możności, zaprzestali wciągać do swej roboty ludzi młodych, a przeznaczonych na kapłanów Muz. Ci niechaj będą nietykalni, a zgiełk powszedniego życia niech lepiej nie dolatuje do pracowni literatów i uczonych, bez których cofnęłaby się kultura chorwacka.

Ledwie przebrzmiało echo żalu nad niepogrzebionym Koharićem, gdy spadła na społeczeństwo chorwackie żałoba, odczuwana przez wszystkich jednako, bez względu na osobiste przekonania i sympatye; odszedł mąż, którego zasługi uznawali wszyscy jednako. **Dr Milivoj Šrepel**, profesor uniwersytetu zagrzebskiego, zmarł w Zagrzebiu dnia 23 lutego, licząc zaledwie 43 lat. Bratni naród utracił przez tę śmierć jednego z najwybitniejszych swych uczonych, męża wielkodusznego, obdarzonego umysłem obejmującym prawdziwie europejskie horyzonty. Był od początku swej publicznej działalności żarliwym zwolennikiem kulturalnego związku z Zachodem. Kamieniem węgielnym niepospolitego wykształcenia było mu znawstwo piśmiennictwa klasycznego. Tłomaczył Horacego i Apuleja, a naukową jego specyalnością byli chorwaccy neolatyniści. Niemniej jednak biegłym był w literaturze nowożytnej, a nowoczesne prądy umysłowe on przyswajał Chorwatom. Zapoznał swych rodaków z Tainem, Brandesem, Hercenem, Ibsenem, Baudelairem, a także z Schopenhauerem; tłumaczył mnóstwo: Daudeta, Coppégo, Hercena, Turgeniewa, Tolstoja i Sałtykowa Szczedrina. Miał ogromny wpływ jako krytyk, a powiedziano o nim, że wychowywał swemi pismami całe nowe pokolenie literatów chorwackich. Ważnem jest jego studyum porównawcze pomiędzy Preradovića poematem *Prve ljude* a Miltonowym «Rajem utraconym»; on też pierwszy ocenił należycie krytycznie Stanko Vraza, a z najnowszych Gjalskiego i Kozarca, Vojnovića i Kranjčevića. Od r. 1882. ogłaszał mnóstwo rozpraw i artykułów we *Viencu*, następnie w *Matici Hrvatskoj*, której był też sekretarzem w latach 1887—1898. i w wydawnictwach Jugoslavenskoj Akademiji. Znaczną jest ilość jego naukowych prac z zakresu filologii i historyi literatury; na jego też wniosek rozpoczęła Akademia nowe wydawnictwo: *Gradja za povijest književnosti hrvatske* (Materyały do dziejów piśmiennictwa chorwackiego), którego pierwsze dwa tomy sam redagował i wydał. Wiele się jeszcze po nim spodziewano; wszak zgasł nie doszedłszy do południa lat męskich! Nad mogiłą przemawiali prof. Dr. August Musić imieniem Akademii i Uniwersytetu zagrzebskiego, L. Babić-Gjalski w imieniu Stowarzyszenia literackiego i przedstawiciel młodzieży akademickiej. Łącząc

się z tymi żałobnymi mówcami, dodajemy i w polskim języku »Wieczne odpoczywanie« i niech Mu lekką będzie ta ziemia chorwacka, którą tak ukochał.

(Ł) **Rosyjski komitet ministrów** postanowił na propozycyę Wielkiego księcia Konstantego znieść ograniczenia, dotyczące publikacyi Nowego Testamentu w języku maloruskim (Przekład Kulisza i Puluja). Równocześnie zgodzono się na żądanie metropolity, aby przed każdą publikacyą było potrzebne zezwolenie synodu. Car uchwałę tę zatwierdził. Ten sam Komitet postanowił był w sprawie zniesienia ukazu z 1876. zasięgnąć opinii kijowskiego i charkowskiego uniwersytetu, dalej Akademii nauk w Petersburgu, a w końcu kijowskiego generał-gubernatora. *Bukowina* donosi, że kijowski uniwersytet już się oświadczył przeciw wszelkiemu ograniczaniu języka ukraińskiego, a rada uniwersytetu charkowskiego wybrała osobną komisyę z prof. Sumcowem (Ukraińcem) na czele, która ma zająć się odpowiedzią. Nie można wątpić, że także Akademia nauk zawyrokuje przychylnie sprawie ukraińskiej, ale jak wypadnie opinia generał-gubernatora Klajgelsa, tego przewidzieć nie można.

(Ł) **Kultowi Szewczenki** poświęcają Rusini koniec lutego i początek marca. Każde miasto i miasteczko, każda dobrze prowadzona czytelnia (a jest ich około 1½ tysiąca) urządza wieczorek lub wieczornicę ku czci największego ukraińskiego poety. Dawniej wieczory te miały charakter bardziej rodzinny i przypominały raczej stypę, jak koncert; w ostatnich czasach przybrały wygląd raczej produkcyi artystycznych, jak obchodów narodowych. I przyznać trzeba, że wielki koncert Szewczenkowski we Lwowie, w Czerniowcach, a nawet po niektórych mniejszych miastach, zwłaszcza w części wokalnej, przedstawia się świetnie, ale cóż? — kiedy traci swoją istotną wartość — święta narodowego. Natomiast za kordonem, nawet w Petersburgu, a w Galicyi po mniejszych miasteczkach i po wsiach, charakter ten utrzymał się do dnia dzisiejszego. zchodzi się grono wielbicieli «Kob-Sarza», śpiewają pieśni jego, deklamują, lub odczytują jego utwory, mówią o jego życiu i znaczeniu i rozchodzą się odnowieni i pokrzepieni na duchu nie tylko utworami wielkiego poety, ale i przykładem jego męczeńskiego żywota, oraz niezłomnego charakteru

Taki też nastrój panował na wieczornicy urządzonej dnia 11 marca staraniem krakowskiej Ukraińskiej Hromady dla członków i ich gości we własnym lokalu przy ulicy św. Jana.

Zebrało się w dość obszernej sali przeszło 200 osób, urzędników, pań, akademików, aby oddać zasłużony hołd sławnemu poecie i wielkiemu człowiekowi. Zebranie zagaił prezes «Hromady» p. Łucki, poczem nastąpiły produkcye chóru męskiego i mięszanego, oraz dziecięcego sekstetu przy akompaniamencie również — dziecka. Chóry prowadził p. Kocki, za co mu niejednokrotnie dziękowała rozentuzyazmowana publiczność. Zwłaszcza podziwiano pieśni, śpiewane przez kilkoletnie dzieci wcale poprawnie, czysto i równo. O znaczeniu Szewczenki dla literatury ukraińskiej i dla życia kulturalnego mówił p. Łepki.

Po koncercie odbyła się wieczerza, którą prowadził dyrektor kasy p. Biliński, a podczas której toastowano na cześć inicyatorów i wykonawców wieczorka. Ostatni przemówił p. Łucki dziękując gościom Polakom, Moskalom i Białorusinom, za to, że przybyli na koncert i ciesząc się tem, że przecież wśród walki narodowej i zapasów społecznych, pozostały nam jeszcze chwile, kiedy się zejść możemy, zasiąść do wspólnego stołu i porozmawiać, jak znajomi i bracia.

Historya śśw. Cyryla i Metodego stała się aktualnym tematem badaczów słowiańskich. Znaną jest sumienna praca X. A. Czajkowskiego T. J., ogłoszona w *Przeglądzie powszechnym*, gdzie obecnie przemawia znowu najpoważniejszy w tych sprawach głos prof. K. Potkańskiego. W czeskiej *Vlasť* ogłasza stud. iur. Jan Hendrych rozprawę p. t.: «Jaký byl vztah věrozvěstu slovanských Cyrilla a Methoděje ke stolici římské? Historická a kanonicko-právni studie». Równocześnie wychodzący w Lublanie kwartalnik naukowy, *Katoliški Obzornik* podaje

w pierwszym zeszycie 1905 r. rozprawkę dra Jos. Grudena p. t.: «Akwilejski patriarhi za dobe sv. Cirilla in Metoda in njih razmerje do slovenskega bogoslužja». Ani polska ani czeska literatura nie została dotychczas uwzględniona przez słowieńskiego autora, ale może to nastąpi później, gdyż artykuł obecny dra Grudena ma być tylko wstępnym szkicem.

(T. S. G.) † **J. Benešovský-Veselý**, cichy a pracowity literat czeski, nieposzlakowanego charakteru, dobroci prawdziwie dziecięcej — zmarł dnia 21 lutego b. r. Był dziennikarzem od r. 1874. Napisał długi szereg nowel i obrazków, tchnących niezwykłą miękkością i szlachetnością uczucia, w późniejszych czasach jakimś tajemnym smutkiem i lekką ironią. Większość zebrana w książce *Eva a jiné povidky.* Był też dobrym tłómaczem. Przekładał Anat. Francea, M. Twaina i Aldricha. Urodził się w Pradze (1854), gdzie spędził całe życie.

(T. S. G.) **Trzy jubileusze czeskie.** Jeden z najpopularniejszych przyrodników czeskich, prof. **Bohumil Bouše**, obchodził niedawno 60. rocznicę swych urodzin. Pochodzi z Kral. Hradca (* 1845). Zasłużył się bardzo około popularyzowania nauk przyrodniczych. Z powodzi prac jego wymieniamy ważniejsze: Prochovske skály (1885), O púvodu ssavcu (1889), Láska za svobodu (1895) Putováni říši rostlinstva, Ilustr. přirodopis všech tři řiši (1894). Volné listy z knihy přirody (1895), Ze světa zviřat (1899), Matka země (1902) More a jeho tvorstvo (1903) i w. i. Dużo pracy poświęcił też wydawnictwom zbiorowym.

— Drugi jubilat (50 rocz. urodz.) **Jan Klecanda** należy do ulubionych, współczesnych belletrystów czeskich. Za młodu studyował technikę, niebawem jednak przerzucił się na pole nauczycielstwa i publicystyki, wydając w r. 1882 szereg nowel i obrazków żołnierskich, tudzież większą powieść *Bludičky*. Jako kierownik szkoły Maticy Českiej w Teplicach (od r. 1883) rozwija bardzo szeroką działalność po całej okolicy. Zakłada biblioteki, czytelnie, urządza odczyty i wykłady, tworzy organizacye naukowe i towarzyskie. Z powodu słabego zdrowia przenosi się po paru latach do Pragi, gdzie rozpoczyna do dziś istniejące wydawnictwo *Vyšehrad*, czasopismo społeczne i literackie. Tu też rozwija w całej pełni swą działalność powieściopisarską. Jest znakomitym malarzem typów mieszczańskich i ludowych, żołnierskich i małomiasteczkowych obrazków, pełnych prostego, a żywego realizmu, szlachetnej tendencyi i patryotyzmu, czem pozyskał szersze warstwy czytelników. Nowe, bardzo gustowne wydanie jego dzieł obejmuje wszystkie dotychczas wyszłe obrazki i powieści Klecandy. Do lepszych należą: *V panské službě, Maloměstský apostol, Starý hrich, Pod tihoû práce, Tvrde hlavy, Vojaci u míru, Na bojišti, Zápiski stareho redaktora* i w. i.

(F.K.) **Václav Vlček**, wybitniejszy z czeskich powieściopisarzy historycznych, obchodził niedawno 65. rocznicę urodzin. Na niwie piśmiennictwa czynnym jest od r. 1860, a więc od lat 45. Sławę zjednały mu głównie powieści historyczne: *Jan Pašek z Vratu, Ondřej Puklice* (z życia czeskiego mieszczaństwa w XV. i XVI. wieku), następnie *Pani Lichnická, Dalibor*, ale najbardziej wybiła się świetna powieść *Samohrady*, którą zna każdy Czech. Próbował też swych sił w dziedzinie dramatu i nie bez powodzenia; owszem, dramaty jego historyczne *Přemysl Otakar, Milada, Vlasta, Eliška Přemyslovna* zgromadzają widzów, a w swoim czasie przypisywano im nawet wybitniejszą wartość literacką; jednakże powołaniem Vlčka nie był dramat, lecz powieść. Przeszedł z czasem do powieści obyczajowej, opartej na współczesnych stosunkach społecznych; znamiennym utworem jest *Věnec vavřinový*, powieść na tle literackiej doli i niedoli. Vlček posiada niepospolite wykształcenie naukowe i odznacza się szerokim horyzontem myśli. Gdy w r 1871. założył miesięcznik *Osvěta*, pismo to stanęło wnet na czele czeskich przeglądów, przewyższając je treścią i starannością redakcyi, kształciło naprawdę czytelników wszechstronnie i czyni to dotychczas. Przez te długie lata niejedno poważne pismo upadło, a nowych przybyło dru-

gie tyle, ale *Osvěta* zajmuje w czeskiem piśmiennictwie wciąż zaszczytne miejsce. Obecnie ogłasza tam jubilat - redaktor ciekawe, a piękne, wspomnienia swej młodości. Oby długo jeszcze działał dla dobra bratniego narodu!

Słowianofilizm wśród teologów. Wychodzący już od lat 71 czeski *Časopis Katolického Duchovenstva* wydaje od N. Roku dodatek do swego pisma p. t. *Slavica*, którego celem skupić zawodowych pracowników w tym celu, ażeby dawać wszechstronny przegląd czynności naukowej słowiańskich narodów w zakresie teologii i przegląd dotyczącej literatury, przyczem uwzględniane będą także niezjednoczone jeszcze z Rzymem narody słowiańskie, a to w tym celu, żeby poznawać je dokładniej i zbliżać się do nich, mając przed sobą wytknięty ideał zjednoczenia wszystkich Słowian w katolicyzmie. Zapewne tedy nawiązane będą przedewszystkiem stosunki z Unitami? Zdamy po jakimś czasie bliższą sprawę o tem przedsięwzięciu, które ma właśnie dla nas pierwszorzędną doniosłość. Sprawa na pozór daleka i czysto teoretyczna, może się szybciej ponad spodziewanie stać zupełnie aktualną, gdyby w Rosyi uznano swobodę wyznań.

(T. Š. G.) **Jan Francisci**, jeden z pierwszych wskrzesicieli słowackiego narodu zmarł dnia 7 b. m. w Turčianskim Sv. Martinie. Urodził się r. 1822 w Hnůšti na Słowaczyźnie, pochodził z ludu. Był wiernym towarzyszem «ojca narodu słowackiego» L'udovita Štúra. Zwłaszcza w latach 50-tych wielkie położył zasługi około rozbudzenia ducha narodowego wśród młodzieży. On był jej przewodnikiem, kiedy prześladowana przez władzę węgierską ciągnęła w r. 1844 z Preszburga do Lawoczy z pieśnią «Nad Tatrou se blýska...» na ustach. W tym też czasie dostał się Francisci wraz z innymi politycznie skompromitowanymi patryotami słow., jak L. Štúr, dr. J. M. Hurban, M. Hodža i S. M. Datner pod sąd śledczy, a następnie do więzienia i nie wiele już brakowało, by skończył na — szubienicy. Zmiany jednak polityczne wpłynęły i na los Fr. Swą bystrością i pilną pracą zwrócił na siebie uwagę powszechną. Czasy znacznie spokojniejsze zdawały się mu sprzyjać. W r. 1864. został nawet głównym «żupanem» w Debreczynie. Rząd jednak nie długo mógł znosić na tego rodzaju stanowisku słowackiego patryotę, toteż Francisci już po 10 miesiącach zostaje usunięty. Energiczną, a poważną pracę narodową rozpoczął od założenia w roku 1861. *Pešť'budimskich Vedomosti,* które następnie przeobraziły się w dzisiejsze *Nar. Noviny.* Działa też wiele na «Slov. narod. Shromaždeniu», w zarządzie «Macierzy słowackiej», w przedsiębiorstwach i wydawnictwach naukowych i literackich, zwłaszcza przy wydaniu «Slovenských Spevov». Jako pisarz i poeta znany jest pod imieniem Rimovský. On też był inicyatorem t. zw. «Vzájomných Pomocnic». Lat 35 działał niezmordowanie na każdem polu, które tylko niosło pożytek i dobro ubogiej jego ojczyźnie, toteż cała dziś Słowaczyzna z czcią wspomina jego imię i ze łzami nad grobem szepta: «Večná, a vd'ačná mu pamät!»

Logarytmy Vegi, które doczekały się 80 wydań, są dziełem słowiańskiem. Vega był Słowieńcem. Obecnie zawiązał się w Lublanie komitet, mający znakomitemu uczonemu słowiańskiemu wznieść pomnik. W Wiedniu odbyła się niedawno z tegoż powodu świetna uroczystość, a pisma naukowe francuskie i włoskie przypominają zasługi Vegi, który był również znawcą wojskowości i pierwszy wprowadził naukowe wymagania do szkół wojskowych; on też pierwszy podał myśl powszechnego zaprowadzenia metrycznego systemu miar i wag. Vega urodził się r. 1754 z ubogich wieśniaków w Zagorici w Krainie, studya odbywał o chłodzie i głodzie w Lublanie. Wstąpił do wojska, jako prosty ochotnik, do artyleryi; postępował szybko ze szczebla na szczebel. Przez pewien czas był «inżynierem marynarki», poczem powrócił do artyleryi, jako profesor matematyki. Brał udział w wojnach austryackich z Turcyą i Francyą, w r. 1800 mianowany baronem, a w dwa lata potem zaliczony w poczet «Stanów» księstwa Krainy. Padł ofiarą prostego rozboju, zabity i wrzucony do Dunaju przez jakiegoś młynarza, we wrześniu 1802. Dzieła jego tłóma-

czono na rozmaite języki; jeden z jego podręczników był przeszło pół wieku w użyciu w głównej francuskiej szkole artyleryi w Paryżu. Niedawno wyszła pierwsza krytyczna biografia Vegi: Fridolin Kaučic: Georg Freiherr von Vega (zweite verb. illustr. Auflage, Wien 1904).

Dom in Svet, lublański illustrowany miesięcznik literacki, redagowany starannie przez drów Evgena Lampego i Mihaela Opekę, rozpoczął druk ciekawej rozprawy o imionach własnych słowiańskich (*Nekaj o naših imenih)*. Autor podpisuje się tylko literami J. K.

Lubljanski Zvon, literacki miesięcznik słowieński, wychodzący w Lublanie, wydaje właśnie rocznik jubileuszowy — 25-ty, pod redakcyą Dra Zbašnika, który, jako młody prawnik, był między współpracownikami pierwszego rocznika. Można śmiało powiedzieć, że wszyscy niemal pisarze słowieńscy przesuwali się przez ćwierć wieku przez roczniki *Zvona*, a wielu pozostało mu wiernymi do ostatka. Zbiór kompletny zeszytów tego miesięcznika jest zarazem historyą literatury słowieńskiej całego pokolenia. Piękną rozprawę o historyi pisma napisał Dr. J. Tominšek; drukuje się już trzeci «ciąg dalszy»; gdy będzie skończona, powrócimy do niej, gdyż zawiera wiele niezmiernie zajmujących szczegółów.

Akademia Belgradzka mianowała na posiedzeniu 17. lutego swymi członkami: Słowieńca Dra Macieja Murka, profesora uniwersytetu w Gracu i dwóch Chorwatów: powieściopisarza Ljubomira Babić-Gjalskiego i malarza Vlaha Bukovca, profesora Ak. Sztuk Pięknych w Pradze. Równocześnie został Gjalski honorowym członkiem «Słow. Tow. dobroczynności» w Sredcu.

(Dr. Z. S.) **Dr. Trešić-Pavičić** w interwiewie z współpracownikiem nacyonalistycznej *La Patrie* omawiał sytuacyę Dalmacyi. Oświadczył on, że Dalmacya nie oczekuje niczego od Rosyi, która za dużo ma kłopotów w Mandżuryi, a przytem zajmuje się tylko losem Słowian prawosławnych. Jedyna Francya może wydrzeć Dalmacyę eksploatacyi germańskiej, rzucając część swoich olbrzymich kapitałów na Bałkan, wziąć w ręce wielkie kopalnie, eksploatować je przez ręce Słowian, zakładać banki i wstrzymać groźny napór germański.

Włodzimierz Iwanowicz Łamanskij, znakomity slawista rosyjski, obchodzi 50-letni jubileusz swej naukowej pracy. Urodzony w r. 1833, wstąpił w r. 1850 na uniwersytet petersburski, a w roku 1854. wydał swą pierwszą pracę o pieśniach ludowych ukraińskich («południowo-rosyjskich»), którą zwrócił na siebie odrazu uwagę naukowego świata. W r. 1864. został profesorem uniwersytetu petersburskiego, w r. 1899. członkiem Akademii petersburskiej. Z licznych jego dzieł najbardziej może zasadniczą dla nauki jest rozprawa o Słowianach w Azyi Mniejszej, w Afryce i Hiszpanii. Brał też udział w życiu politycznem, należał do tych, którzy najbardziej parli na opinię publiczną w Rosyi, domagając się wypowiedzenia wojny Turcyi. Był gorliwym członkiem petersburskiego Sław. błagotworit. Obszczestwa i on - to jest autorem sentencyi: «Rosya przydatną jest Słowianom już przez to samo, że istnieje».

Artur Czerep Spirydowicz jest prostym oszustem. Zbieraliśmy o nim informacye z różnych stron. Pochodzi z gubernii witebskiej, z rodziców rzeczywiście polskich i katolickich, ale już za młodu poczul się »rdzennym Rosyaninem«. Zmoskwiczenie Polaka należy do niesłychanie rzadkich wypadków, a co taki »Polak« wart, wiedzą dobrze i Polacy i Rosyanie. Spirydowicz był pierwotnie marynarzem, potem zajmował się rozmaitemi »przedsiębiorstwami« na wielką skalę, obracał krociami, chociaż własnego majątku nie posiadał; ożenił się z Rosyanką, z którą nie żyje. Był zawsze dobrym gęboszem, postarano się więc, żeby został (przed dwoma czy trzema laty) prezesem moskiewskiego słowiańskiego Tow. Dobroczynności. Odkomenderowano go do południowej Słowiańszczyzny i do Paryża, dla odegrania znanej komedyi z ligą celtycko-słowiańską, co potrzebnem było do pewnego manewru giełdowego. Wyjeżdżając »pożyczył« od pewnej wdowy »kupczychy« pół miliona rubli pod pozorem przyrzeczenia małżeństwa. W Paryżu

próbował założyć ową sławną »ajencyę łacińską«, z której wyszły między innemi dwa telegramy: Jeden, jakoby strejki potworzyli... Japończycy, kazał W. Ks. Sergiusz ogłosić plakatami po ulicach Moskwy; drugi donosił, że O. Gapon zdefraudował kasę związków robotniczych. Nagle znikł z horyzontu; domyślaliśmy się, co zaszło, zwłaszcza, że po śmierci W. Ks. Sergiusza — stracił plecy! Wahaliśmy się z ogłoszeniem naszych wiadomości, boby nam może pobratymcy zarzucili, że »tchniemy nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie!« Ale tryesteńska *Slavenska Misao* twierdziła już 8. marca, że Spirydowicz zbiegł do Ameryki, aż w końcu *St. Petersb. Wiedomosti* ogłosiły, że zdefraudował on pół miliona rubli, powierzonych mu do jakichś interesów przez bogaczkę Sołowjewową. A zatem prezes honorowy Ligi celtycko-łacińsko-słowiańskiej z armią 7½ milionową i flotą 700 okrętów, był specyalistą od niewieścich groszy. W Spljecie wyprzężono mu konie z powozu, a sławny poeta chorwacki był mu adjutantem w tryumfalnej podróży po Dalmacyi! Doprawdy, gdyby miotłę przybrać w mundur czynowniczy, nadawaliby jej honorowe obywatelstwo swych miast!

Nie śmiejmy się, ani też nie dziwmy. Oni ideę słowiańską kochają naprawdę, gorąco i szczerze, ale przez tyle lat słyszeli o niej tylko z tej jednej strony, która, drwiąc z nich po cichu, robiła na tem złote interesy. Zanim przejrzą, miejmyż wyrozumienie, bo w ich zaślepieniu dużo naszej winy, żeśmy pozostawiali monopol »Towarzystwom Dobroczynności...«

Ciekawa rzecz, kto teraz zostanie odkomenderowany na następcę Spirydowicza na stanowisku prezesa moskiewskiego słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności? Pobratymcy nasi nawet nie wiedzą, że towarzystwa te są instytucyami pół-oficyalnemi i zażywają w społeczeństwie rosyjskiem nieszczególnej reputacyi, jako jedna z emanacyi czynownictwa; nie zdają sobie z tego sprawy, że rząd rosyjski nie pozwoliłby żadną miarą na założenie jakiego wolnego, obywatelskiego Klubu Słowiańskiego!

(Zy). **Prelegent Klubu Słowiańskiego w Pradze.** Na falach V. kuryi wypłynął w Czechach poseł Klofač, z zawodu zwykły, prosty »gębosz«. Żądny sławy i wpływów, puścił się też na flukty »słowiańskiej wzajemności«, żeby być owacyjnie przyjmowanym u obcych, jako »reprezentant czeskiego narodu«. Zaczął od Krakowa; ale Wawel za blizki Hradczyna, mieliśmy tu informacye ostrzegające i tylko młodzież poszła na lep. Wpadł na lepszy koncept. Postanowił oddawać się do dyspozycyi rządom państw słowiańskich, jako herold ich sławy w Słowiańszczyźnie. Przyjęto ofertę w Serbii, gdzie rząd potrzebował gwałtownie, żeby ktoś dobrze o nim mówił. Wybrał się tedy p. Klofač na objazd Serbii i posypały się stamtąd entuzyastyczne listy i artykuły o idealnej harmonii rządu z narodem, a piorunujące na »oszczerców«, poczem w kilka tygodni — zamordowano serbską parę królewską. Nowy rząd nie pragnął usług p. Klofača. Ofiarował się więc Rosyi. Były wątpliwości, zwlóczono dość długo, ale ostatecznie stanęło na tem, że p. Klofač pojedzie aż do Mandżuryi i zaświadczy przed światem, że wszystko, co się pisze złego o rosyjskiej intendanturze wojskowej, jest »oszczerstwem«. I oto od kilku miesięcy pojawiały się w rozmaitych pismach czeskich (głównie w *Narodni Politice*) fejletony z podróży p. Klofača, pełne zachwytów nad wszystkiem, co tylko w Rosyi mundur jaki nosi. Wracając, przedstawił się w Petersburgu Plehwemu i puścił zaraz w kurs artykuł wynoszący tego ministra pod niebiosa, jako najbardziej wolnomyślnego dostojnika, a przytem odpowiednio genialnego człowieka. Ledwie wrócił p. Klofač do Czech, zamordowano Plehwego.

Człowiek wracający z pola walki w Mandżuryi, stał się w Pradze osobą wielce aktualną. Miał więc p. Klofač szereg odczytów w rozmaitych stowarzyszeniach, najpierw rzemieślniczych, potem sokolskich i »wygadywał« sobie, że tak powiem, pozycyę społeczną w Pradze. W tem zamordowano W. Ks. Sergiusza; a że ludzie poważni zawsze pokpiwali sobie z p. Klofača, puszczono w kurs złośliwą anegdotkę, że p. poseł składał właśnie swoje uszanowanie W. Księciu podczas ostatniego swego pobytu w Moskwie (ale to naprawdę nie-

prawda!) P. Klofač powiedział sobie: niech drwią, a ja i tak pójdę w górę — i tak długo pukał, aż mu otworzono salony »Klubu Słowiańskiego« w Pradze. Dnia 23. lutego 1905 r. miał w praskim »Klubie Słowiańskim« odczyt — r i s u m t e n e a t i s! — p. Klofač!! Oznacza to doprawdy nowy okres w życiu tej instytucyi, bo odtąd przestała ona być — poważną.

Nic nas to nie obchodzi, jak prelegent wywodził, że żadnej rewolucyi nie było i niema, jest tylko trochę niecnej roboty »żydowsko-angielskich« agitatorów; że w Mandżuryi wyposażenie wojska jak najlepsze, wygody większe i pożywienie lepsze, niż w wojsku austryackiem; niema pijaństwa, ani defraudacyi, a kwitnie koleżeństwo, braterstwo, zapał i zupełna pewność zwycięstwa; przedstawiał, jako świętych, takich nawet ludzi, których pisma rosyjskie dawno już wytknęły, jako złodziejów publicznego grosza. Co nas to obchodzi, że Klub ośmiesza się takiemi odczytami? Ale wara lichym ludziom od naszych spraw! Protestujemy przeciw takim wyrażeniom prelegenta, jak to np, że za lojalne zachowanie się w obec wojny japońskiej doczekamy się zapewne jakichś »n o w y c h dobrodziejstw« od rządu; że stosunkom polsko-rosyjskim nie można nic zarzucić, jak chyba tylko tu i ówdzie drobne jakieś »nieprawidłowości« czynownictwa, a że z naszej natomiast strony czuć stałą nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie!

Nie przyśniłoby się nam nawet troszczyć się o to, co mówi p. Klofač i nie z nim właściwie polemizujemy, lecz z zarządem Klubu Słowiańskiego w Pradze, że takim figurom pozwala w swym lokalu, na swem posiedzeniu, mówić o Polsce. Gratulujemy prelegenta, który o jednym z programów konstytucyjnych, ułożonych w Petersburgu, wyraził się, że mogli go ułożyć tylko albo głupcy, albo łajdacy (»b u ď h l u p a c i, b u ď d a r e b a c i«). Słowa te należą już do inwentarza Waszego Klubu; mała rzecz, a wielki wstyd! Trudno; nie trzeba z lada gębosza robić klubowego prelegenta!

Południowo-słowiańska wystawa etnograficzna, na wzór praskiej z r. 1895, zamierzona jest na sierpień 1906 r. w Zagrzebiu. Pomysł dał dr S t e f a n M i l e t i ć, prezes związku południowo-słowiańskich «Sokołów»; równocześnie bowiem ma się odbyć **walny zlot Sokołów.** Wystawione okazy mają posłużyć do założenia w Zagrzebiu Muzeum etnograficznego. Nie omieszkamy informować o dalszych kolejach tego projektu. Czeskie Sokolstwo otrzymało już zawiadomienie i zaproszenie.

U Serbów kwitnie literatura ekonomiczna, o której podamy później specyalny artykuł; wogóle naród ten odznacza się zmysłem do spraw ekonomicznych i w tem tkwi prawdopodobnie główna siła jego kultury. Niedawno wyszło dzieło K o s t i ć a. *„Stara srpska trgovina i industrija"* umiejętny przegląd serbskiej czynności w dziedzinie handlu i przemysłu, wogóle stosunków finansowych minionych wieków. Młodzież serbska zwykła poświęcać się na uniwersytetach zagranicznych ze szczególnem zamiłowaniem ekonomii politycznej. Właśnie widzimy wśród doktorskich dyssertacyi uniwersytetu lipskiego pracę p. I s k r i ć a *Das serbische Geldwesen.* Ciekawa rzecz, że Chorwaci nie celują zaś wcale w naukach ekonomicznych i chociaż już od 30 lat posiadają uniwersytet, niczem w tym kierunku się nie odznaczają.

L'Energie française, tygodnik polityczny, począł wydawać w Paryżu A n d r é C h é r a d a m e, znany autor dzieła »L'E u r o p e e t l a q u e s t i o n d'A u t r i c h e«, rzutki nader publicysta, a zwolennik czeskiej myśli politycznej, t. j. trójprzymierza: Rosya, Austrya, Francya. O piśmie tem, obchodzącem niewątpliwie całą Słowiańszczyznę, podamy w następnym numerze bliższą wiadomość. Wydawca i redaktor, C h é r a d a m e, jest osobistością poważną, a więc i przedsięwzięcie jego należy traktować najzupełniej poważnie.

Raiffeisenowskich Spółek w Czechach było z końcem 1904 roku 822; w tym roku powstało już 15 nowych. Wszystkie złączone są w centralnym związku w Pradze.

Temps paryskie podają interview swego współpracownika z dr K r a m a ř e m w sprawie reform w Rosyi. Poglądy czeskiego polityka znane już są naszym czytelnikom; tym razem zwrócił tylko dr K. z większym naciskiem uwagę na większy

radykalizm inteligencyi rosyjskiej, niż w narodach zachodnich, na jej rozdrażnienie, niechęć do kompromisów, na brak wszelkiego jej związku z ludem wiejskim, stanowiącym 90% ludności. W Rosyi są — wywodzi dr K. — dwa odrębne światy, nie mające z sobą nic wspólnego; świat nowoczesny i świat stary; początek XX wieku tuż obok wieku XIV-go.

W Sławonii kwitnie nie tyle madjaryzacya, jak — germanizacya. W licznych gminach większość Rady stanowią Niemcy. Szkół czysto niemieckich jest w Sławonii 37, a z tych 22 na funduszu krajowym, bo ustawy chorwackie są pod tym względem nader liberalne. Bywają wypadki, że dzieci chorwackie nie mają się gdzie uczyć, choć w miejscu jest szkół... kilka! Tak np. w Rumi są trzy szkoły: niemiecka, madiarska i serbska, a 160 chorwackich chłopców jest właściwie bez szkoły. W Śremie powstało właśnie niemieckie pismo: *Deutsches Volksblatt für Syrmien*. O szerzenie szkół madiarskich stara się stowarzyszenie umyślnie do tego powołane «Julian» w Budapeszcie; inspektorem tych szkół jest z ramienia Towarzystwa hr. Szechenyi.

W Bułgaryi przykazał rząd jeszcze w r. 1897, że urzędnikom publicznym wolno się ubierać tylko w krajowe wyroby i to pod srogiemi grzywnami; a jeszcze sroższemi zagrożono rzemieślnikom, którzyby urzędnikom sprzedali wyrób obcy za krajowy. Będziemy się starali zasięgnąć informacyi, jak się ten przepis wykonuje.

Związki literackie i dziennikarskie południowo-słowiańskie. W Sofii powzięto myśl ogólnego południowo-słowiańskiego związku prasy. Projekt obejmuje dostarczanie sobie wzajemne autentycznych informacyj i wspólną działalność w dziedzinach kulturalnego życia; w tym celu ma nastąpić nietylko ogólna wzajemna wymiana pism peryodycznych, ale też stosowny podział pracy pomiędzy członków; dzienniki mają odtąd systematycznie zaznajamiać swych czytelników z publicystyką pokrewnych narodów południowo-słowiańskich, ażeby przyspieszyć i uregulować wymianę myśli. Zamierzono również urządzać szczegółowe zjazdy i ogólne kongresy dziennikarzy i literatów całej południowej Słowiańszczyzny. Kierownictwo całej sprawy ma się powierzyć stałemu biuru, które będzie urzędowało w tem mieście, gdzie się będzie miał odbyć pierwszy kongres. Zarząd ma się składać z 12-tu osób, wybranych na kongresie w równej liczbie z każdej narodowości reprezentowanej w Związku; w kongresie mogą też brać udział goście. Poza tem może mieć każda grupa swą własną organizacyę. Przyjęto też za zasadę, że korespondencya odbywa się w języku ojczystym piszącego, bez względu na język adresata; niema tedy żadnego języka urzędowego. Oprócz kongresu, mogą się odbywać na każde żądanie, choćby jednej tylko grupy, zjazdy i »odwiedziny« dwóch lub więcej grup. — Projekt ten posłano do Belgradu, Zagrzebia i Lublany.

Dnia 22 lutego odbyła się w Zagrzebiu, na zaproszenie Šandora Gjalskiego, któremu też powierzono przewodnictwo, wstępna konferencya chorwacka. Po dłuższych rozprawach, w których uczestniczyli najbardziej Gjalski, Radić, Krizman i Dežman, postanowiono nie zakładać osobnego chorwackiego Stowarzyszenia dziennikarzy, jak to pierwotnie zamierzano, lecz polecono wstąpić dziennikarzom do Tow. literatów chorwackich, w którem zapewni się im statutami osobną sekcyę. Tak wzmoże się przedewszystkiem »Društvo hrvatskih književnikov, zyskując mnóstwo nowych członków. Następnie wybrano osobną komisyę, której polecono nietylko zgłosić gotowość do południowosłowiańskiego związku, ale też starać się o to, żeby »Zveza jugoslovanskih novinarjev« doszła jak najprędzej do skutku. Do komitetu tego należą: Dr Dežman, Dr Lorković, Stjepan Radić, Wildner, Krizman i Dr Cihlař.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 24 marca 1905.